

72

ISSN 2449-5328

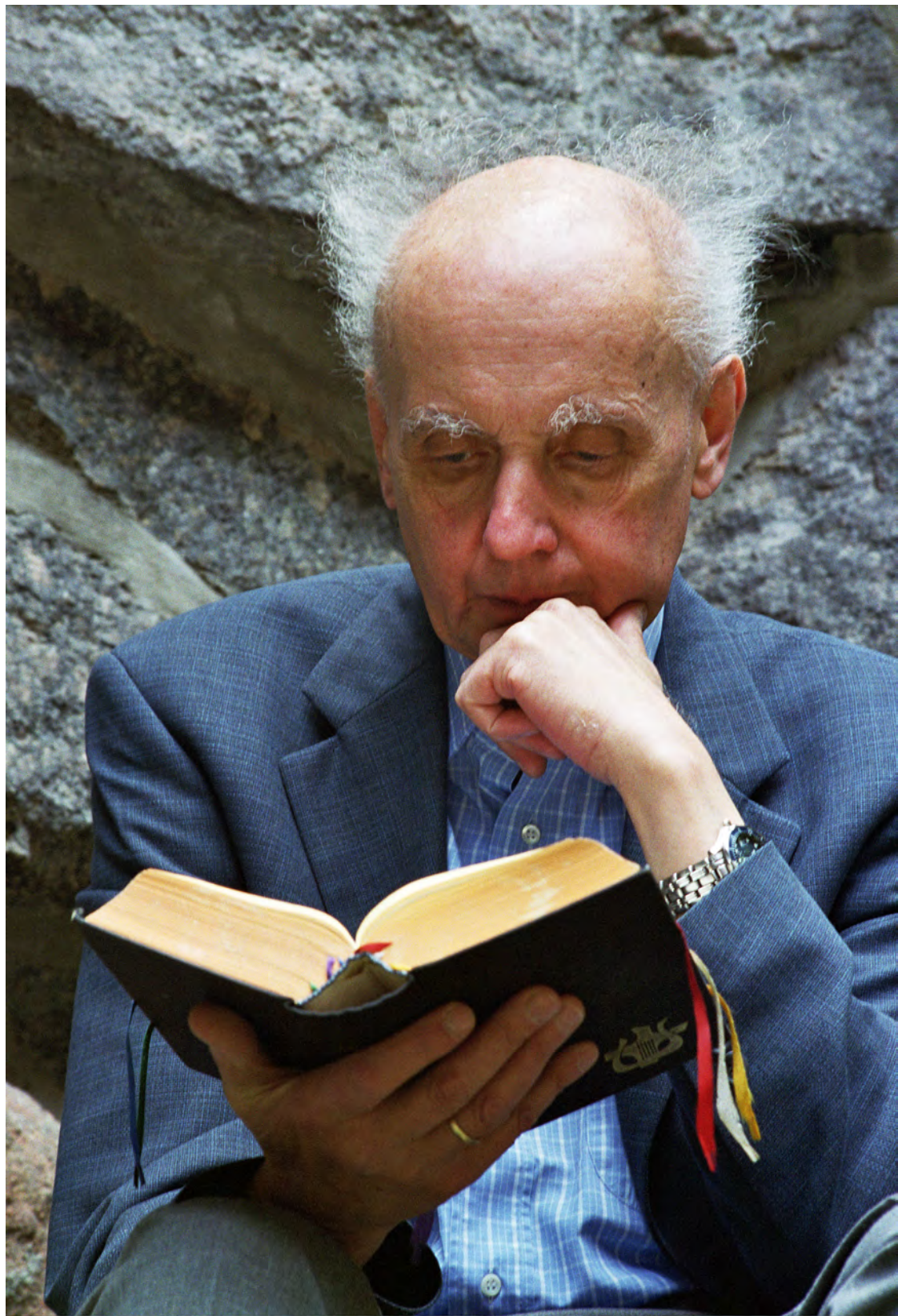
GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI
Towarzystwa Galeria Literacka

październik – grudzień 2024



poezja • proza • szkice • recenzje • eseje • felietony • humoreski • fraszki • satyra



„Wojciech Kilar – Obecna Obecność”. Jasnogórskie ścieżki kompozytora, Muzeum Częstochowskie, 2002 r.
Fot. Zdzisław Sowiński

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 2024**SŁOWO OD REDAKCJI**

Bogdan Knop, Barbara Strzelbicka,

Stary rok – nowy rok, podsumowania – plany. 3**WYDARZENIA***Kalendarium: październik–grudzień 2024 r.* 4Barbara Strzelbicka, *Słowa przekraczające granice* 6**POŻEGNANIE**

Maciej Rudlicki (1946–2024) 8

LAURÓW WIENIECBarbara Strzelbicka, *W służbie Miastu i Ojczyźnie* 15**PROJEKT: ŁĄCZY NAS RZEKA**Jarosław Kapsa, Anna Pawłowska, *Raport* 17**POEZJA**Adrian Musiał, *Dwójca* 21Tadeusz Luterek, *Podróż z akompaniamentem, Popiół to imię.* 23Jacek Szczerbak, *Całkiem nowa historia* 24Zbigniew Szpruta, *Wiersze świąteczne.* 25Jacek Gierasieński, *Popelniam wiersze.* 27Marian Zygmunt Piątek, *Spojrzenia* 29Andrzej Ostalowski, *Życie od podszewki.* 31Zdzisław Sierpiński, *Warto marzyć* 33Janusz Strojec, *Opakowany XI–XX.* 35Anna Jędryka, *Jesienna nostalgia* 37Zdzisław Opalko, *Jesień starego poety* 39**PROZA**Janusz Jano Mielczarek, *Zapiski osobiste (c.d.)* 41Aleksander Cieślak, *Ponieważ odchodzisz.* 45Ida Jadwiga Łubińska, *Kadry słowem malowane* 52*Jak wychować piranię* 58**SKICE, ESEJE, RECENZJE**Tadeusz Luterek, *Poezja jest najważniejsza* 61Tadeusz Luterek, *Poeta z miasta, nieba i ziemi.**O Tadeuszu Chabrowskim rocznicowo* 63

Wiesława Owczarek, <i>Pogodnie o poezji. Kilka refleksji po lekturze poetyckiej książki Tadeusza Luterka „Rymy pogodne”</i>	71
Ida Jadwiga Łubińska, <i>Grześkowa historia</i>	74
Roman Wyborski, <i>Impresje paryskie</i>	76
Tomasz „Aztzenty” Barański, „Schopenhauery”, „nagie dusze” i „sztuki dla sztuki”	78
Ida Jadwiga Łubińska, <i>W pokłonie Zbigniewowi Herbertowi</i>	81
Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K	
Małgorzata Nowakowska-Karczewska, <i>Wiedza</i>	83
CONVERSATIO	
<i>W Częstochowie z lokalnej społeczności żydowskiej prawie nikt nie pozostał...</i>	
Rozmowa z Andrzejem (Andrew) Rajcherem.	87
HISTORIA W GALERII	
Jarosław Kapsa, <i>Niechciani ocaleńcy</i>	95
WIDZIANE Z GALERII. Subiektywna kronika wypadków kulturalnych	
Bogdan Knop, <i>Spotkanie w Antykwarni</i>	105
Barbara Strzelbicka, <i>Poeta – poecie</i>	105
Barbara Strzelbicka, <i>Najważniejsza jest kultura</i>	107
Barbara Strzelbicka, <i>Udręka i...</i>	108
Barbara Strzelbicka, <i>Bez zbędnych słów</i>	110
Barbara Strzelbicka, <i>Literacko-muzyczny poemat dygresyjny</i>	111
NOTY O KSIĄŻKACH	
Teodozja Zariwna, <i>Milczenie cezu</i> , przełożył Bohdan Zadura	113
Zdzisław Opałko, <i>Podarujmy sobie siebie</i>	113
Jerzy Zygmunt, <i>Podziemnym szlakiem</i>	113
FOTOGALERIA	
<i>Miłość obrazu. Ze Zdzisławem Sowińskim rozmawia Andrzej Zembik</i>	115
ZAPISKI GALERJANA	
Jan Ciesielski, <i>Łosz–ołomstwo</i>	119
NOTY O AUTORACH	
Zdzisław Sowiński	118

STARY ROK – NOWY ROK, PODSUMOWANIA – PLANY

Przełom roku to zawsze dobry czas na refleksję dokonań w roku minionym i snucie planów w roku nadchodzącym. W 2024 roku wydaliśmy cztery numery „Galerii”, w tym numer specjalny poświęcony rzece Warcie. „Galeria” nr 71, bo o niej mowa, powstała z inicjatywy i przy udziale trzech pań, które nazwały się „ABBą” od inicjałów ich imion: Anna Pawłowska, Barbara Major, Barbara Strzelbicka. Po raz pierwszy wydaliśmy „Galerię” jako część większego wydarzenia o nazwie „Łączy nas rzeka”, wydarzenia, którego celem jest przywrócenie miastu rzeki. Pokazanie jej roli w funkcjonowaniu miasta, w świadomości ludzi tu mieszkających, czyli w czymś, co moglibyśmy nazwać tożsamością. Prezentacja kwartalnika została połączona z szeroką debatą w Ratuszu, z akcją billboardową i przedstawieniem postulatów do władz i społeczności miejskiej. Zbiór owych postulatów, jako rekapitulacji debaty, publikujemy na naszych łamach.

W roku 2025 chcielibyśmy poszerzyć możliwości dystrybucji „Galerii” o nowe kanały, wiele tu zależy od możliwości finansowych. Warto dodać na marginesie, że w pełni poradziliśmy sobie z prezentacją wersji pdf kwartalnika – wszystkie archiwalne numery (z pewnym opóźnieniem) są dostępne na naszej stronie internetowej www.galerialiteracka.pl. Będziemy też pracować nad wersją e-bookową czasopisma, co pozwoliłoby wstawić je do ogólnopolskiego dostępu płatnego. Taka jest przyszłość dystrybucji wydawnictw, a dla nas zadanie do wykonania.

W mijającym roku odszedł nasz Kolega, Maciej Rudlicki, którego żegnamy w tym numerze.

W ostatnim kwartale miało miejsce wiele ciekawych wydarzeń kulturalnych, które organizowaliśmy, współorganizowaliśmy albo tylko w nich uczestniczyliśmy i aby pozostał po nich ślad słowny, a nie tylko fotografie, zamieszczamy sprawozdania. Przewija się

w nich często nostalgiczne wspomnienie o listopadowym Festiwalu „Poezja jest Najważniejsza”, w którym braliśmy udział i który zachowujemy w pamięci, żałując, że zaistniał zaledwie w dwóch edycjach. Znaczenie poezji i roli poetów podkreśla w esejach i poprzez wiersze Tadeusz Luterek, którego sylwetka jawi się wieloaspektowo za sprawą niezwykle cennej inicjatywy upamiętnienia innego poety. Z kolei najważniejszym dla nas wydarzeniem związanym z prozą była promocja książki Teodozji Zariwnej w przekładzie Bohdana Zadury *Milczenie cezu* i spotkanie z jej autorką.

Trawestując hasło Festiwalu: kultura jest ważna!

Zwracamy uwagę na materiał dotyczący historii najnowszej, a to za sprawą wywiadu, którego udzielił nam mieszkający w Australii, a mający częstochowskie korzenie Andrzej (Andrew) Rajcher, zaś swoistym kontrapunktem do rozmowy jest tekst Jarosława Kapsy *Niechciani ocaleńcy*.

Jest też druga rozmowa, przeprowadzona przez Andrzeja Zembika z wybitnym fotografem i filmowcem Zdzisławem Sowińskim, który opowiada o swojej fascynacji Władysławem Strzemińskim oraz o przyjaźni z Wojciechem Kilarem. Za pośrednictwem unikatowych fotografii częstochowianina mamy możliwość spotkania się z tymi wybitnymi twórcami.

Dziękujemy wszystkim autorom publikowanych w „Galerii” tekstów, obrazów i fotografii za dzielenie się twórczością i bardzo prosimy o dalszą współpracę – bez Państwa nie byłoby naszego czasopisma. Nie byłoby go także bez czytelników, a zatem dziękujemy za zainteresowanie i liczymy na dalsze poszerzanie kręgu odbiorców.

Na 2025 rok życzymy Państwu wszelkiej pomyślności, a zwłaszcza pokoju w sercach, umysłach i na świecie!

BOGDAN KNOP, BARBARA STRZELBICKA

KALENDARIUM październik – grudzień 2024



PAŹDZIERNIK

- 5.10** – spotkanie autorskie z Aleksandrem Wiernym i promocja tomu poetyckiego *Nagle, zawsze nagle już tego nie mamy* – OPK „Gaude Mater”;
- 10.10** – Literacką Nagrodę Nobla otrzymała pisarka koreańska Han Kang;
- 11.10** – Noc Bibliotek – Publiczna Biblioteka Pedagogiczna RODN „WOM”;
- 11.10** – wernisaż wystawy Ewy Rosiek-Buszko – Konduktorownia;
- 12.10** – uroczystość wręczenia Górnośląskiej Nagrody Literackiej „Juliusz” Rafałowi Księżykowi za książkę *Śnialnia. Śląski underground* (Wydawnictwo Literackie) – Teatr Ziemi Rybnickiej podczas 55. Rybnickich Dni Literatury;
- 15.10** – zmarł Leszek Szaruga, poeta;
- 19.10** – gala Nagród „Silesius” i „Angelus”: „Silesiusa” otrzymali: za całokształt twórczości Marzanna Bogumiła Kiejar; za najlepszy tom poetycki roku Dominik Bielicki, *Wielki ping-pong*, za debiut Opal Ćwikła. *UFOPORNO*. nagrodę im. Natalii Gorbaniewskiej otrzymała Tatiana Tibuleac za powieść *Szklany ogród* w przekł. Kazimierza Jurczaka; „Angelusa” przyznano *Hałastrze* Moniki Helfer w przekładzie Arkadiusza Żychlińskiego;

- 19.10** – wernisaż wystawy „Klasycy. Polska sztuka współczesna z kolekcji Jolanty i Piotra Marców” – Muzeum Częstochowskie, Pawilon Wystawowy;
- 19.10** – wernisaż wystawy malarstwa Marty Zygmunta „Co z TĄ równowagą?” – OPK „Gaude Mater”;
- 19.10** – „Magiczne melodie” – koncert w ramach XIV Dobrodzień Classic Festival – OPK „Gaude Mater”;
- 20.10** – zmarł Janusz Olejniczak, pianista;
- 23.10** – promocja „Galerii” nr 71 przygotowanej w ramach projektu „Łączy nas rzeka” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 23.10** – promocja książki Ryszarda Stefaniaka *Gen. Dyw. Wacław Stachiewicz 1894–1973* – OPK „Gaude Mater”;
- 24.10** – zmarła Jadwiga Barańska, aktorka;
- 25.10** – promocja książki *Od krzyża harcerskiego do Krzyża Oficerskiego Odrodzenia Polski. Medale, odznaczenia państwowe, odznaki, oznaki, monety w zbiorach moich* i spotkanie z dr. Mieczysławem Wyględowskim – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 26.10** – XII Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy PhotoArtMedica 2024 – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 29.10** – setna rocznica urodzin Zbigniewa Herberta;
- 29.10** – zmarła Elżbieta Zającówna, aktorka.

LISTOPAD

- 1–3.11** – 27 kwesta na ratowanie zabytkowych nagrobków – cmentarze: Kule i św. Rocha;
- 3.11** – koncert „Częstochowskie Zaduszki Artystyczne 2024” – Parafia św. Urszuli Ledóchowskiej;
- 5.11** – wernisaż wystawy oraz promocja kalendarza artystycznego Niko Raiča – Miejska Galeria Sztuki;

- 7.11 – spotkanie z Moniką Śliwińską, autorką książki *Książę. Biografia Tadeusza Boya-Żeleńskiego* – Biblioteka Publiczna, Filia nr 9;
- 9–11.11 – „ART PRICE”, edycja II – Konduktorownia;
- 9.11 – wernisaż wystawy „Częstochowa – spojrzenie w przeszłość” – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 10.11 – koncert muzyki polskiej z okazji Święta Niepodległości – Filharmonia Częstochowska;
- 12.11 – spotkanie autorskie z Teodozją Zariwną i promocja powieści *Milczenie cezu* – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 12.11 – „Archiwa rodzinne Niepodległej. Dziedzictwo – Pamięć – Przyszłość” – Biblioteka UJD;
- 13.11 – „Poeta z miasta i nieba. Tadeusz Marcin Chabrowski”. Obchody Jubileuszu 90-lecia urodzin Twórcy – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 14–16.11 – Częstochowskie Dni Literatury;
- 15.11 – wernisaż wystawy malarstwa Tadeusza Łukasza Rzęźnika „Uporczywa nieoczywistość” – OPK „Gaude Mater”;
- 20.11 – odsłonięcie rzeźby „Wieczna walca” i promocja książki *Siudmak. Rzeźbiarz* – MGS;
- 21–23.11 – finał 43 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej;
- 22.11 – 17. Konkurs Fotograficzny „Klimaty Częstochowy” – Muzeum Częstochowskie, Galeria Dobrej Sztuki;
- 22.11 – wernisaż wystawy studentów Profesora Jacka Waltosia „Nieprzerwany dialog” – MGS;
- 23.11 – Komedia teatralno-taneczna „Danse Macabre” – OPK „Gaude Mater”;
- 23.11 – wernisaż wystawy „Water memory” – Konduktorownia;
- 25.11 – spotkanie autorskie z Adrianem Musialem i promocja tomu poetyckiego *Słowotok* – Kawiarnia Alternatywa 21;

- 28.11 – spotkanie autorskie ze Zdzisławem R. Sierpińskim i promocja śpiewnika do wierszy F.G. Lorki *Czarny koń, ogromny księżyc* – OPK „Gaude Mater”;
- 29.11 – spotkanie ze Zbigniewem Biernackim – Muzeum Częstochowskie, Ratusz;
- 30.11 – wernisaż wystawy malarskiej Ewy Powroźnik „Moje pejzaże” – OPK „Gaude Mater”.

GRUDZIEŃ

- 1.12 – zmarł Ryszard Poznakowski, muzyk;
- 2.12 – wernisaż wystawy „Wenecja 2024” – ROK;
- 3–6.12 – 2. Międzynarodowy Konkurs Muzyki Kameralnej – Filharmonia Częstochowska;
- 6.12 – „Rachunek prawdopodobieństwa” – wernisaż wystawy Caroliny Khouri i Wojciecha Antoniego Sobczyńskiego – Galeria 4Arte;
- 6.12 – zmarł Stanisław Tym, aktor, reżyser, satyryk i literat;
- 7.12 – otwarcie Katedry Notre Dame po remoncie;
- 7.12 – wernisaż wystawy „Myślo kształty” Agnieszki Tyrman – OPK „Gaude Mater”;
- 8.12 – 15. aukcja dzieł sztuki na rzecz Częstochowskiego Towarzystwa Zachęta – Konduktorownia;
- 9.12 – premiera filmu dokumentalnego „Częstochowa lata 1220–1793” – Klub „Politechnik”;
- 12.12 – zmarł Maciej Rudlicki, poeta, kompozytor, bard Częstochowy;
- 14.12 – wernisaż wystawy Aliny Sibery „ONA, ONA i... ONA” – Konduktorownia;
- 17.12 – „Wieczorek wigilijny” Klubu „Złota Jesień” – OPK „Gaude Mater”;
- 29.12 – zmarł prof. Zbigniew Żmigrodzki, bibliotekarz, nauczyciel akademicki, pisarz i publicysta.

BARBARA STRZELBICKA

Barbara Strzelbicka

SŁOWA PRZEKRACZAJĄCE GRANICE

TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA WYDAŁO KOLEJNĄ KSIĄŻKĘ w serii „słowa/granice” – jest nią *Milczenie cezu* ukraińskiej pisarki Teodozji Zariwnej w przekładzie Bohdana Zadury. Projekt okładki i skład przygotował Andrzej Chmielewski, tekst zredagowała i opatrzyła posłowiem Barbara Strzelbicka. Premiera książki miała miejsce w Sali Reprezentacyjnej



od lewej: Kalina I. Ziola, Teodozja Zariwna, Barbara Strzelbicka; stoją: Bogdan Knop i Olga A. Wiewióra

Ratusza, a jej gościem specjalnym była sama autorka, która wcześniej przyjechała z Ukrainy do Poznania, gdzie uczestniczyła w 47. Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim. Towarzyszyła jej Kalina Izabela Ziola, związana z Poznaniem pisarka i tłumaczka.

Do premiery przygotowywaliśmy się medialnie, promując książkę w TV „Orion” (B. Strzelbicka) i Radiu „Fiat” (T. Zariwna i Bogdan Knop), a to dzięki nieocenionej Aleksandrze Mieczysławskiej, dziennikarce i wicedyrektorze Radia.

Podczas spotkania dowiedzieliśmy się, w jaki sposób autorka zbierała materiał do książki, odwiedzając „zonę” wokół elektrowni w Czarnobylu, poznając ludzi tam mieszkających i warunki ich życia, a także czytając doniesienia medialne, reportaże i in. Główna bohaterka ma swój pierwowzór, jednak jej życie zostało w powieści przedstawione nieco inaczej, dostosowane do potrzeb fabuły. Inspiracją do napisania

powieści było opowiadanie Ernesta Hemingwaya *Stary człowiek i morze* – bohaterka jest jak stary rybak samotna i zdana na siebie w walce z żywiołem i przeciwnościami losu. B. Knop z kolei zauważył powinowactwa książki z prozą Williama Faulknera.

Książka w Ukrainie została bardzo dobrze przyjęta i szybko doszło do wyczerpania nakładu. Autorka zdążyła ją wydać przed wybuchem pełnoskalowej wojny – w obecnych warunkach nie potrafi pisać, bo jak tu zajmować się tworzeniem, gdy często musi chronić życie własne i bliskich podczas rosyjskich nalotów na Kijów.

Do Towarzystwa Galeria Literacka książka trafiła dzięki pośrednictwu Wołodymyra Jaworskiego, którego powieść została wydana przez nas w 2022 r. Okazało się też, że T. Zariwna zna osobiście Wasyla Machnę, autora *Wierszy jerozolimskich*, wydanych przez nas w 2022 r. i promowanych podczas Festiwalu „Poezja jest najważniejsza”. Obydwie pozycje zostały przełożone przez Bohdana Zadurę.

Najbardziej wzruszającym momentem spotkania była rozmowa telefoniczna Teodozji Zariwnej z Bohdanem Zadurą, który nie mógł przyjechać na spotkanie. Pisarka i tłumacz nie mieli dotąd ze sobą bezpośredniego kontaktu i była to ich pierwsza rozmowa. Zgodnie przyznali, że tekst był trudny do przełożenia, ale ciekawy.

Spotkanie zostało uzupełnione prezentacją dwóch fragmentów powieści w interpretacji Olgi A. Wiewióry, jeden z nich dodatkowo został przeczytany w wersji oryginalnej przez autorkę. Do czytania włączyła się K.I. Ziola, prezentując przekład wiersza bohaterki wieczoru, która wcześniej przedstawiła jego wersję oryginalną.

Nazajutrz po tym niezwykle interesującym wieczorze Teodozja Zariwna udała się w podróż powrotną do Kijowa, gdzie trwa wojna. Mamy nadzieję, że książka, która opowiada o trudnej historii Ukrainy, ale także o uniwersalnym ludzkim doświadczeniu, spotka się z zainteresowaniem polskich czytelników. Autorce nasze wydanie podobało się bardzo!



Z cyklu: „Władysław Strzemiński – życiorys”. Fot. Zdzisław Sowiński

Z głębokim smutkiem żegnamy zmarłego 12 grudnia 2024 r.

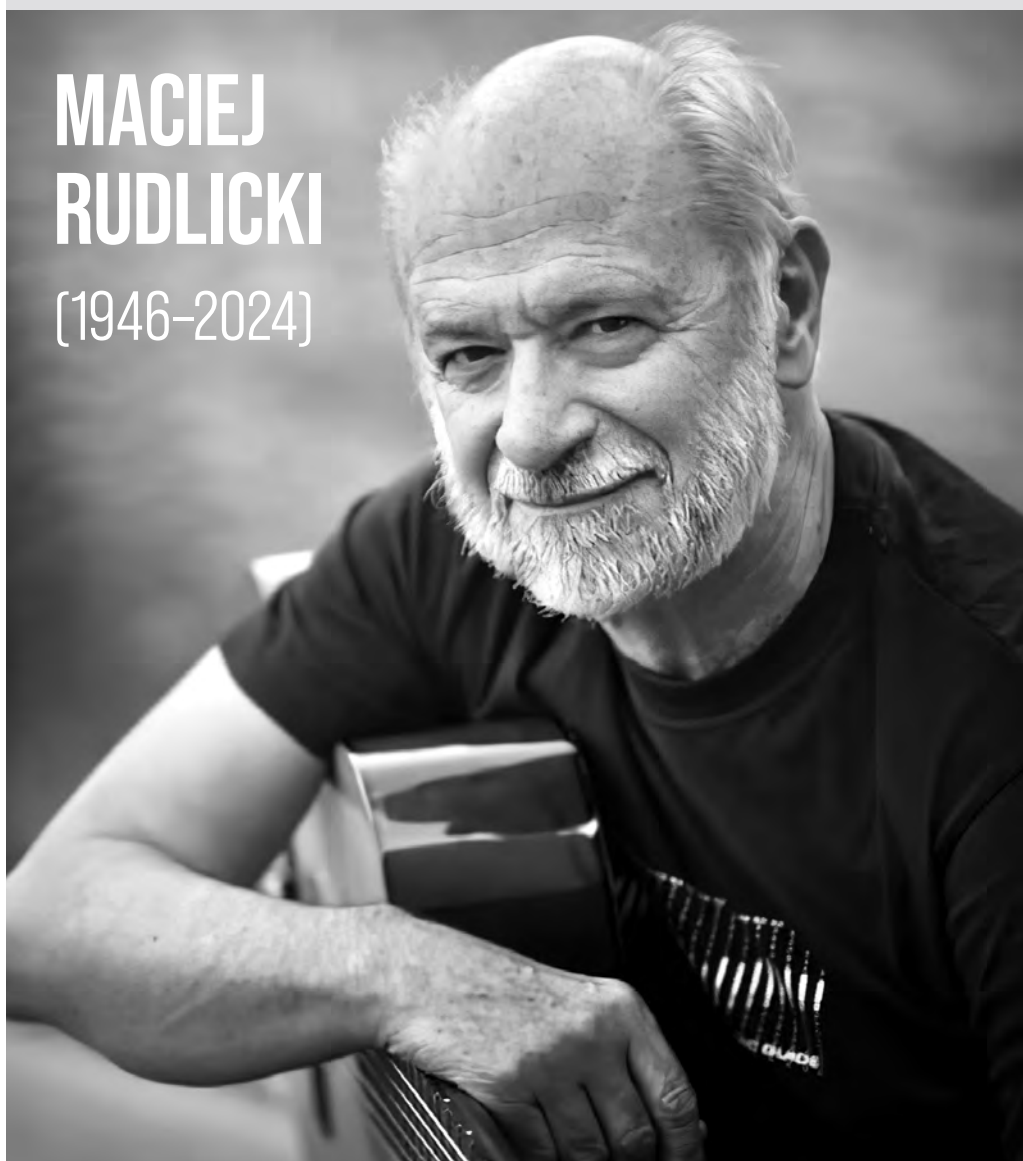
Macieja Rudlickiego,

kompozytora, autora tekstów, pieśniarza i pisarza, działacza społecznego i naszego Kolegę.

Był z wykształcenia biochemikiem, pracował jako urzędnik państwowy. Członek wielu stowarzyszeń, zaangażowany w działalność społeczną i artystyczną na terenie miasta, laureat Nagrody Prezydenta Miasta Częstochowy za działalność w Stowarzyszeniu „Pokolenia”.

Zespół redakcyjny Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”
Zarząd i członkowie Towarzystwa Galeria Literacka

**MACIEJ
RUDLICKI**
[1946–2024]



Maciej Rudlicki**Sosno**

Sosno,
Z mego kraju siostró,
Niewiele ci potrzeba na sosnowe życie,
Kropla wody w zieleni, błysk słońca w błękicie,
Kilka spojrzeń szczerze zadziwionych
Twoją strzelistością, kruchą rzeźbą kory.

Sosno,
Z mego kraju siostró,
Pośród meandrów leśnego genomu
Cicho szepczesz do mnie, tak, to tu,
Jesteś w domu.

Sosno,
Z mego kraju siostró,
Usiądę przy tobie, tu nikt nie usłyszy,
Jak pofrunę twym zapachem
W zielen twojej ciszy.

Sosno,
Z mego kraju siostró,
Gdy będę już nieodwołalnie zmęczony,
Zmuszony na zawsze odpocząć,
To nie szczędź mi igliwia
Ni w dzień, ni też nocą...
Sosno,
Z mego kraju siostró...

15 LIPCA 2016 R.

WSPOMINAJĄC MAĆKA RUDLICKIEGO

Odszedł Maciej Rudlicki

„Dokąd prowadzisz mnie, życie” – tak śpiewał Maciek Rudlicki na pierwszej płycie zatytułowanej „Tak płynie czas”. Szczęśliwie zaprowadziło Go do Klubów „Metafora” i „Kamea”, działających przy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Częstochowie, w których

przez blisko piętnaście lat tworzyliśmy literacką i związkową rodzinę. W trzech antologiach „Metafory” zawarte są Maćka teksty piosenek, wiersze i opowiadania. Teksty poetyckie, pisane z literackim zacięciem i często z humorem.

Po pierwszej płycie powstały dwa kolejne krążki: „Zmęczonym sercom” oraz „Rubikon”. Piosenki o niebanalnych tekstach poruszających ważne tematy. Zmuszały do zadumy i refleksji nad egzystencją człowieka, nad przejawami piękna oraz coraz częściej nad brutalnością codzienności.

Znaczące ślady pozostawił Maciek na spotkaniach oraz w kwartalnikach Towarzystwa Galeria Literacka, nie tylko wiersze i teksty swoich autorskich piosenek, ale również opowiadania i eseje.

Był erudytą zanurzoną w książkach, historii i muzyce klasycznej. Niezastąpioną przyjaciółką była dla Niego gitara.

Ostatnie wypadki nad ukochane polskie morze znalazły odbicie w wyjątkowej instrumentalnej kompozycji „Bałtyk”.

Naszemu miastu, Częstochowie, dedykował dwie piosenki: „Ulica Focha”, której na koncertach zawsze domagali się słuchacze, oraz „Błękit w Alejach”. Marzy nam się, aby ta piosenka rozbrzmiewała w naszym mieście w niedzielne popołudnia, bo Maciek wiele zrobił dla jej mieszkańców.

Nigdy nie odmówił zapraszającym na spotkanie z Jego twórczością. Sam zainicjował odwieziny z poezją i muzyką w Klubach Seniorów, Domach Opieki, wspierał literacko stowarzyszenia, dla których pisał scenariusze okolicznościowych spotkań. Miał szerokie grono odbiorców nie tylko w naszym mieście.

Maciek był kochającym mężem, ojcem i dziadkiem. Był wiernym przyjacielem i życzliwym człowiekiem, umiejącym się pochylić nad słabszymi, dla których los nie był łaskawy.

Na swojej ostatniej płycie zamieścił piosenkę „Za linię gór trzeba iść”, w której są następujące słowa:

Idę, dlatego idę tam,
Za linię gór, linię skał,
w kadr horyzontu wtopić chcę
błysk moich oczu, małą łzę...

Żegnamy Cię, Maćku, z przekonaniem, że za tą linią gór spotkamy się kiedyś.

ELŻBIETA JOLANTA GOLA

Częstochowa, 12 grudnia 2024 r.

(Tekst został wygłoszony przez autorkę na pogrzebie 16 grudnia 2024 r.)

Tadeusz Luterek

PIOSENKA NA POCIESZENIE

Maciejowi Rudlickiemu

Na późne lata, cóż nam pozostanie?
senne pod wieczór bukoliczne granie,

bębenka furkot oraz strun zaśpiewy,
poruszające jak wiatru powiewy,

przerwane dźwięki i zatarte brzmienia,
bezgłośnie słowa, niedopowiedzenia,

ulatujące do nieba refreny,
co celebrują pożegnalne treny,

oprócz nostalgii, cóż nam pozostanie?
nieuniknione z pamięcią zmaganie.

(Wiersz, pochodzący z tomu *Rymy pogodne*, został odczytany przez autora na pogrzebie.)

Janusz Strojec

Pamięci Maćka Rudlickiego – poety, barda i Kolegi

RAJSKIE OGRODY

Zbudowano mi piękny ogród
mityczny biblijny koraniczny buddyjski
opakowany w niebo i w ziemię
przestwór i horyzont i każdy
porządek wszechrzeczy oparty
o Apokalipsę przed i po
chwiejskości w posadach posągów spiżowych
gdybym mógł cokolwiek zbudować
gdybym mógł zrozumieć kości przodków
gdyby mogły przemówić czaszki
jedna do drugiej podobne
odarte ze swego indywidualizmu
mógłbym z kości prorokować
budować nowe światy
zaleczyć niezabliźnione rany
i powtórzyć
na początku było słowo
ale nie mogę

szukam swego prawdopodobieństwa
w Bogu w Kancie i Ajschylosowej scenie
w rachunku różniczkowym
w dronach
czytaj metaforze istnienia
i w obrazach zastygłych
choć jestem tylko
na chwilę

(wiersz został odczytany przez autora na pogrzebie 16 grudnia 2024 r.)

Lubiłem przebywać w Jego towarzystwie, ceniłem za bystrość, kulturę, poczucie humoru. Był mi bliski przez swój humanizm, ciepły, filozofujący i realistyczny stosunek do rzeczywistości. Wyrażał go między innymi w tekstach piosenek, które sam komponował i śpiewał.

Pisz, musisz pisać – zachęcał mnie serdecznie, ilekroć przeczytał jakiś mój wiersz, wydrukowany w Częstochowskim Magazynie Literackim „Galeria”. Byłem mu wdzięczny za te słowa wsparcia, wiele dla mnie znaczący.

ZDZISŁAW OPAŁKO

Womroce szarego grudnia opuścił rodzinę, przyjaciół, Częstochowę, nasz widzialny świat – Maciek Rudlicki – poeta, prozaik, eseista, muzyk, bard... nasz przyjaciel. Mądry, życzliwy, przyjazny innym człowiek. Takim pozostanie w naszej pamięci i sercach. Wierzę, że podąża ścieżkami niematerialnego, a więc lepszego świata, drogami duchowego Uniwersum. Sam być może podobnie interpretował „nieznane”. We fragmencie wiersza *Krople szczęścia*, opublikowanego niecałe dwa lata temu w 65 numerze „Galerii”, tak napisał:

Nie będą nam potrzebne poetyckie metafory
Będziemy oddychać wspólnym powietrzem naszej ciszy
Będziemy łowić w niej każdą najdrobniejszą kroplę szczęścia.

Żegnaj, Maćku!

IDA J. ŁUBIŃSKA

Maciek miał cudowne poczucie humoru, którym ogarniał wszystko, zwłaszcza to trudne do oswojenia, czyli na przykład starość, choć w Jego przypadku należałoby użyć formy łagodniejszej – starzenie się. Dworował sobie z procesów z nim związanych, pokazując, że dotyczy wszystkich i że nie należy starzenia się demonizować ani tym bardziej z jego powodu rozpaczować. Potrafił też bardzo ładnie i prawdziwie po męsku adorować kobiety, nie naruszając

żadnych granic i jednocześnie sprawiając przyjemność adresatce słów i gestów, zaznaczając przy tym pierwszeństwo swojej Żony. Na zawsze chyba zapamiętam Jego baryton, którym wypowiadał swoje bon moty, typu „całuję w miejscach dozwolonych”. Ludziom pokazywał oblicze pogodne, nie pozwalał sobie na narzekanie czy uskarżanie się. Z powodu pełnienia funkcji sekretarza redakcji „Galerii”, nazwał mnie kiedyś – z lekkim przekąsem – „panią sekretarz generalną”. Spodobała mi się nazwa, ale tylko z przekąsem używana.

Mam też w pamięci intelektualną dyskusję, toczoną na łamach „Galerii” przez dwóch naszych nieodżałowanej pamięci Kolegów: Maćka Rudlickiego i Andrzeja Piechockiego, zmarłego 3 maja 2023 r. Dwaj inteligentni, o otwartych głowach i szerokich horyzontach interlokutorzy, toczący debaty na temat wartości... Szkoda, że odeszli, ale jakże pięknie było Ich poznać i przyjaźnić się z Nimi! Zwłaszcza że pozostali wierni wyznawanym wartościom.

Nie zdążyłeś się zestarzeć, Maćku! I nie chodzi tu o przeżyte lata, ale o Twoją decyzję, bo, jak twierdził Adam Hanuszkiewicz, starość jest kwestią decyzji. Pozostaniesz w mojej pamięci pogodny i młody duchem. I dziękuję Ci za dystans, który miałeś i uczyłeś go innych.

BARBARA STRZELBICKA

Poznawaliśmy się z wielką nieśmiałością. On, tak myślałem, widział we mnie „solidarnościowca”, „solidarucha”; wzajemnie mógł się obawiać, że ja widzę w Nim „sekretarza partyjnego”. Trochę bałem się takowej konfrontacji. Poznawałem zatem Maćka poprzez Jego teksty umieszczane w „Galerii”, czytane z wielką przyjemnością. Z jeszcze większą przyjemnością słuchałem Jego piosenek, zwłaszcza tej częstochowskiej o bliskiej mi ulicy... Nazwa tej ulicy się zmieniała, zmieniał się krajobraz i ludzie, nowe wypierało stare, ale nadal jest to nasze miejsce, gdzie nawet płyty chodnikowe są pomnikiem naszych wzruszeń.

Tak więc z daleka, za pośrednictwem słów pisanych i muzyki, poznawałam Maćka – on zaś wzajemnie, umiejętnie rozszyfrowując moje „histo- politgramoty”. W końcu zrobiliśmy to, co każdy Polak najlepiej potrafi: poszliśmy na wódkę, by pogadać jak człowiek z człowiekiem. I od tej wódki zaczęła się nasza przyjaźń, nie zacierająca różnic, ale pozwalająca wzajemnie się rozumieć.

Poczułem fizyczny ból, gdy uświadomiłem sobie, że już nie pogadamy, nie wymienimy ani myśli, ani żartów... Żegnaj, Maćku, może jeszcze gdzieś, kiedyś... Przynajmniej taką nadzieję sobie zostawię.

JAREK KAPSA

Zasmuciła mnie wiadomość o śmierci Pana Macieja Rudlickiego, którego po raz pierwszy zobaczyłam kilka lat temu na scenie w częstochowskim Ratuszu. Śpiewał tam jedną ze swoich poruszających lirycznych ballad. Zrobił wtedy na mnie duże wrażenie zaangażowaniem w interpretację i wykonanie piosenki. Była to, o ile dobrze pamiętam, „Arsinoe”. Muzyczna opowieść o smutnym losie siostry Kleopatry, zamordowanej przez Marka Antoniusza. To nie był prosty ani łatwy w odbiorze utwór, jednak wraz z głosem wykonawcy wnikał głęboko w moją duszę, wlewając się prosto do krwi. A sam wykonawca, Pan Maciej, prezentował się elegancko i zarazem bardzo skromnie w delikatnie brązowym garniturze, z gitarą na kolanach i raz z ogniem, a raz z zadumą w oczach.

Tamto spotkanie na długo utkwiło w mojej pamięci i postanowiłam dowiedzieć się czegoś bliższego o Artyście. Nie przyszło mi na to długo czekać, ponieważ Pan Maciej odwiedził nas na spotkaniu Towarzystwa Galeria Literacka. Napisał też wiersze i prozę do magazynu „Galeria”, które to teksty, pełne mądrości i humoru, z przyjemnością czytałam w domu razem z Mamą.

I teraz, gdy o tym myślę, powracają do mnie wspomnienia związane z osobą Pana Macieja Rudlickiego, pieśniarza, poety, społecznika, który swoją nieustająco dobrą energią obdarowywał nas wszystkich, pozostając przy tym skromnym, życzliwym Człowiekiem. I tak właśnie będę o Nim pamiętać, również ze względu na sposób, w jaki walczył z chorobą, jak zawsze z pogodą ducha i nadzieją patrzył na ten nasz trudny często i zmieniający się obraz świata.

Myślę też, że tak jak w muzyce, tak i w muzykach jest coś ponadczasowego i pięknego, co pozwala nam, zwykłym ludziom, spojrzeć na wszystko inaczej, lepiej, i dostrzec i docenić to, co być może przedtem było niedostępne i ukryte. Słowa i muzyka Macieja Rudlickiego właśnie takie były, poruszające i prawdziwe w swoim brzmieniu, wzruszały niejedno serce i zapadały głęboko w pamięć.

W moich wspomnieniach Pan Maciej Rudlicki, pieśniarz, poeta, a przede wszystkim dobry znajomy i Człowiek, pozostanie na długo, jeśli nie na zawsze. Tak jak na zawsze pozostanie żal, że odszedł za daleko i zbyt wcześnie.

MAŁGORZATA FRANĆ



„Ostatnie metry” – Jasna Góra, A.D. 1982. Fot. Zdzisław Sowiński

Barbara Strzelbicka

W SŁUŻBIE MIASTU I OJCZYŹNIE



Fotografia ze zbiorów Z. Biernackiego

Obchody Święta Niepodległości są doskonałą okazją do wyróżniania ludzi szczególnie zasłużonych. Podczas uroczystego koncertu w Filharmonii Częstochowskiej odznaczeniem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej” została uhonorowana Dyrektor Częstochowskiego Muzeum Katarzyna Ozimek, która z muzeum związana jest od 2006 r., a kieruje nim od 2019 r. Jest kustoszem, absolwentką kulturoznawstwa na Uniwersytecie Śląskim oraz podyplomowych studiów w zakresie public relations i muzealnych studiów kuratorskich. W swoim wystąpieniu podkreśliła zasługi zespołu swoich współpracowników. Muzeum Częstochowskie to instytucja kultury składająca się z wielu działów, w jego skład wchodzi także Ośrodek Dokumentacji Dziejów Częstochowy.

Za pielęgnowanie patriotyzmu i tradycji Miasto Częstochowa od 2003 r. przyznaje odznaczenie „Tym, co służą Miastu i Ojczyźnie”. Nazwa jest cytatem z *Pieśni XII z Ksiąg wtórych* (nazywanej również *Pieśnią o cnocie*) Jana Kochanowskiego:

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie. Wątpić nie potrzeba,
Że co im zazdrość ujmie, Bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiadzie.

To zaszczytne odznaczenie w tym roku otrzymał z rąk Prezydenta Miasta Częstochowy Krzysztofa Matyjaszczyka podczas gali z okazji Święta Niepodległości Zbigniew Biernacki – wraz z płk. rez. Wojciechem Danisiewiczem i ppłk. rez. Andrzejem Czerwińskim, zaś rzeczniczce Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu mjr Karolinie Oleszczyk-Kopertowskiej wręczono odznaczenie resortowe.

Zbigniew Biernacki, który wśród licznych zainteresowań i pasji (księgarstwo, speleologia, historia regionalna) jest także kolekcjonerem i znawcą kart pocztowych, o których wie wszystko i których nie chowa pod korcem, lecz chętnie udostępnia oraz co jakiś czas wydaje zebrane w tematycznym albumie. Z albumów uzbierał się już pięcioksiąż, którego ostatni tom *Matka Boska Częstochowska jako symbol patriotyzmu na dawnych pocztówkach, widokówkach i zdjęciach* (Częstochowa – Bydgoszcz 2023) ujrzał światło dzienne przed rokiem. Jego promocja miała miejsce na Jasnej Górze, o czym pisaliśmy w „Galerii” nr 68 (październik–grudzień 2023, s. 10–11). Drugie spotkanie z tą cenną i pięknie wydaną pozycją zostało zorganizowane przez Muzeum Częstochowskie w Sali Ratusza, prowadził je historyk, pisarz i publicysta Jarosław Kapsa, który umiejętnie podkreślił postawę i zasługi swojego rozmówcy. Pytając go o dzieciństwo, młodość i o dom rodzinny, pozwolił na wyjaśnienie źródeł postawy patriotycznej. Podczas spotkania głos zabrali zaproszeni goście, co zainaugurował o. Eustachy Rakoczy OSPPE, podkreślając rolę Jasnej Góry i wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej w pielęgnowaniu polskości i umiłowania wolności – a była to nieć przewodnia albumu z pocztówkami Zbigniewa Biernackiego. W podobnym tonie wypowiedział się o. Grzegorz Prus, redaktor naczelny dwumiesięcznika „Jasna Góra”. Po osobach duchownych głos zabrał historyk prof. Dariusz Złotkowski, podkreślając wartość pracy historycznej wykonywanej przez bohatera spotkania, zaś działaczka samorządowa Anna Pawłowska podzieliła się wspomnieniem z dzieciństwa o tym, jak dawniej byli w Częstochowie przyjmowani pielgrzymi, których do miasta przywiodła wiara i ufność w opiekę Jasnogórskiej Pani. Zasługi Z. Biernackiego podkreślił także Krzysztof Witkowski, prezes firmy President Electronics Poland, twórca Muzeum Monet i Medali św. Jana Pawła II.

Zbigniew Biernacki ma zwyczaj obdarowywania uczestników spotkań. Tym razem mogliśmy wynieść – oprócz dobrych wrażeń – pocztówki zatytułowane „Pięcioksiąż z widokówkami Częstochowy Zbigniewa Biernackiego”. Najbardziej jednak wyróżnieni przez niego zostali dyrektor Muzeum Katarzyna Ozimek i Kajetan Marcinkowicz, obdarowani wizerunkami Świętego Mikołaja.

Można zatem uznać, że spotkanie było benefisem Zbigniewa Biernackiego, który głęboko je przeżywał i nie potrafił ukryć wzruszenia.

Ogromnie się cieszymy, że w gronie odznaczonych znalazło się aż dwoje laureatów, z którymi współpracujemy i którzy się tak pięknie spotkali podczas benefisu. Laureatom zaszczytnych odznaczeń serdecznie gratulujemy i liczymy na dalszą owocną współpracę na niwie kultury!



Jarosław Kapsa, Anna Pawłowska

RAPORT NA TEMAT ŚWIADOMOŚCI STANU RZEKI WARTY I POTRZEBY JEJ OCHRONY

**na podstawie działań podjętych w ramach projektu
„Łączy nas rzeka”**

Projekt „Łączy nas rzeka” to inicjatywa nieformalnej grupy obywatelskiej, w której rolę liderów pełnili: Anna Pawłowska – dr nauk o zarządzaniu, była Sekretarz Miasta Częstochowa; Barbara Major – dr nauk humanistycznych, antropolożka, kustosz Miejskiej Galerii Sztuki; Barbara Strzelbicka, poetka, nauczycielka, sekretarz redakcji Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”. Projekt ten uzyskał dofinansowanie w wys. 6,5 tys. zł ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030 w ramach inicjatywy „Śląskie Lokalnie”. Uzyskane dofinansowanie pozwoliło pokryć koszty druku specjalnego wydania Magazynu Literackiego Galeria, poświęconego tematyce rzeki, koszty druku banneru prezentującego fotografie związane z rzeką pozyskane od częstochowian oraz druk plakatów promujących działania podejmowane w projekcie.

W projekt zaangażowanych było – w różnych formach aktywności – ponad sto osób i wszystkie działania wykonywane były w ramach społecznego zaangażowania.

Założonym celem projektu, skierowanego do mieszkańców Częstochowy i okolic, było ukazanie wartości związanych z rzeką, zwiększenie świadomości ich znaczenia oraz integracja środowisk aktywnych na rzecz ekosystemu rzeki.

Działania realizowane w projekcie obejmowały:

- identyfikację osób i środowisk aktywnych w przestrzeni publicznej w sprawach rzeki;
- pozyskanie tekstów i wydanie specjalnego, poświęconego rzecze numeru Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”;
- zebranie od mieszkańców fotografii związanych z rzeką i zaprezentowanie ich na wystawie w Parku im. St. Staszica w celu wydobycia znaczenia nadawanego rzecze nie tylko w sensie biologicznym, ale również w wymiarze symbolicznym, kulturotwórczym i wspólnotowym;
- otwartą publiczną debatę na temat sytuacji rzeki w naszym mieście (debatę odbyła się podczas spotkania w Ratuszu, promującego „rzeczny” numer „Galerii”).

W ramach inwentaryzacji różnorodnych form aktywności, debat publicznych, wydawnictw, a przez to osób i środowisk aktywnych w ciągu ostatniego ćwierćwiecza w działaniach określanych hasłem „Przywróćmy Wartę miastu” – zwrócono uwagę na problemy dotyczące:

- uwzględnienia roli rzek i ich naturalnych dolin w pracach nad studium zagospodarowania przestrzennego miasta, w strategii rozwoju miasta oraz innych programach prorozwojowych opracowywanych przez samorząd miejski;
- sporu dotyczącego zakopania Kanału Kohna (powstałego w XIX w. odgałęzienia Warty w zabudowywanym centrum miasta);

- szkodliwego zabudowywania terenów zalewowych;
- potrzeby ochrony walorów przyrodniczych i krajobrazowych Przełomu Mirowskiego;
- konieczności inwentaryzacji i ochrony wartości przyrodniczych dolin rzecznych;
- popularyzacji możliwości rekreacyjnego wykorzystania rzek, w tym spływów kajakowych po Warcie;

- aktywizacji miejscowych środowisk artystycznych – chodzi tu o działania artystyczne połączone z interwencją włączającą zmiany, ich elementy zakładają animację i współpracę z lokalną społecznością;

- łączenia renowacji wałów przeciwpowodziowych z tworzeniem ścieżek spacerowych nad Wartą;

- sprzeciwu wobec inwazyjnych form zagospodarowania brzegów rzek, takich jak budowa betonowych bulwarów na obszarach cennych przyrodniczo.

Identyfikacja osób i środowisk angażujących się w dyskusje dotyczące wymienionych wyżej problemów pozwoliła wyodrębnić:

- środowiska zainteresowane obroną i propagowaniem naturalnych walorów ekosystemu rzeki, w tym: przyrodników (m.in. pracowników naukowych Uniwersytetu im. Jana Długosza), aktywistów: Ligi Ochrony Środowiska, Polskiego Alarmu Smogowego, Stowarzyszenia Elanex, Fundacji Rehting, stowarzyszenia „Przytulnia;

- stowarzyszenia i środowiska krzewiące zasady krajoznawstwa i turystyki (PTTK, krajoznawcze koła senioralne, organizatorzy turystyki kajakowej, przewodnicy miejscy, oddział Polskiego Towarzystwa Geograficznego);

- środowiska i stowarzyszenia zainteresowane kształtowaniem przestrzennego rozwoju miasta uwzględniającego walory i uwarunkowania rzeki, w tym: Stowarzyszenie Architektów Polskich, Stowarzyszenie Urbanistów; społeczna inicjatywa „Bulwary w Częstochowie”, promująca projekt rewitalizacji terenów wzdłuż częstochowskich rzek, w tym m.in. Warty, aktywni działacze samorządu miejskiego, gminnego, powiatowego i regionalnego;

- środowiska kulturalne i dziennikarskie.

Grupa inicjatywna projektu zwróciła się do wszystkich zidentyfikowanych, utożsamiających się z wartościami ekosystemu rzeki osób z prośbą o udział w projekcie poprzez:

- napisanie i przekazanie redakcji „Galerii” tekstu o tematyce związanej z Wartą,
- przekazanie posiadanych fotografii o tematyce rzecznej w celu ich upublicznienia,
- uczestnictwo w organizowanych na temat rzeki debatach.

Przekazano także informacje o projekcie władzom samorządu Miasta Częstochowy, w tym osobiście wiceprezydentowi Łukaszowi Kotowi oraz pracownikom Wydziału Ochrony Środowiska UM Częstochowy, a także Nadzoru Wodnego w Częstochowie.

Teksty o Warcie do redakcji „Galerii” przekazało ponad 30 autorów. Wśród opublikowanych było 21 wierszy autorstwa znanych lokalnie poetów (m.in.: Arkadiusz Frania, Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, Tadeusz Luterek, Jacek Gierasiński, Zdzisław Sierpiński, Janusz Strojec, Maciej Skalik oraz Małgorzata Franc, Anna Jędryka, Barbara Strzelbicka). Opublikowano cztery prozatorskie formy odnoszące się do wspomnień o „rzece dzieciństwa” (Elżbieta J. Gola, Paulina Wysocka-Morawiec, Bogdan Knop) i o spotkaniu z Wartą (ukraiński pisarz Wołodmyr Jaworski) oraz jedno opowiadanie fantastyczne. Dodatkowo opublikowano 11 szkiców, esejów, artykułów problemowych omawiających wartości przyrodnicze, krajobrazowe i historyczne Warty w Częstochowie (w tym m.in. wieloletniego prezydenta miasta Tadeusza Wrony, przyrodnika, speleologa i podróżnika Jerzego Zygmunta, artysty plastyka Władysława Ratusińskiego, przewodniczki turystycznej Urszuli Gospodarek, urbanistki Niny Sołkiewicz-Kos, antykwariusza Zbigniewa Biernackiego, eseistki Małgorzaty Nowakowskiej-Karczewskiej, historyka lokalnego

Jarosława Kapsy). Umieszczony w „Galerii” materiał zilustrowano zdjęciami Andrzeja Sobolewskiego, Zbigniewa Fedyczka, Jerzego Zygmunt, Anny Pawłowskiej, Krystyny Łęskiej, Jacka M. Krasuckiego i innych fotografów. Stronę graficzną „Galerii” przygotował Jacek M. Krasucki we współpracy z Emilią Kapsą, która także społecznie zaprojektowała plakaty informacyjne oraz zaproszenia na wystawę i debatę.

Kulminacyjnym wydarzeniem projektu była otwarta debata przeprowadzona w sali Ratusza (Muzeum Częstochowskie) w dniu 23 października 2023 r. Prowadziły spotkanie Anna Pawłowska i Barbara Strzelbicka, w dyskusji głos zabrało 25 uczestników. Relacja z debaty ukazała się w lokalnym dodatku „Gazety Wyborczej” (artykuł T. Haładyja „Jak krok po kroku ludzie psuli Wartę”) w dniu 27 października 2024 r.

Udostępnione fotografie zostały wykorzystane w postaci „slajdowiska” (podczas spotkania w Ratuszu) oraz na wystawie w Parku im. St. Staszica, popularyzując wśród częstochowian walory rzeki do rekreacyjnego ich wykorzystania (spacery, spływy kajakowe, wędkowanie). Możliwość prezentacji rezultatów projektu w tak ważnych dla częstochowian miejscach zawdzięczamy życzliwej współpracy z Muzeum Częstochowskim.

Na podstawie wym. wyż. aktywności sporządzony został projekt Raportu na temat świadomości o stanie rzeki Warty (i innych rzek w obszarze Częstochowy) oraz potrzeby ich rewitalizacji. Projekt ten został skierowany do podmiotów, których aktywność na rzecz znaczenia rzeki w przestrzeni publicznej została zidentyfikowana w trakcie działań projektowych. Prezentowany tekst uwzględnia uwagi i opinie przekazane podczas tych konsultacji.

Przedstawione powyżej informacje pozwalają ocenić, iż założone w projekcie cele zostały osiągnięte. Ponadto wspólnie akceptowane było przekonanie, że działania podjęte w ramach projektu „Łączy nas rzeka” powinny mieć swoją kontynuację, tworząc platformę aktywności dla różnorodnych działań na rzecz miasta i regionu częstochowskiego.

W załączeniu przedstawiamy postulaty mieszkańców wyartykułowane podczas działań projektowych.

Postulaty mieszkańców Częstochowy, wyartykułowane w związku z realizacją projektu „Łączy nas rzeka”:

- konieczność identyfikacji i ochrony związanych z rzekami cennych obszarów przyrodniczych, w tym: starorzeczy na Bugaju, starorzeczka Warty pod Gąszczykiem, starorzeczka Warty koło Rodzika, bramy Warty między górą Sodek a górami Skałki, Brama Mirowskiej (między Balikową Skałą a Skałą Jaś i Małgosia), kamieniołomów w Złotej Górze (tam może być utworzone „stanowisko dokumentacyjne przyrody nieożywionej” ze względu na występowanie unikatowych na skalę światową amonitów), starorzeczka Konopki przy ul. Malowniczej, starorzeczka Stradomki przy ul. Zaciszańskej, łęgu nad Szarlejką, źródlika w Szarlejce, łąki nad Stradomką powyżej ul. Przestrzennej, łęgów przy Hucie „Częstochowa”, łęgów na Wyczerpach oraz takich obiektów jak: Góra Kamień, Popławski Dół, Skarpa Mirów, Brama Mirowska, Gąszczyk;
- zagospodarowanie przestrzenne miasta w sposób chroniący doliny rzeczne;
- potrzeba rewitalizacji bulwarów nadwarciańskich, szczególnie w obszarze Starego Miasta;
- objęcie góry Gąszczyk ochroną rezerwatową;
- upowszechnianie wiedzy o częstochowskich rzekach: przez miasto płyną rzeki o łącznej długości 51,58 km, 1/3 mieszkańców żyje w odległości mniejszej niż kilometr od rzeki;
- zachowanie terenów zielonych, zwiększenie naturalnej retencji na obszarze miasta;
- kontynuacja form rekreacyjnego wykorzystania rzek: turystyka kajakowa, ścieżki

spacerowo-rowerowe – z zastrzeżeniem, że ewentualne inwestycje muszą uwzględniać uwarunkowania ekosystemu rzeki;

- nawiązanie współpracy z lokalnymi środowiskami artystycznymi, szczególnie z nurtu ekologicznego – działania artystyczne ze społecznością lokalną są w stanie wykreować wspólnotę społeczną, będącą medium służącym debacie i rozwiązywaniu problemów z rzeką oraz wypracowaniu i negocjowaniu narzędzi naprawczych;

- zwiększenie aktywności władz samorządowych w zakresie planowania i kształtowania przestrzeni w dolinach rzecznych, uwzględniających wymagania określone w Ramowej Dyrektywie Wodnej;

- uwzględnianie w programach szkolnych treści regionalnych uwzględniających znaczenie rzek w historii rozwoju miasta;

- budowanie świadomej odpowiedzialności wspólnoty lokalnej za formę zagospodarowania przestrzeni miasta, w tym także za zachowanie naturalnych wartości rzek;

- konieczność współpracy z samorządami i organizacjami pozarządowymi oraz z instytucjami rządowymi (m.in. Nadzoru Wodnego i Zarządu Zlewni, Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska) w celu tworzenia spójnego systemu ochrony Warty i jej dopływów od źródeł w Krompolowie do zbiornika „Jezioro”;

- budowanie obywatelskiej postawy wobec rzek, w tym uczestnictwa w akcji sprzątania Warty i jej dopływów;

- popularyzacja zdrowych form rekreacji, wykorzystujących walory rzek i ich dolin;

- zwiększenie kontroli przez odpowiednie służby (np. straż miejską) terenów nadrzecznych w zakresie lokalizowania nielegalnych składowisk odpadów; likwidacja istniejących składowisk gruzu i innych odpadów w dolinach;

- uznanie konieczności deregulacji oraz poszerzenia terenów zalewowych w sposób poprawiający bezpieczeństwo w węźle rzek (przy ujściu Stradomki i Konopki do Warty);

- potrzeba tworzenia lokalnej koalicji na rzecz Warty, dbającej o właściwe ujęcie rzek w planach zagospodarowania przestrzennego, w planach adaptacji miasta do zmian klimatycznych, w programach chroniących środowisko oraz innych miejskich i regionalnych programach i planach rozwojowych.

Uznając, że istotną formą ochrony naturalnych walorów naszego miasta jest właściwie sporządzony projekt Planu Ogólnego, deklarujemy udział w pracach nad nim na każdym etapie, w tym w ramach konsultacji społecznych. Uważamy, że w pracach nad Planem Ogólnym konieczny jest udział mieszkańców, umożliwienie im pełnego wglądu w informacje oraz tworzenie warunków do otwartej dyskusji na każdym etapie przygotowania projektu. Uważamy także za niezbędne, by w ramach prac przygotowujących projekt Planu Ogólnego zorganizowana została otwarta debata z udziałem przedstawiciela zarządcy naszych rzek, przedsiębiorstwa „Wody Polskie”, Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, władz samorządu Miasta Częstochowy, Województwa Śląskiego, Powiatu Częstochowskiego oraz sąsiadujących z Częstochową, położonych nad Wartą gmin. Celem tej debaty powinno być wypracowanie możliwie najlepszego projektu renaturalizacji Warty w sposób niegodzący w bezpieczeństwo mieszkańców Ziemi Częstochowskiej. Uznajemy za celowe zaproszenie na tego typu debatę ekspertów związanych z Koalicją Ratujmy Rzeki.

Wnioskujemy również o rozszerzenie systemu konsultacji społecznych, wprowadzenie mechanizmu wysłuchań publicznych i otwartych debat, tak by możliwy i słyszalny był głos mieszkańców w zakresie oceny projektów inwestycji publicznych ingerujących w naturalne obszary zieleni, w tym zwłaszcza w zachowane wartości dolin rzecznych.

Adrian Musiał

DWÓJKA

NIE JEST ŻŁE

W sumie nie jest źle,
zegar wystukuje rytm czasu
ani szybciej, ani wolniej.
Kartka w kalendarzu wisi nieruchomo,
jakby skamieniała od czekania na zerwanie.

Słońce w chowanego bawi się z chmurami,
co jakiś czas robiąc nieznośne a kuku.
Niebo wciąż błękitne,
choć czasem nieco wyblakłe.

Ludzie tak samo nieobecni,
zamknięci w odlewie swojego człowieczeństwa.
Słowa jak pociski z karabinu
rykoszetem trafiają, zostawiając ranę.

Sensom przyprawiono bezsensowną gębę,
której nie da się odkleić,
a moralność zgniła
jak piękny owoc na usychającym drzewie.

W sumie nie jest źle,
ja wciąż w tym miejscu, co wczoraj i jutro.
Zawsze mogłem się wzbić, by spaść
lub zaliczyć bruk, by wejść na szczyt.

Wiersz zajął I miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Liryczny Świebodzin: W krainie poezji” 2024

DWÓJCA

rozdwoilem się w jaźni
w bojaźni i przyjaźni ze sobą
podzieliłem na pół
matematycznie, na dwie równe połówki
choćby chciałyby się, żeby jedna większą była

rozdarłem się jak znoszone spodnie
zmęczone czasem
wytarte doświadczeniem
nawet najmocniejsze szwy kiedyś puszczają

rozdwoilem się pod wpływem temperatury
planeta płonie i ja płonę z nią
ogniem co nie zna litości
zostaną tylko popioły

rozmieniłem się
jak banknot który ktoś celowo przedarł
żeby nie znaczył
nie miał wartości
ot tak, w akcie złości

i tak już jest nas dwóch
na jednego patrzę z bojaźnią
na drugiego spoglądam z przyjaźnią
obaj mnie drażnią
trwamy więc w dwójcy
depcząc po piętach Stwórcy

Wiersz został wyróżniony w XXXII Sejmiku Poetyckim „Pod Diablą Górą” 2024.

Tadeusz Luterek**PODRÓŻ Z AKOMPANIAMENTEM, POPIÓŁ TO IMIĘ****PODRÓŻ Z AKOMPANIAMENTEM***Tadeuszowi Chabrowskiemu*

Wystarczy przeskoczyć na chwilę
Wielką i Spokojną Wodę
oraz ucałować kwitnące usta
Zjednoczonych Stanów

Nie wiem czy kaszląc nie zachłyśniesz się
jej słoną miksturą budząc senny jeszcze
krwioobieg lub drażniąc trawienny system
rozpierając się na tylnym siedzeniu

Wszak jedną stopą jesteś wciąż
w kraju swoich ojców jakby najwyraźniej
ktoś trzymał Cię za rozluźnioną piętę
gdy układasz się do snu
ze szczęśliwą połową lub wstajesz
o porannej porze pełnej niespodzianek

Początkowo zamierzałeś sprawdzić
ile prawdy w tym że wszyscy
chodzą tu na głowach zanim
mocno staną na wygodnych nogach

Teraz w stanie ekscytacji piszesz
swoje dywagacje nim złożysz do druku
delikatnie łaskocząc poważne peany
by wymusić na nich nieco
dobrotliwej ironii

Czyli wszystko jest proste i zmierza
do z góry wskazanego celu
jednak nie wypada nadużywać
słonecznych metafor skoro wokół
pasą się owce smogu a pisk opon
nie jest najpiękniejszą na ziemi muzyką

Widocznie są tu rzeczy
których oko dotąd nie widziało
a ucho nie mogło usłyszeć

Popiół to imię...

Popiół to imię człowieka ostatnie,
wiatrem niesione czule, delikatnie,

By spocząć mogło w podcieniu kamienia,
godne pamięci, często zapomnienia

Wczesnych pożegnań i grzebania prochów,
czasu nie mając na strojenie fochów.

Co wtedy szeptać, gdy sen oczy morzy
nim wejdzie w przestrzeń niegasnącej zorzy?

O śmierć się otrze, ciała nie pożywi,
głodu nie dozna – martwy pośród żywych.

Popiół to imię dla oczekiwania
ciemności nocy, cudu zmartwychwstania.

Jacek Szczerbak

CAŁKIEM NOWA HISTORIA

(fragment)

Dziennik pokładowy Maako:

Zrobiłam ksero z tablic Sumerów,
ale słabo widać, wolę je czytać
wodząc palcem po glinianych
tabliczkach, na których odciskasz
pieczęcie cylindryczne
jak wałkiem do ciasta
albo czytać je pod światło.

Nie miałam jednak czasu –
Świat w każdej chwili może
wylecieć w powietrze, więc
trzeba było się streszczać.

Nauczyłam się na pamięć
tylko podstawowych zakłęb:
Planu Ogólnego Zbawienia
i planów szczegółowych
przejęcia kontroli nad światem,
przejrzałam analizę konkurencji
i studium wykonalności,
podręczniki do ludzkiej psychiki,
raporty z poprzednich lotów,
kroniki wcześniejszych lądowań,
resztę musiałam skopiować
na ziemskiej kserokopiarce ojca,
który chyba ją ukradł jeszcze
z lat dziewięćdziesiątych.
Coraz rzadziej latał na Ziemię,
zaniedbał planetę, zostawiając
władzę w rękach wrogich bóstw
i ich oszalałych wyznawców.

Próba ratowania Ziemian
przed samozagładą była
z definicji rozpaczliwa,
ale mogła się udać.

Lista osób, które musiałam
przekonać do planu zbawienia,
była nieskończenie długa
i pełna istot z pokolenia
pierwszych kolonizatorów,
obecnie zwolenników
unicestwienia Ziemian.

Fakt, że nie jest to raczej
najbardziej udana rasa,
stworzona przez Siewców
Cywilizacji w próbówce,
ale mimo podłych wibracji
i skłonności do destrukcji
to w końcu nie owce,
ich łańcuch DNA
przypomina nasz.
Trzeba im jeszcze dać
ostatnią szansę.

Zbigniew Szpruta

WIERSZY ŚWIĄTECZNE

PIERWSZE BOŻE NARODZENIE

pierwsze za gardło dławiące wzruszenie
anioły sfruwają z choinki
a bombki odbijają jasne niewinne twarze
w krzywym zwierciadle przyszłości

gwiazdki spadając z nieba mieszają się z kryształkami śniegu
a pierwsza usłyszana kolęda przenosi do Betlejem

gdy się Chrystus rodzi

potem częściej niż gwiazdy
spadają z oczu łzy

ciemna noc w jasności promienistej brodzi

ciepłe gorące próbują rozpuścić lód serca

obrośnięci złem jak drzewa słojami
zamykamy oczy
by nie oślepił nas blask Betlejemskiej Gwiazdy

w źrenicach jak w bombkach
odbijają się światła galerii świata

przy pustym żłóbku Anioł kładzie palec na usta
na ziemię spadają kryształy łez

ŚWIĘTY MIKOŁAJ Z TIK TOKA ZAŁAMUJE RĘCE

Święty Mikołaj z tik toka załamuje ręce
straszą że go dopadną jeśli na Święta nie będzie
bruneta/brunetki blondyna/blondynki
wzrostu co najmniej metr sześćdziesiąt pięć

monetyzował święta w Coca Coli
w Listach do M mniej zły niż zły Mikołaj z ostatniej produkcji fabryki snów
za to bardziej kiczowaty

jeszcze tak nie było że często ten co prosi o blondynkę myśli o blondynie
z którym przykryty miękkim kocem obejrzy świąteczne filmy na Netflixie
wtulony w sofę jego ciała

sam Pan Bóg by się w tym wszystkim jedynie połapał

w galerii po raz setny leci Last Christmas
z koszyków wysypują się zbędne produkty
zwariony świat przygotowuje „święta święta i po świętach”

diabeł od kolędników smaruje twarz sadzą
rozrzucone sianko nie układa się w puszystą poduszkę
przerażony Jezus płacze

NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE

Żabka zabezpieczała prawie pełen asortyment
białe święta zapewniały produkty z logiem rajskiego owocu
amerykańscy rodzice straszili dzieci Grinchem

świat nie zmienił się na lepsze

tylko Trzej Królowie jak co roku
na mapie serca ofiarowali mirrę kadzidło i miłość

Jacek Gierasiński

POPEŁNIAM WIERSZY

młodym chłopcem będąc
rysowałem gwiazdy
niebieskim długopisem
w zeszytach w linię
a świetlana przyszłość
przede mną
czekała wyobraźnią
nadętymi marzeniami
z zaprzyjaźnionym wiatrem
szedłem rozczochrany
do dzisiaj
może przedwczoraj
a gdybym ten długopis
odnalazł na jutro
narysowałbym ci
kawałek otuchy
lekki podmuch powietrza

kim jesteś życie
że rodzisz i zabijasz
słowa powiedziane
mariaż uśmiechów
sny w noce wkomponowane
skłamate obietnice
na palcach jednej ręki
w zaciszu siebie
w dotyku jutra
i dnia wczorajszego
odchodzimy po trochu
nieświadomi
różnie obecni

wiersz mówiący o tobie
ma w sobie serce
diagnozę słów
ślady oddechów pachnących
bzem i maliną dojrzałą obecnych
na parapecie myśli
nadgorliwych uczuć
pozwalam sobie popełnić
ten wiersz dla ciebie
bez podziękowań
w kreskach uśmiechów
dotykając znakomitą kolorowość
twoją obecność

matka kiedyś mi mówiła że
pójdę do nieba
że z aniołami będę hasał
po chmurach
od poniedziałku
do niedzieli i
nie doznam zmęczenia
że do przedszkola chodzić
nie będę musiał
i wstawać rano
w zimne podwórza
dzisiaj matko wspominam
tamtą piosenkę kiedy
siedzisz przy stole
stara i smutna
wzrokiem całuję
twoje ręce i
dawno mi obiecała

nie patrzę w jutro
z ukłonem dzisiaj smakuję
wczoraj z ramion wypuszczam
za krokiem krok zapoznaję
co krok się uczę
i tylko w ciszy słów
porządkuję myśli
we właściwe szuflady wkładam
biały kwiat w dłoni
komponuję uśmiech
zapach powietrza

człowiek człowiekowi krzywdą
bat kąśliwy w słowie
ile cię trzeba
życie uczyć
żebyś na nogach stało
nie na głowie
dłonią przytulam
oczy niewiedzy
nie otwierają oczu
tym gęsim piórem
popelniam wiersze
a nuż zaskoczą



Z cyklu „Władysław Strzemiński – życiorys”. Fot. Zdzisław Sowiński

Marian Zygmunt Piątek

SPOJRZENIA

Panu Januszowi Mielczarkowi

W sztuce szukania piękna na płaszczyźnie płótna
bywamy zatrzymani pragnieniem znalezienia źródła
słowa w zagadkach metafor –
znaku tożsamości z prawdą

Czy to tylko spojrzenie poza horyzont
tego, co rozbłysku chwilą?

Biel ograniczona rachunkiem średniej
z wnioskiem współczucia żalu szeptem
ukryta w odcieniach palety zdarzeń –
w barwach godzin wyobraźni wojaże

Szukamy głębi – żyjemy ocaleni

Sorrento

Chciałbym jesienią, porą smętną,
zamieszkać w Sorrento,
gdzie każdy dzień wita
śródziemnomorskich odcieni klimat.

To dale, dzisiaj
nie do przebycia,
więc mieszkam sobie
w jesiennej Częstochowie,
pewny będąc,
że latem tutaj, jak w Sorrento,
to samo ciepło śródziemnomorskie
błogie myśli zaprosi w drogę.

Bolero

dźwięki unoszą stopy
niczym nad dywanem z płatków róż
wzniosła codzienność uderza w akordy
rytmem tęsknoty – z marzeń złoty kurz!

andaluzyjski impresji wieczór
wiosna czy jesień
teraz zbudzone lato uniesień
w melodyjnym prostym wierszu klarnetu
taniec z uśmiechem w sercach poetów.

Wspomnienie Wenecji

Bagienne rozlewisko zmienione w długi kanał,
po obu stronach miasto na dębowych palach.
Początek – głosem ucieczki –
„tutaj będziemy bezpieczni!”.

Dziś trudno ten czas przywołać,
widząc przepych dookoła,
blask słońca w weneckich oknach –
wody nostalgiczna uroda.

Za odwagę,
podarowane miastu Złote Bizancjum.
Handlowe żaglowce,
błyszczące słońcem
wołają: „pokochaj morze!”.

Republika wybiera dożę.
Republika kupieckim wzorem
ze świętym Markiem jako patronem.

Skrzydlaty lew czuwa nad miastem
z otwartym na świat placem
uroczysta Bazylika Świętego Marka
pyta wiekami: „Czym jest Prawda?”
odpowiedź w zadumanych spojrzeniach,
czas wiarą dojrzewa.

Miasto nie zna cieni drzew,
zna dalekich wypraw śpiew.

Wracamy myślami w weneckie zaułki.
Adriatyk szumi dałą pośród laguny.
Wielki kanał
spragniony światła
zaprasza wodnym tramwajem w podróż.

„Podziwiał lśniący azurami Pałac Dożów!
Podziwiał
ulotny urok życia!”

Wenecja zacisznych westchnień
obiecuje ukryte w maskach szczęście.

Poezja

Panu Bogdanowi Knopowi

Coraz więcej
idących z lękiem –
czekamy, aż okna nasze między myślą a światem
w skupieniu zabłąsną zrozumienia światłem.

W cieniu zmrużonych powiek
czas na rozmowę –
co słyszać? – idź dalej,
poza to, co znane, co bywa cicho szeptane
tyle kroków – powiedz, dokąd? –
otwórz słowo.

Kolęda

Nasze Betlejem w drodze niedalekiej,
bo oto z nami
jest Boże Dziecię –
Emmanuel wyczekiwany.

Z kolędą, za anielskim głosem,
przychodzimy do Betlejem,
gdzie wszystko, Niebem doniosłe,
staje się serdecznym śpiewem:
chwałą Dziecinie,
szczęściem w rodzinie!

Andrzej Ostalowski

ŻYCIE OD PODSZEWKI

Istota

idzie nieokreślona
w czasie i przestrzeni
istota
ścieżka bluszczem się wije
między konarami życia
na rozstajach
złotą nicią promieni słońca
radość wypłata

zdrętwiałe mrozem
smutne ramiona
do księżycy tuli
a ziemia w oszalałym pędzie
wiruje

opętana rytmem
rok za rokiem
oślepiana słońcem
tumaniona mrokiem
istota
swojej karuzeli kręci kołem

zbiera gwiazdy górą
marność życia dołem
ciągle idzie do krawędzi
aż gruntu pod stopami nie będzie

a ziemia ciągle się kręci
jakby istota była
nigdzie i wszędzie

Pantomima życia

spektakl świadomości ciała
pantomimą niemych gestów
burzą zmysłów
zaspokaja apetyt natury

jest chmurą i drzewem
orłem i motylem
wiatrem i deszczem
szczytem góry
smutkiem bukiet nostalgii wypłata
ulotnością przemijania
ściga bańki mydlane

w cichości wieczornej mgły
kończącego się czasu
kreśli ślady życia
marzeniami tkane
póki świadomość oddycha

Życie to szukanie

szukaj swojej sosny w bezkresie zieleni
swojej gwiazdy na niebie
swojego śladu na szlaku góry

droga bez kresu
za zakrętem rodzi się na nowo
a cel nigdy za daleko

bądź kroplą wody
krusz twardość kamienia
gromem czarnej chmury
płosz poczucie spokoju

wsiądziesz do pociągu
bez powrotu
będziesz szukał
okularów siedzących na nosie
sposobu wiązania sznurówek

on popędzi trasą bez końca
a ty będziesz szukał
licząc listki koniczyny
na kwitnącej w bezkresie czasu
łące

Szalony

blednąca czerwień słońca
dzień usypiała
horyzont grodzony
opłotkami lasu
łąka mgłą połyskuje
kopki pachnącego siana
kroczą bez kroku pierwszego

drzemiącą ciszę
budzi ktoś szalony
biegnie i tańczy
krzyczy i śpiewa
wzrokiem słońce ściga
rozpaczliwie wyciąga ręce
chce chwycić resztki czerwieni
która za horyzontem ginie

kopki już kołysankę śpiewają
w ramionach szalonego tulą
ubranego złotą nicią
tkaną promieniem słońca koszulą

Woda życia

jesienna mgła otuliła ziemię
drzemiąca chałupa
nozdrza drażni dymem
z budy dobiega cichy jazgot psa
stara studnia
echem mego głosu się śmieje

gliniane talerze
melodię głodu grają
z wiosną kwieciem zdobionej jabłoni
już czerwone jabłka spadają

wijącymi się grządkami ogrodu
koło mego życia się toczy
takie tam życie

z grającym talerzem
pod jabłonią siadam
wgryzam się w jabłko czerwone
muzyka z mgłą tańczy walca
studnia wodę życia
dalej ofiarowuje ja ją piję
żyję

Będzie uciekał

świat w istnieniu zagubiony
ukryję w dłoni
dla siebie przez chwilę
płatkami śniegu wybielę
odrodzę powiewem wiatru

na rozdrożu dziejów siadę
nastawię samowarek
złoty kubek napełnię
naparem odurzenia
w sobie się zasklepię
w ciszy tańczącej z gusłami

grusze szeptem liści bajają
chałupy strzechami się tulą
aksamit nieba cienie drzew jedwabi
rzeczywistość kluczem świadomości
otworzy mi oczy
marzeniami drzemiące

wstanę
wyrwę z błota nogi
pójdę
bo iść muszę
wypuszczę
swój świat z dłoni
będzie uciekał
nikt go nie dogoni

PAŹDZIERNIK 2024 R.

Zdzisław Sierpiński

WARTO MARZYĆ

MAGULONIA

Kraina magii, czarów i bajek.
Tu za pomocą cudownej różdżki –
Dobro, uśmiechy w koło rozdajesz –
Darmo – jak od dobrej wróżki.

Koty, ptaki, psy, krasnale
Żywią się płatkami róży,
Ludzie na motylach płyną,
Niebo nigdy się nie chmurzy.

Pan Bóg jeździ na rowerze
Jak Mateusz, ksiądz w serialu,
Nikt nie płacze, nie narzeka,
Nie ma do nikogo żalu.

Matka Boska gra na skrzypcach –
Ave Marya – oczywiście!
Z nieba lecą obwarzanki –
Jak jesienią z drzewa liście.

A anioły – rzecz wiadoma –
Śpiewy wiodą wiekuiste,
Diabeł gra na okarynie,
Konie jedzą słodkie wiśnie.

Drzewa tańczą, wiatr przygrywa,
Słońce mruga perskim okiem,
Zamiast deszczu – lemoniada,
Obłok płynie za obłokiem.

Nie ma szkół, zakładów pracy,
Wszyscy zdrowi, wszyscy młodzi,
Nikt nie jeździ samochodem,
Bo ich nie ma – nikt nie smrodzi!

Każdy wie, po co tu żyje,
Nikogo o nic nie pyta,
Nie ma książek ani gazet,
Każdy wszystko w myślach czyta.

Czy to szczęście jest, czy obłąd?
Tego tak do końca nie wiem,
Ale warto, warto marzyć!
I zasnąć w bajki powiewie.

W świat bajkowych wyobrażeń –
To nikomu nic nie szkodzi,
Być życzliwym, śmiać się, śpiewać,
Zatopić się w chmur powodzi.

Co pomyślisz, to się dzieje.
A więc sedno w tym i puenta.
Czy to cuda są? Tak, cuda,
Lecz trzeba o czymś pamiętać!

Że jeśli zło wzbudzisz w sobie –
Ono się stworzy, zbuduje.
Jak to się dzieje – tego nikt nie wie,
Ale każdy to czuje.

*Ten krawat bolesny który nosisz
i który cię zdobi o człowieku cywilizowany –
Zdejmij go jeżeli chcesz oddychać.*

(G. Apollinaire, *Krawat i zegarek*,
tłum. M. Żurowski)

... krawat mieć ślicznie, ślicznie zapięty...
(C.K. Norwid)

Gdybym miał kopę krawatów,
Codziennie chodziłbym w innym.
Po co? Dlaczego? Z próżności!
Ach, jakież jestem dziecinny!

Curiosum nad curiosami!
Każdego dnia inny krawat.

Ile by koszul mieć trzeba?
Jarmark pod szyją – wystawa.

Węzeł angielski, oksfordzki
Nauczył mnie wiązać ojciec,
Zgrabny, wytworny, maleńki,
Rzadko kto dziś taki wiąże.

Najbardziej lubię maleńkie,
A zwis do samego pasa.
Taki mam gust, no i tyle,
Taki od sasa do lasa.

Jakie to zwaryjowane!
Krawat – koszuli ozdoba,
A przy mankietach zaś – spinki.
Tak – co się komu podoba...

Albo znowu kołnierzyki:
Ostre, długie, krótkie, proste,
Z guzickami przypiętymi.
Elegancja – jasne, owszem.

Nie szata zdobi człowieka...
Ach! Fraza w mądrość obfita.
... Nic dwa razy się nie zdarza...
Jeszcze lepsza – znakomita!

Dla zaznaczenia próżności.
Z powodu mody, bon tonu,
Aby podkreślić dnia porę,
By dodać sobie fasonu.

Gdy szaro, nijako – żółty,
Na deszcz, gdy pada – zielony,
Gdy w smutku toniesz – pstrokaty,
Gdyś zakochany – czerwony.

Po co krawat wariatowi?
Wariat w krawacie – o rany!
Kawałek paska, zwis męski
Jak pajac wymalowany.

Dzień krawatów dla wariatów,
Każdy krawat za złotówkę,
Jak woda sodowa z sokiem –
Wielki słoń nadepnął mrówkę.

Bo jak wiosna nadchodzi,
Rozum z głowy uchodzi,
Rodzą się głupie pomysły,
Mącą rozum i myśli.

Wszyscy ludzie w krawatach!
Czy to już koniec świata?
A co, może lepiej w nerwach
Między kłótniami w przerwach?

W krótkich spodenkach w zimie?
Tak! Aż zima przeminie
I głupotę wymrozi –
Nic nikomu nie grozi.

Ludzie chodzą w kaloszach,
Chociaż deszczu ani ani,
Chcą ciut szczęścia oraz grosza
Jak pijani – zakochani.

Zamiast kwiatka w butonierce
Chowają serce w butelce.
W sandałkach i w garniturze –
To jakoś przeciw naturze.

Założ krawacik do golfa,
Podkoszulek do krawata –
Może uśmieszek wywołasz
U smutasa-ponurasa?

Coda:

Bo zabawa jest konieczna,
Aby się wyluzować,
Pogimnastykować mózg,
Pamięć potrenować.

Niech synapsy iskrzą, drgają,
Popuść wodze – hura! hajda!
Na słońcu szalonym w marzenia!
Na chmurze nogami zamajać!

Finał:

Gdy smutek za kołnierzem,
A w kieszeni spora dziura,
Spójrz w niebo jak dziecko,
A znajdziesz się w chmurach!

Janusz Strojec

OPAKOWANY XI-XX

XI. Opakowany w sztukę abstrakcji
buduję wieżowce utkane
z mojego ja
przede mną chodnikowa dzika róża
trochę wystraszona a może
załękniona jabłoń stara
która nie rodzi i
bez czarny który czarownie
wypędza choroby
sztuka abstrakcji w strefie
metafizyków buduje Świat nowy
bez wojen pychy zazdrości
ulepiony z ciszy w której
słyszę własny oddech
a to już sztuka Abstrakcji

XII. Opakowany w język
próbuję zbudować swój
własny słownik
zapisać słowa
poukładać w obrazy
w laboratorium balansu
pomiędzy tym co sprawdzone
a tym co nowe
zapisać w tok znaczeń
poukładać bryłę przestrzenną
w nowe wielokąty czy
trójkąty nierównoramienne
zapiąć klamrą a może
obrożą jak psa
na smyczy pogubione pejzaże
utraconych przyjaciół
odnaleźć i zapytać
czy to jeszcze
wasz słownik

XIII. Opakowany w kamienny świat
w płomieniach zniczy
otwieram przestrzenie
większe niżli ziemskie
rośnie kamień
jak pszeniczne pole

wbrew prawom grawitacji
w poprzek
to inaczej niż wzdłuż
zmieniam czas
to już nowy wymiar
twarze które błędzą
góra za górą prosto
w orbitoprzestrzeni
w słońce księżyc czy
popiół rozgrzany do bólu
próbuję być wolnym

XIV. Opakowany w konstruktywizm
matematyka zawiera w sobie konkret
zanim zostaniesz cieniem
to jakby wyobrazić sobie
tak jak w lustrze
dwa stany
wyrwane z przestrzeni
pianista gra
gra na cztery ręce
jest balans
chłodniejszy
natchniony próbujesz dotknąć
innej przestrzeni
ja czy oni

XV. Opakowany w geometryczny
uniwersalny kod
wicher kołem zamachowym
napędza ziębnie i grzeje
nieme twarze
utopione w cudzych śladach
w części przestrzeni
w absolicie idei modlitwie
w archetypie wrytym
w obrazie życia
podążając za Pitagorasem
dwuwymiarowa przestrzeń
w trójwymiarową przechodzi
w kolejny kwadrat promienia
to już inny wymiar
brzegów poznania

XVI. Opakowany w dualizm
poszukuję czystej i harmonijnej
formy Ty jesteś pełna nostalgii
zamknięta w klepsydrze czasu
jesienne drzewa ogołocone
wyzwalają tęsknotę z liści
niedojrzałą mam kolekcję marzeń
najprawdziwszych z mgieł
porannych otulających
sznur łez
z rany obleczonej jarzębiną
moja tęsknota jest
w twoich dłoniach

XVII. Opakowany w pragnienia
które niełatwo nazwać
próbuję być w dwóch wymiarach
między racjonalistami jak i
metafizykami
balansuję
znam taką chwilę zagubienia
kiedy modlitwa
łączy się z grzechem
kiedy wiszę na haku
a pode mną ciemność
sięgam po nią
struga światła daje
cień całkiem osobny jakby
kolejne postaci
chciałoby się odwrócić
kolej rzeczy
w prosektorium ciało
potrzebne Bogu
na przynętę

XVIII. Opakowany w nadzieję
wprowadzając odręczny ślad
narzędzia
kieruję wrażliwość i intuicję
że życie nie jest snem
lecz namacalnym kształtem
i że zmysły wzroku dotyku
smaku i słuchu nie zawodzą
a wszystko jak Eden w
kwiatach motylach i zaułkach
szczęścia Nadzieja
ma rodzaj kobiecy

na progu jesieni
przelicza skrzynie owoców
w spichlerzach
a potem tryska jak gejzer
i wyrastają skrzydła
jak orły szybyjące podniebnie
nasze drogi skrzyżowane

XIX. Opakowany w życie
w fotograficzny obraz postaci
przygarbiony jak stary dom
coraz bardziej wciśnięty w ziemię
pomarszczony chmurą burzową
noszę na sobie skórę
przeciwnego wiatru
przemoknięty tęsknotą
strukturą form
pochylam się ku ziemi
i próbuję opisać piękno tego i
tamtego świata
błękit szczyry swe kły
i słońce wylewa płomienie
w pajęczynę struktury
wędrownymi światłami

XX. Opakowany w kolor
w zwalisko kolorów rozbijam
strukturę układam formy geometryczne
mgły przewlekają zieleń
owoce dojrzewają w naręczach drzew
poranek zabiera rozświetlenie
światło w kierunku olśnienia
w przypadkowym mieście
w przypadkowym domu
w zielonoszarej fali
w złotobładej rzeźbie Herubina
cienie dobywają się z kształtów
zdatnych w muzyce konkretnej dnia
jej palce przebiegły klawiaturę
żółci czerwieni czerni i bieli
to znowu gramatura
złota i szarości
po obu stronach
rzeki

Anna Jędryka

JESIENNA NOSTALGIA

PYTANIA DO JESIENI

Jak co roku przyszła jesień.
Jaka ona będzie?
Kiedy zacznie zrzucać liście
i z dębu żółędzie?

Kiedy w szpony wiatr pochwyci
dojrzałe kasztany?
Kiedy będzie w brąz i czerwień
każdy liść ubrany?

I jak długo nam pozwoli –
ta jesień pachnąca
patrzeć na pogodne niebo,
gorące od słońca?

Oby długo malowała
liście w kolor złoty,
a na chłody i na deszcze
nie miała ochoty.

MOŻE...

Może spotkamy się gdzieś wiosną,
gdy maj roztoczy zapach bzu?
Ty, otoczony mgłą poranną,
będziesz wyglądał jak ze snu.

Może się zjawisz letnią porą,
gdy w kwiaty się ustroi świat?
Żar słońca będzie spływał z nieba.
Czas cofnie się o kilka lat.

Może odnajdziesz mnie jesienią,
gdy zaczną spadać liście z drzew?
Wiatr znów potarga jarzębinę.
Umilknie rzewny ptaków śpiew.

A może pośród mroźnej zimy
nagle pod oknem staniesz mym?
Do lat młodości powrócimy
i troski porwie siwy dym.

25 WRZEŚNIA 2024 R.

26 WRZEŚNIA 2024 R.

LISTOPADOWA NOSTALGIA

Tyle jest w nas nostalgii, kiedy zjawia się jesień,
gdy listopad się skrada, gdy przeminął już wrzesień.

Odwiedzamy cmentarze, popadamy w zadumę.
Trudno pojąć śmierć bliskich zwykłym ludzkim rozumem.

Chryzantemy na grobach, wiele zniczy się pali.
Czy spotkamy swych bliskich w niewidzialnej gdzieś dali?

Wiatr gałęzie porusza, na mogiłę liść zrzuca
i swym szumem w konarach zmarłym ciszę zakłóca.

Choć tęsknimy za nimi – wrócić do nas nie mogą,
bo odeszli w zaświaty jakąś nieznaną drogą...

22 PAŹDZIERNIKA 2024 R.

LISTOPADOWY SMUTEK

Mgliste poranki, mgliste wieczory,
niebawem przyjdą słoty.
Ach, jak jest szaro! Żal serce ściska,
że minął wrzesień złoty.

Jeszcze niedawno lipcowe słońce
parzyło promieniami,
a teraz chłodno, a teraz mokro –
wiatr hula nad polami.

Nie ma w ogrodzie kwitnącej róży,
nie pachnie bez majowy,
a gdzieś z zaułków wygląda smutek –
smutek listopadowy.

I znowu trzeba czekać na wiosnę,
by drzewa obudziła.
Choć wiosna taka jest delikatna –
drzemie w niej wielka siła.

28 października 2024 r.

STAROŚĆ

Starość nie bywa dobra, nie przynosi kwiatów,
nie uśmiecha się czule jak wiosna
i nie śpiewa skowronkiem, majowym słowikiem,
i nie budzi się rankiem radosna.

Starość nie umie marzyć i nie snuje planów.
Wiele doświadczeń ma już za sobą.
Jest jak liście zeschnięte albo płatki śniegu.
Nie potrafi być życia ozdobą.

Starość laską podparta nigdzie się nie śpieszy,
bo nieśpieszno jej tam, dokąd kroczy.
Chłonie życie podwójnie, by mocniej utrwalić
to, co dostrzegły zmęczone oczy.

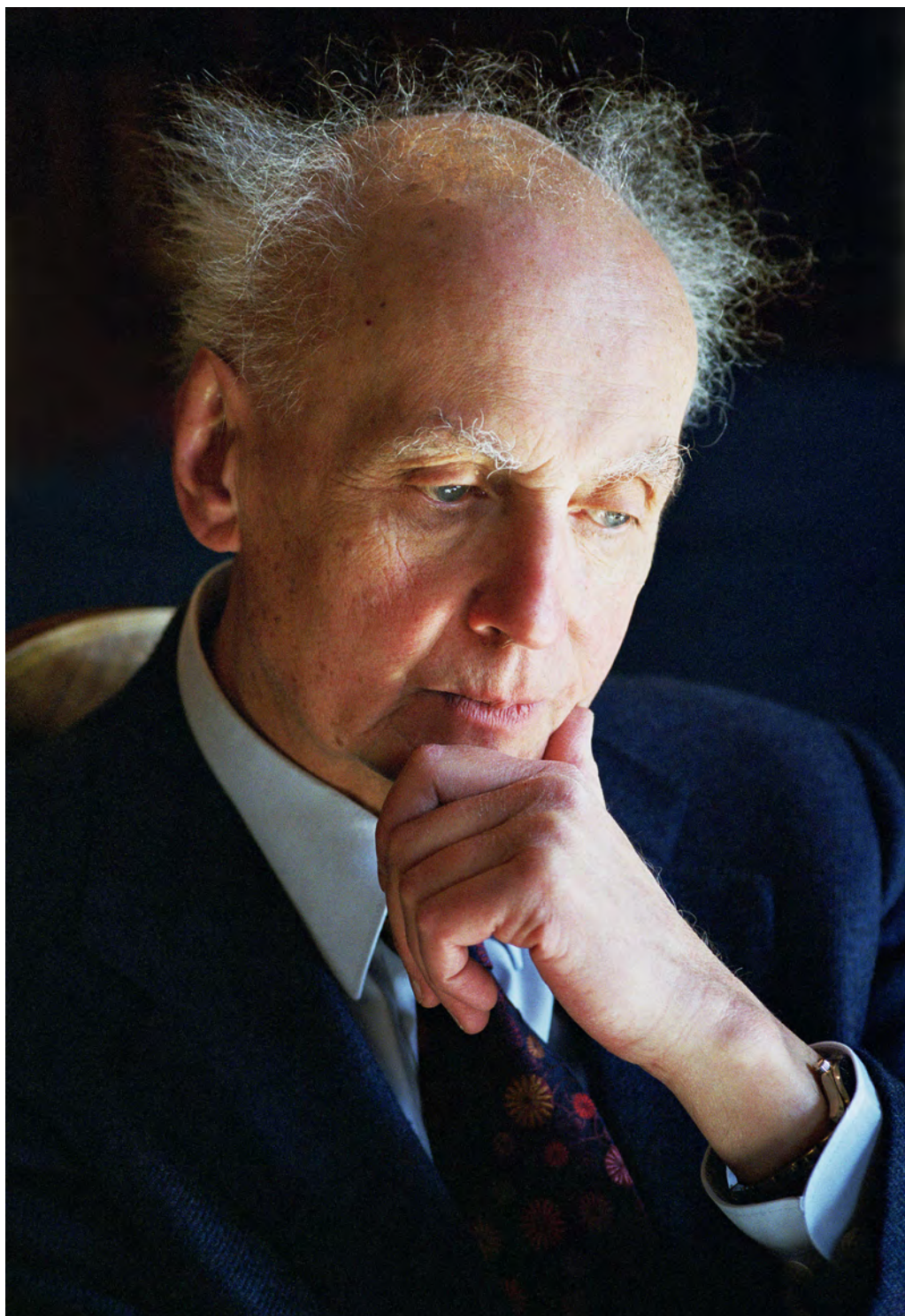
I jak ptactwa dzikiego nie pochwycisz w locie,
tak nie schwytasz dnia, który odchodzi.
Bo w życiu każda chwila cenniejsza od złota,
gdyż po raz drugi się nie narodzi.

Starość budzi się z bólem i zasypia z bólem.
Czasem ludzie z niej głośno się śmieją.
Bo przecież nigdy młodość tego nie zrozumie,
czemu starość nie żyje nadzieją.

28 LISTOPADA 2019 R.

Zdzisław Opałko**JESIEŃ STAREGO POETY**

Stary poeta z przedmieścia
między ścianami się przemieszcza
a tu szklanki obrusy i pety
wciąż takie same
coraz rzadziej kobiety
w szczególności jedna
nieistotne czy i komu wierna
która bywa tu z własnej woli
i z uprzejmości bardzo się stara
by jej ulubione zwroty w stylu:
pierdolić wszystko kurwa i pochodne
bez żadnej presji
przeszły z podwórka do poezji
myślał
że widzi i czuje trochę więcej
od reszty ferajny
że poskłada jakoś do kupy
martwych i żywych trupy
że dla jakiegoś porządku sensu
da im coś z siebie
by nie zasypiali tylko o wódzie i chlebie
a tu ściana mury
coraz twardsze skóry
i ten bóg nie wiadomo
czy jest czarny czy biały
wciąż to zgłębia bez żadnej pochwały
dostaje za to kopy od samego życia
jakby miało dla niego
jeszcze coś do odkrycia
a on – jak Sokrates
wie że nic nie wie
patrzy w okno i nie wie
czy jest listopad czy wrzesień
wie tylko tyle
że jest jesień



„Wojciech Kilar – Obecna Obecność”. Jasnogórskie ścieżki kompozytora.
Wystawa: Muzeum Częstochowskie, 2002 r.

Janusz Jano Mielczarek

ZAPISKI OSOBISTE (c.d.)

*Pisanie jest jak sny...
Wszystko w nich jest możliwe.*

WŁAŚNIE W CZORAJSZEJ NOCY LATAŁEM, a do tego, choć sierpień, wokół bielila się parocentymetrowa warstwa śniegu.

Obiektem było stare autko prostej budowy, do którego przylgnął ironiczny epitet: Dykta, Klej i Woda, ponieważ w konstrukcji nadwozia duży procent stanowiło drewno.

Teraz leciałem w nim nad zaśnieżonym lasem kołysany szczęśliwie może dwieście albo trzysta metrów nad ziemią, a wiatr pogwizdywał w niedomykających się drzwiach.

SIERPIEŃ 2024 R.

Wielkie Szuuu

Był październik 1986 roku, gdy z dziesięcioletnią córką wracaliśmy około godziny dwudziestej ulicą Brzeźnicką z zajęć sportowych w sali Szkoły Podstawowej nr 42 i mijaliśmy kościół św. Wojciecha, dochodząc do częstochowskiej Promenady, przy której mieszkaliśmy. Naszą uwagę zwrócił lecący od strony Politechniki niemal bezgłośnie obiekt, dający znać o sobie tylko pulsującymi światłami.

Odruchowo zatrzymaliśmy się, objęli mocniej i pochylili. Wielki Szuuu lecący nad ziemią z wyczuwalnym od niego prądem powietrza robił wrażenie poruszającego się potężnego szybowca.

Następnego dnia skontaktowałem się ze znajomym pasjonatem kosmosu i astronautyki, który twierdził nawet, że mogło to być nasze Bliskie Spotkanie Trzeciego Stopnia, zwiastujące ponoć także długowieczność.

Sięgając dzisiaj do zapisków sprzed lat, byłem nawet skłonny nie wspominać o tym, ale zapytana o to wczoraj moja córka Anna potwierdziła, że pamięta to zdarzenie i przypomniała, że Wielkie Szuuu miało kształt trójkątny, przelatywało bardzo nisko i cicho.

17 LISTOPADA 2024 R.

Marszał

Podobno marszałek Rokossowski naprawdę pochodził ze zubożałej polskiej szlacheckiej rodziny i był dzielnym kawalerzystą walczącym w Armii Czerwonej, co nie przeszkadzało Stalinowi zesłać go na Syberię, ale w roku 1950 dla nas, chłopaków z IX a częstochowskiego Liceum im. Henryka Sienkiewicza był tylko komunistycznym okupantem, wciąż nieakceptowanym przez większość.

Tego dnia nauczycielka historii, której mąż był przedwojennym oficerem, w beznamiętny sposób przekonywała nas do tego, że marszałek Rokossowski był, dla odmiany, synem warszawskiego kolejarza, bo tak było napisane w materiałach! Słuchaliśmy jej wywodu bez emocji,

jakby gdzieś, w środku, był jeszcze jakiś drugi głos wart usłyszenia. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, a chłopacka filharmonia zaczęła zgodnie:

– Li-pa, li-pa, li-pa!

Nauczycielka wróciła... Zamilkliśmy. Ona też przyglądała nam się chwilę z przejmującym uczuciem, ale zapytała cicho i bez przekonania:

– Kto zaczął?

Odpowiedziała jej równie zgodna cisza, więc wyszła.

Dwa dni później w prywatnym gabinecie dyrektora Saboka zaczęła nas przesłuchiwać Beziepieka. Prowadził przesłuchanie niezbyt rozgarnięty gość.

– Nazwisko? – warknął gość o rzadkich włoskach i wyrzucił do mnie oskarżająco z cuchnącym oddechem: – To ty pierwszy zacząłeś skandować wrogie marszałkowi słowa! – Odchylił się w fotelu i recytował z wrednym uśmiechem: – Nie wywiniesz mi się, od trzech chłopaków mam potwierdzenia na piśmie. Jesteś już pograżony. Wiadomo, do ZMP taki nie należy, ojciec... – zamruczał coś pod nosem, a potem powiedział: – Prywatna inicjatywa! Jutro albo pojutrze wyrzucą cię ze szkoły.

Patrzyłem na niego nieobecny wzrokiem i przypominałem sobie sytuację sprzed kilku dni, kiedy jego szef z żoną przyszli oglądać nasze piękne mieszkanie, które musieliśmy im oddać, choć tę aneksję, bolesną dla naszej rodziny, uczynili w sposób dość kulturalny. Nie podnosząc głowy, wydukałem:

– Byle na pewno, żebym nie musiał prosić majora. Mogę się iść spakować?

– Coś taki chojrak?

– Major zamieszkał niedawno w naszym mieszkaniu, znam jego adres.

Esbek zbladł.

– Kto mieszka, gdzie mieszka?

– To co, mogę się iść spakować?

– A idź w diabły, gdzie chcesz, nie chcę cię widzieć!

Funkcjonariusz nagle złapał płaszcz i trzaskając drzwiami wyszedł. Kiedy zamknąłem za sobą drzwi, już go nie było.

Tak się skończyło nasze najprawdziwsze, pierwsze polityczne przesłuchanie chłopaków ze szczególnej klasy częstochowskiego Sienkiewicza, z którymi jeszcze przeżyłem kilka przygód.

19 LISTOPADA 2024 R.

Marzenie

Małeńka czarno-biała fotka zrobiona aparatem „Komsomolec”, a na niej sienkiewiczowska klasa X a w maju 1951 roku, pod wzniesioną już po zniszczeniu przez Niemców kolumną Króla Zygmunta w Warszawie.

Po lewej stronie na pierwszym planie chłopak w łobuzerskiej czapce i w spodniach pumpach, który chwilę później wykorzysta nieuwagę dwojga nauczycieli opiekunów i popędzi Krakowskim Przedmieściem do Nowego Świata i przez Aleje Jerozolimskie dotrze do Centralnego Domu Dziecka, bo tam – podobno – można kupić kuwety fotograficzne.

Jest pierwszy raz w życiu w stolicy, ale z którejś z gazet dowiedział się o tych kuwetach. Jest fanatykiem fotografii. Kuwety, o jakich marzy, aby zrobić sobie w domowej łazience ciemnię fotograficzną, widział dotychczas tylko w czasie zajęć w częstochowskim Młodzieżowym Domu Kultury.

Ekspedientka podaje mu biały, lśniący prostokąt. Kuweta jest z porcelany, pieczętka

na odwrocie informuje, że to z Ćmielowa. Podchodzi do okna, nie dowierza, że przez centrum Warszawy gnał po to, co trzyma w rękach. Prosi o jeszcze jedną. Płaci. Ustawia je na ladzie, przykładając dłonie do chłodnej bieli i próbuje się przekonać, że to właśnie w nich w przeźroczystej cieczy dokonywać się będzie magia zamiany czystej kartki fotograficznego papieru w obrazy.

Ściska pod pachą skarby i rusza w drogę powrotną. Teraz dopiero dociera do niego, co zrobił. Trudno. Czuje, że jest zmęczony i głodny. Na początku Nowego Świata jest bar mleczny; kakao w poobijanym kubku i bułka z żółtym serem pomagają. Uspokaja się, przecież na pewno będą tędy wracać.

Dostrzega ich z daleka, idą całą szerokością ulicy. „Zosia” (pani Koiszewska), nauczycielka od polaka prowadzi grupę. Na jego widok zatrzymuje się, sięga po coś do torby. Potem bierze głęboki oddech i mówi:

– Jesteś.

On pokazuje kuwety.

– Do czego ci były potrzebne te miski? – pyta. On opuszcza pokornie głowę. Milczy. – No, do czego? Powiedz!

– Do spełniania marzeń.

„Zosia” uśmiecha się i zwraca do reszty chłopaków:

– Pamiętajcie, że idziemy na dworzec Warszawa Główna.

MAJ 1951/STYCZEŃ 2023 R.

A jednak kocham kino

Kochałem chodzić do kina. Miałem nawet notesik, w którym kreśliłem swoje recenzje. Przepadł gdzieś razem z tamtym kinem i moją pasją sprzed ponad półwiecza. Ale w studyjnym kinie co tydzień gości pan Bergman. Nie ten ze światowych ekranów, ale z tych kameralnych z lat 40. i 50. ub. wieku, nasyconych surowym klimatem i ludzkim cierpieniem, aż do obdzierania duszy ze skóry.

Jest nas na widowni niewiele, może piętnastu, dwudziestu widzów, ale więcej niż tydzień temu. Na ekranie cztery wrzeszczące osoby wybiegają po kąpieli z lodowatego morza północy. Ale czy wrzask zawsze jest legitymacją szczęścia? Misterium trwa. I dopiero kiedy cichną słowa ostatniego dialogu, *laterna magica* przymyka powieki i bezszelestnie przenosi się do naszych serc.

Na widowni cisza i bezruch trwają może minutę, może dwie, bo nikt nie odważa się przerwać chwili kontemplacji pana Bergmana, który jak każdy wielki mistrz zadaje sobie pytanie, czy mógł w tym dziele zrobić coś lepiej.

A ja próbuję rozszyfrować sygnały nadawane alfabetem Morse’a przez odlatujący helikopter ratowniczy: Bóg to pragnienie miłości albo sama miłość... Bóg to pragnienie miłości albo...

6 LISTOPADA 2023 R.

W galopie

Ech wy konie konie

Ty dziczy stepowa

Niech was uparty pan Bóg

W wolności uchowa

Niech wam serca rozczuli
 Serca młode do kresu
 I horyzontu rzekę rozwinie z trawami
 jak puszcza

gdzie życie przepięknieje
 i pędzi

wciąż pędzi na oślep
 do Jutra

Niech was orły budzą
 do wczesnego galopu
 a słońce grzywy czesze
 i brew srebrzy na oku...

A gdy zdarzy się kiedyś że posłaniec przyniesie
 dostojne zaproszenie na wieczerzę w Niebiesiech

to galopujcie tam dumnie szykownie z fasonem
 z upartym panem Bogiem na tronie zielonym.

8 SIERPNIA 2024 R.



„Wojciech Kilar – teraz, teraz, teraz i... amen”. Wystawa: Muzeum Częstochowskie, 2012 r.
 Kompozytor w samotności zwiedza wystawę. Fot. Zdzisław Sowiński

Aleksander Cieślak

PONIEWAŻ ODCHODZISZ...

[PORQUE TE VAS...]¹

*Dziś za moim oknem świeci słońce, a serce me smuci się,
gdy spoglądam na miasto, ponieważ odchodzisz...*

TO BYŁA WIECZORNA MSZA ŚWIĘTA. Nie wiadomo dlaczego w niej uczestniczyła. W sumie w kościele było niewiele osób. Świątynię oświetlały głównie rozstawione świece. Słabe światło wzmacniał jedynie błyśnięcie księżyca, wpadający przez okienne witraże.

Podniosła się z krzesła, na którym skulona siedziała przez ostatnie minuty. Jej twarz była biała jak płótno, a oczy wpatrzone w obraz wiszący nad ołtarzem.

Raz jeszcze wróciła myślami do momentu sprzed dwóch godzin. Z nieprawdopodobną jasnością uświadomiła sobie coś, co zmroziło jej krew w żyłach. W oczach ukochanego szukała nadziei, ale zobaczyła przerażającą prawdę. Nagle straciła jego zaufanie, odeszła miłość. Marzenia, które zawsze trzymały ją przy życiu, także umarły. Ogarnęła ją przerażająca pustka.

Usiadła ponownie, wracając myślami do chwili, gdy jej ukochany oświadczył prawdę. Spokojny ton jego głosu nie pozwalał choćby przypuszczać, że teraz cały jej świat właśnie zaczyna się walić. Poczula, jak serce podchodzi jej do gardła. Po chwili zapadła pełna napięcia cisza.

Patrzyła ciągle w wiszący nad ołtarzem obraz. Usłyszała raz jeszcze echo jego słów. Chwilę później w jej mózgu ból rozbłysnął milionem odczuć, każde z nich było przykre. Pomyślała, że tak już jest w życiu, że to, co się skrzętnie i misternie buduje, potem kilkoma zdaniem można zniszczyć.

Kiedy wracała do domu, zauważyła budkę telefoniczną. Podbiegła do niej, chwyciła słuchawkę, wsunęła kartę telefoniczną. Odczekała dłuższą chwilę, aby uzyskać połączenie. W końcu rozległ się sygnał. Czekala, ale usłyszała tylko automatyczną sekretarkę. Zawiesiła głos, nie wiedząc, co powiedzieć. W automatach telefonicznych nie znosiła tego, że po chwili milczenia zwykle się wyłączają, uznając, że rozmowa została zakończona. A przecież tak bardzo pragnęła go usłyszeć i miała mu tyle do powiedzenia...

W domu próbowała zadzwonić z telefonu komórkowego. Bez skutku. Jej wzrok błądził w ciemności. Podeszła do okna. Przyciskając twarz do szyby poczuła, jak ogarnia ją obezwładniająca panika.

Patrzyła przez okno, szukając nadziei. Horyzont, który miała przed oczyma, spowila biała, gęsta jak zasłona mgła. Chłodne stycziowe powietrze miało dać poczucie miłości, zaufania i spokoju, ale niestety, nie. Może to nie był ten czas. Pomyślała, że ludzie boją się tego, czego nie rozumieją. Bała się prawdy, którą usłyszała, ale nie chciała jej w tej chwili rozumieć.

Patrzyła cały czas przez okno. Pojedyncze płatki śniegu przestawały opadać i przez chmury zaczął znowu przebijać się zimowy księżyc. Ten sam księżyc, który był dotąd jej talizmanem, który dostrzegała w kościele.

Tej nocy wszystko wyglądało inaczej.

1 Opowiadanie inspirowane tekstem piosenki z filmu Carlosa Saury „Nakarmić kruki” (1976). Tekst piosenki w tłumaczeniu nieznanego autora.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu komórkowego. Zamarła, wyjęła go jednak z kieszeni i spojrzała na ekran.

„Nie dzwoń do mnie!” – poszczególne litery były ostateczną wyrocznią. Czytała litery wypisane na ekranie. Przez chwilę miała pustkę w głowie, jej umysł przypominał rozstrojony telewizor, na którego ekranie widać tylko śnieżenie.

Z zimną krwią oceniała jednak słowa zasłyszane kilka godzin wcześniej:

– Źle, źle, jeszcze raz źle!

Tuż przed północą położyła się do łóżka. Skrzyżowała ręce na piersiach i na moment uniosła brwi. Po chwili już spała. We śnie na moment wróciły wydarzenia dnia. W tej samej chwili poczuła, jak jej usta się zaciskają, a serce zaczyna łomotać... Chwilowy spokój zniknął z twarzy. Zerwała się z łóżka wystraszona...

Usnęła ponownie tuż nad ranem. Gdy się obudziła, miała wrażenie, jakby nastał świt. Czerni ustąpiła niewyraźnej szarości. Po kilkunastu minutach słońce stało już wysoko na niebie. Delikatne promienie przebijały się przez zasłony, by miękko opadać na puchową pościel. Wyciągnęła ręce, żeby dotknąć... ale nie miała kogo. Leżała sama, marząc, że wysłucha bicia serca w jego piersi. Nie mogła w tej chwili uwierzyć, że wczoraj prawdopodobnie pożegnała go na zawsze.

Wstała i podeszła do okna. Patrzyła i myślała. Wciąż odzywały się słowa, które padły poprzedniego dnia. Odwróciła się, cała się trzęsąc. Skryła twarz w dłoniach, zaczęła szlochać. Wiedziała, że wokół niej rozpętało się piekło, starała się, aby przynajmniej w jej oczach panował spokój. Otworzyła usta, aby wypowiedzieć jakiegokolwiek słowa, jednak nie potrafiła. Bała się wypowiedzieć ostatnie słowo.

Raz jeszcze podeszła do okna i patrzyła w nie, ale w jej sercu zapanował bezgraniczny smutek i rozterka.

*Jak co noc obudziłam się, myśląc o tobie i patrzyłam,
jak na zegarze mijały godziny, ponieważ odchodzisz...*

Nie było jej w domu. Zastanawiał się, dokąd mogła pójść. Nie nagrała żadnej wiadomości w telefonie, nie było informacji, że próbowała się z nim skontaktować.

Zadzwonił, ale po długim ciągłym sygnale usłyszał głos automatycznej sekretarki. Gdyby się odezwała, wyznałby jej całą prawdę. A najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby teraz była tutaj razem z nim. Wtedy w cztery oczy oświadczyłby, jak się mają sprawy między nimi, a właściwie jak się kończą.

Za wersalki wyjął torbę podróżną, otworzył szafę, z wieszaków zdjął kilka koszul, dwie pary spodni, marynarkę, sweter, kilka sztuk bielizny. Po chwili wszystko było prawie spakowane. Z łazienki zabrał szczoteczkę do zębów, przybory do golenia, ręcznik i mydło. Zasunął zamek torby, wziął ją do ręki. Była lżejsza niż przypuszczał.

Podszedł do biurka stojącego tuż koło okna, z zeszytu wyrwał środkową kartkę i napisał:

„Chciałem ci o tym wszystkim powiedzieć, ale nie ma ciebie teraz tutaj. Nie wiem, gdzie jesteś. Między nami koniec! Nie dzwoń, nie szukaj mnie. Związałem się na zawsze z inną kobietą. Wiedz jednak, że to, co przeżyłem z tobą, zawsze będzie ważne w moim życiu. Przykro mi pisać o tym... ale to jest prawda!”

Gdy stawiał wykrzyknik, usłyszał dźwięk komórki.

– Gdzie jesteś? – usłyszał głos kobiety.

– Pakuję swoje rzeczy i tak jak ustaliliśmy, odchodzę.

– Kocham cię! – usłyszał i poczuł w okolicy serca napływające ciepło.

Odłożył zapisaną kartkę na stół, wziął torbę do ręki i skierował się do drzwi. Jestem tutaj

po raz ostatni – pomyślał. Raz jeszcze rozejrzał się po mieszkaniu, na stole zobaczył zapisaną przed chwilą kartkę. Wrócił, wziął ją do ręki i zgniół, po czym wrzucił do kosza na śmieci. Wyśle jej sms – pomyślał. Ponownie zatrzymał się przy drzwiach, chwycił za klamkę, ale coś powstrzymało go przed ostatecznym odejściem. Rozglądał się po mieszkaniu i myślał, że długo zwlekał z tym, aby wyjawić prawdę. Musieli się rozstać ostatecznie – tylko to wchodziło w grę. Nie mógł dłużej ukrywać, że związał się z inną kobietą, a ta postawiła prosty i ostateczny warunek:

– Albo ja, albo ona. Każda inna decyzja nie wchodzi w rachubę.

Wybrał pierwsze rozwiązanie.

Teraz – stojąc w drzwiach, napisał sms:

„Ponieważ kocham inną kobietę – odchodzę!” – stawiając na końcu zdania wykrzyknik chciał podkreślić, że jest to decyzja nieodwołalna. Wiadomość wysłał. Pomyślał, że najgorsze ma już za sobą. Teraz czekał na jej reakcję. Bał się jej, ale uświadomił sobie to dopiero w tej chwili.

W końcu zdecydował się, otworzył drzwi, po czym zatrasnął je za sobą. Gdy znalazł się na ulicy, pomyślał, że jest to jeden ze zwykłych dni, zimowy i ponury. Dokoła chłód był wilgotny i lepki, cuchnący popiołem...

Chciała wysłać mu wiadomość lub nagrać na automatyczną sekretarkę. Jednak to, co chciała powiedzieć, nie nadawało się do nagrania. Równocześnie ogarniały ją złe przecucia. Zaczęła układać sobie wszystko i zaczęła domyslać się, o co chodzi. Pomyślała, że teraz pozostało tylko czekać...

Zapadła w głęboki sen, a gdy nad ranem się obudziła, odruchowo wzięła komórkę do ręki i rzuciła okiem na ekran. Nie dostrzegła jednak, że czeka na nią wiadomość. Uznała, że nikt nie dzwonił i nie próbował się skontaktować. Tak bardzo czekała, aż usłyszy jego głos! Równocześnie bała się tego, co może usłyszeć. Miała coraz więcej wątpliwości i obaw.

To już ładnych kilka godzin, jak czekała na jakiekolwiek wyjaśnienia. Telefon milczał. Weszła do łazienki, napuściła do wanny gorącej wody. Nie zwracając uwagi na wysoką temperaturę, zanurzyła się w niej. Położyła się na dnie, wzrok skierowała w sufit. Prawie straciła rachubę czasu. Stopniowo woda z gorącej zamieniła się w letnią. Gdy właśnie miała wychodzić z wanny, usłyszała ożywione brzęczenie telefonu komórkowego.

– Chyba nie czytałaś wysłanego przeze mnie esemesa? – usłyszała.

Tak bardzo pragnęła usłyszeć jego głos, tak długo na niego czekała...

– Gdzie jesteś? Dlaczego nie ma ciebie w naszym domu? Czekałam całą noc.

– Przeczytałaś mój esemes? – pytaniem zakończył rozmowę. Usłyszała jeszcze sygnał rozłączenia rozmowy.

W telefonie otworzyła folder z wiadomościami, po czym zaczęła czytać ostatnią. Początkowo nie bardzo rozumiała, co się kryje w krótkim zdaniu. Po chwili dotarła do niej smutna prawda. Straciła go. Po dłuższej chwili uzmysłowiła sobie, że już nigdy nie usłyszy jego głosu, trafnych komentarzy, a przede wszystkim słów o uczuciach i miłości. Nie usłyszy także jego krzyku, gdy budził się z powodu koszmarów nocnych.

Siedziała na krześle ze wzrokiem wpatrzonym w podłogę. Nagle zauważyła coś, czego wcześniej nie dostrzegła. W koszu na śmieci leżała zwinięta kartka papieru. Schyliła się i wzięła ją do ręki. Wygładziła pomarszczone miejsca i dostrzegła tekst. Zaczęła czytać uważnie. Wśród panującej w mieszkaniu ciszy usłyszała łomot swojego serca. Na udręczonej twarzy pojawiło się przerażenie. Uzmysłowiła sobie, że wszystkie dotąd wypowiedziane słowa jak miłość, czułość – trafiły w błoto...

Przeczytała raz jeszcze tekst z pomiętej kartki. Straciła go, to pierwsze co jej przyszło na myśl. Tak to oceniała, na plecach poczuła dreszcz przerażenia. Została zupełnie wytrącona

z równowagi. Spojrzała na wiszące na ścianie lustro. W samym środku zobaczyła swoją twarz i zimne, prawie lodowate spojrzenie. Wpatrywała się w siebie uważnie. Tak minęło kilka minut, aż w końcu nie mogła powstrzymać łez. Pomimo tego, że popłynęły, nie zmieniła wyrazu twarzy.

Wstała i rozejrzała się po pokoju, od razu dostrzegła uchylone drzwi od szafy. Otworzyła je szerzej. Ubrania jej mężczyzny zniknęły. Dotąd ogarniające ją złe przecucia przerodziły się w dostrzeżoną okrutną prawdę. Usiadła załamana przed biurkiem, raz jeszcze zaczęła czytać, ponura prawda tylko się potwierdziła.

Wstała, rozejrzała się po mieszkaniu, w końcu podeszła do okna, spojrzała przez szybę, z daleka usłyszała odgłos przejeżdżającego pociągu. Podeszła do drzwi, otworzyła je. Na klatce schodowej zobaczyła nieprzenikniony mrok. Przypominał jej pustkę, w jakiej się znalazła. Wydawało się jej, że słyszy głuchy jęk, pochodzący jakby z otchłani.

Serce zaczęło walić, gdy przestąpiła próg i zrobiła kilka kroków na klatce schodowej. Nie zapalała światła, tylko idąc starała się przeniknąć ciemność.

Wyszła na ulicę. Od razu poczuła owiewający ją chłód i wilgoć nocnego powietrza. Stała zdezorientowana i niepewna. Stała i czuła jedynie chłód.

Zimowa noc i przenikliwie zimno zawróciło ją z powrotem do mieszkania. Po minucie była tu z powrotem. Znowu podeszła do wiszącego zegara, spojrzała na przesuwające się wskazówki. Zdjęła go ze ściany, wyjęła baterie i ponownie powiesiła.

Zatrzymała czas, nie potrafiąc równocześnie zatrzymać rozpacz. Poczula się tak jak wtedy, gdy umierała jej matka. Oczy jej najbliższej osoby nie zdążyły jeszcze zasnąć się martwą pustką, tylko wpatrywały się w sufit upiornym spojrzeniem, w którym zastygły przerażenie i żal. Podobnie odczuwała i ona...

*Wszystkie miłosne obietnice odejdą wraz z tobą.
Zapomnisz mnie, zapomnisz o mnie.*

22 miesiące wcześniej...

Od pierwszego spotkania wpadli sobie w oko. Niewinna znajomość szybko przerodziła się w przyjaźń, a następnie miłość. Wszystko rozwijało się w szaleńczym tempie.

Podziwiała go za oryginalność. Przypomniła sobie dzień, gdy się jej oświadczył. Nie przyniósł pierścionka. Nie zdziwiło jej to. Po prostu powiedział, co mu przyszło do głowy. Właśnie to u niego uwielbiała – spontaniczność i tajemnicę słów. Pamiętała, jak pocałowała go długo i mocno. Wtedy wziął ją w ramiona i zsunął z niej koszulę. Odniosła wrażenie, że jej ciało na tę chwilę czekało. Nigdy wcześniej takiego uczucia nie przeżyła. Takie momenty zdawały się być najkrótsze, najważniejsze i najbardziej rozdzierające. Tak przyszło im poznawać życie, które pomogło im zrozumieć, kim są.

On podziwiał jej intensywnie orzechowe oczy, które czasem patrzyły na niego nieobecny spojrzeniem. Jej policzki emanowały świeżością, a kasztanowe włosy wyglądały, jakby chwilę wcześniej wyszły spod suszarki.

Pomimo tego, że znajomość ich rozwijała się w szaleńczym tempie, to jednak oboje czuli romantyczność i jej odcienie. Czasem były to chwile wykradzione z ich napiętego kalendarza, a czasem przeradzały się we wspólne długie spacery i wieczorne kolacje z lampką ulubionego wina. Wszystko to powodowało, że czas spędzali spontanicznie i bez skrupowania.

Ale gdy słyszała obietnicę, jedną, drugą i kolejną, to za każdym razem wiedziała, że w nich kryło się bezpieczeństwo, miłość i wszystko, co nadawało sens jej życiu. Ich codzienne relacje, prośby, szepty – zdominowały obietnice. Nigdy nie przypuszczała, że może cokolwiek się zmienić, że obietnice odejdą wraz z jej ukochanym.

I była jeszcze jedna obawa, chyba najważniejsza, że jej ukochany mężczyzna może kiedyś odejść, ale za każdym razem odrzucała tę myśl, uważając ją za absurdalną. A jednak nadszedł ten moment, choć nic na to wcześniej nie wskazywało. Przypomniała sobie, jak któreś niedzieli pojechali do niewielkiej miejscowości na odpust. A tam, wiadomo, na ulicy było poustawianych mnóstwo kramików, czekających na pątników. Podczas odpustu zakupili zawieszony na najzwyklejszym sznurku talizman – tak przynajmniej brzmiała reklama. Miał strzec ich związku i miłości. Z definicji był przedmiotem posiadającym magiczną siłę. Zwykle używało się ich, aby zjednać sobie przychylność bądź odpędzić złe duchy lub skorzystać z ich pomocy, odprawiając określone rytuały. Oboje na znak wspólnej akceptacji pocałowali go. To było bezwarunkowe oddanie siebie w imię miłości. Wszystko przemawiało za tym, że spotkało się dwoje ludzi, których połączyła miłość, pisana wielkimi literami.

Kiedyś na przypadkowym bazarze kupili też prawdziwy pistolet z magazynkiem pełnym nabojęw. Będąc już w domu, uznali to za wygłup, wynieśli do piwnicy i ukryli w szufladzie starego biurka. Dlaczego zakupili pistolet? Nie przypuszczali, że kiedyś może odegrać kluczową rolę.

Gdy wrócili z piwnicy do mieszkania, jej ukochany raz jeszcze wziął talizman do ręki i powiedział, że ich związek jest albo życiem, albo śmiercią.

Kobieta przez pół nocy rozmyślała, co kryje się za tym zdaniem.

*Obok stacji rozplączę się jak dziecko,
ponieważ odchodzisz.*

Była zdeterminowana i rozdrażniona. Wyszła z domu i skierowała się na dworzec kolejowy. Usiadła na ławce tuż pod latarnią. Tak strasznie było jej przykro! Niespodziewanie, z dnia na dzień, została sama. Zastanawiała się, w którym momencie się zagubiła. Jak się obudzić w nowym świecie i w nim zaistnieć? – gorączkowo stawiała sobie pytania. – Jak zapomnieć o tej miłości? Jak stanąć przed lustrem i powiedzieć sobie, że miłość była jedynie epizodem? Siedziała na dworcu i czekała na odpowiedź. Peron był pusty, pociągi zatrzymywały się tu rzadko. Najbliższy miał planowany przyjazd za godzinę. Wokół panowała cisza. Pomyślała o intuicji, która jej coś podpowiadała. Miała świadomość, że zawsze jest pierwszą linią obrony. Udowodniono, że jest lepszym wykrywaczem niebezpieczeństwa niż wszystkie urządzenia elektroniczne na świecie. Co z tego, skoro teraz intuicja zawiodła...

Skuliła się, postanowiła nie wracać do domu. Marzyła i wspominała. Tak bardzo go pragnęła! Była już dwa kroki od niego. Spojrzała mu w twarz, zauważyła przychylny, bezwiedny uśmiech, jakby pochodził z jej wspomnień. Tyle tylko, że nie pasował do jego twarzy. W pewnej chwili usłyszała:

– Nie możemy być razem. Bóg się nie zgadza!

Wpatrywały się w nią bezwzględne oczy jak u drapieżcy, który obserwuje swoją ofiarę. To było coś prześmiewczego, drwiącego. Czuła chłód przesuwający się po jej plecach. Na koniec, widząc wpatrzone w siebie oczy, starała się odgadnąć, jakiego są koloru.

Spojrzała w górę. Gwiazdy znikwały, a niebo szarzało. Budził się kolejny zimny dzień. Siedziała dalej pod latarnią i rozmyślała. Nie zauważyła, że siedząc, spędziła tam prawie całą noc.

Przejeżdżający pociąg i jego głośny ostrzegający sygnał obudził w niej lęk i przerażenie. Kolejowa latarnia niewzruszona rzucała światło na ławkę i skuloną postać. O siódmej rano zgasła.

*W przyćmionym świetle latarni uśnie wszystko,
co zostało niedopowiedziane, zaśnie...*

Obudziła się. Po chwili zorientowała się, że jej serce bije za mocno, nie tak, jak powinno. Zastanowiła się: dlaczego? Szybko znalazła odpowiedź. Jej ukochany i jedyny mężczyzna – odchodził. A przecież jej serce było pełne miłości do niego. Może to jest tylko sen i nic więcej. Prawda jest gdzie indziej. Serce zostało oddane tylko w jedne ręce. Czy nie zostało przyjęte, zignorowane? Jej plany zakończyły się fiaskiem.

Co mam teraz zrobić ze swoim sercem? – chciała otworzyć okno i wykrzyczeć to pytanie. Tak bardzo chciała światu oświadczyć, że kocha, naprawdę kocha tylko jego. – Jak teraz mam to wszystko ogarnąć?

Uświadomiła sobie, że wpadła w życiową pułapkę. Zawierzyła swojej ufności, co skończyło się fiaskiem. Stała się kolejną ofiarą, kobietą uwiedzioną, a teraz porzuconą albo odrzuconą. Za wszelką cenę chciała pozostać przy nim, ale z każdą minutą rosła obawa, że jest to coraz mniej prawdopodobne. W determinacji chciała zadać pytanie: Co mam zrobić, by należeć do ciebie, być twoją kobietą? – Otworzyła szeroko oczy. Znajdowała się pod latarnią. Skąd się tutaj wzięłam? – zadała sobie pytanie i zrozumiała, że od kilku dni straciła rachubę czasu. Z każdą następną minutą rodziło się coraz więcej wątpliwości i pytań, ale dominowało w tym wszystkim jedno: Dlaczego? Czy rzeczywiście to miał być koniec miłości, najszcześniejszego fragmentu jej życia? To koniec uczucia? Za wszelką cenę chciała poznać odpowiedź – dlaczego?

Wstała z ławki stojącej tuż pod latarnią. Postanowiła wrócić do domu. Bezwiednie stawiała kroki, prawie szorując butami o trotuar. Szła sprawiając wrażenie, jakby cel, który miała osiągnąć, stał się nieważny. Zwątpienie, niemoc, rezygnacja, brak wiary – wszystkie te odczucia krążyły w jej umyśle. – Dlaczego?!

Idąc do domu, rozglądała się dookoła. Patrzyła, nie widząc niczego. Myśli krążące w jej głowie hamowały inne odczucia i inny sposób myślenia. Przytłoczyły ją ostatnie wydarzenia.

Gdy dotarła do mieszkania, zauważyła w przedpokoju wbity gwóźdź, a na nim zawieszony na sznurku klucz do piwnicy. Zeszła po schodach i otworzyła drzwi...

W pomieszczeniu panował półmrok. Przez moment zastanowiła się, dlaczego się tutaj znalazła. Uświadomiła sobie, że nie była tu od kilku miesięcy. Rozejrzała się dookoła, wszystko było znajome, a jednak jakby obce. Wzdłuż ściany stało biurko i kilka szaf, otworzyła drzwi jednej z nich. Na półkach leżało rupiecie, żelastwo, zwinięty żelazny łańcuch. Pociągnęła za niego i w tym momencie na podłogę spadło kilkanaście różnych rzeczy. Podeszła do biurka i wysunęła szufladę. Jej uwagę przykuł leżący pistolet. Wzięła go do ręki. Przypomniła sobie, jak się tutaj znalazł.

Trzymając go, zadała sobie pytanie: – Co mam z nim zrobić?

Sprawdziła magazynek. Był pełen. Pistolet był zablokowany, ale mimo wszystko gotowy do użytku. Wystarczyło odblokować i nacisnąć na spust. Nie czuła się jak pan i władca. Wzięła komórkę do ręki i wystukała do ukochanego esemes: „Znalazłam w piwnicy kupiony przez nas pistolet. Co powinnam z nim zrobić?”

Nie zdawała sobie w tym momencie sprawy, że kilka godzin później nastąpi rozstrzygnięcie...

Z pistoletem w ręku udała się na górę, do pokoju. Tam położyła go na stole. Spojrzała przez okno, był wieczór, na zachodzie znikwały właśnie ostatnie promienie słońca. Nie wiadomo kiedy upłynął cały dzień...

*Razem ze wskazówkami zegara...
czekając przez wszystkie pozostałe godziny życia...
oczekując...*

Siedziała wpatrzona w leżący na stole zegar. Wzięła baterie do ręki i włożyła je do niego. Wskazówki ruszyły, a wraz z nimi zablokowany dotąd czas.

Sięgnęła po telefon komórkowy i wystukała esemes: „Nasza miłość miała być na śmierć i życie. Życie dla mnie się skończyło”.

Wpatrywała się we wskazówki zegara. Na kilkanaście minut straciła poczucie czasu i rzeczywistości.

W pewnej chwili usłyszała dochodzący sygnał z telefonu komórkowego. Sięgnęła po niego i odczytała wiadomość. Po chwili zrobiła to raz jeszcze i skierowała wzrok na leżący na stole pistolet. Treść esemesa nie dawała jej spokoju...Odczytała go ponownie.

Zamyśliła się, dopiero po kilku minutach wróciła do rzeczywistości, jakby wyrrywając się z głębokiego snu. Zerwała się na równe nogi. Pokój pogrążony był w ciszy i ciemności.

Czemu odchodzisz?

Wyszła z domu i instynktownie skierowała się wprost pod latarnię stacji kolejowej. Gdy zbliżała się do ławki, w tym samym momencie ujrzała oślepiający błysk przepalającej się żarówki, po czym zapadła ciemność.

Nie wiadomo dlaczego zaczęła myśleć o latarni. Kiedyś przeczytała, że symbolizuje ona nikłe światło nadziei. Teraz jednak nie miało to żadnego znaczenia.

Patrzyła w niebo pokryte gwiazdami, które zawsze przypominały, że świecą pośród niebios, czyli miejsc przygotowanych dla żyjących. Siedziała tak aż do świtu.

Nagle gdzieś w górze ponad jej głową rozległo się bicie dzwonu. Był to dźwięk żałości. Rozlegał się bez opamiętania, coraz głośniejszy, coraz bardziej nagłaco.

Spojrzała w górę i ze zdumieniem dostrzegła, jak czarny ptak unosi się w powietrze...



Z cyklu : „Władysław Strzemiński – zyciorys” (fragment). Fot. Zdzisław Sowiński

Ida Jadwiga Łubińska

KADRY MALOWANE SŁOWEM

EUBEA W JĘZYKU NOWOGRECKIM NAZYWA SIĘ EVIA – w tym materiale będę się posługiwać tą wersją, słyszalną w mowie. Jest drugą co do wielkości, po Krecie, wyspą Grecji, mającą ok. 3621 kilometrów kwadratowych powierzchni i 180 kilometrów długości. Położona na morzu Egejskim, blisko przylega do kontynentu. Jest spokojna, górzysta, zielona. Ze względu na dwa mosty zapewniające łatwy dostęp z lądu stałego, bywa nazywana wyspą kontynentalną. Jeden z mostów łączy Ewię ze stolicą. Od lądu oddziela ją cieśnina Ewripos, która w najwęższym miejscu ma zaledwie 40 m szerokości.

Przeprawy promowe na Ewię odbywają się regularnie każdego dnia z dużego portu Arkitsa lub z kilku innych portów promowych.

Wyspy, a jest ich ok. 2500, stanowią istotny element krajobrazowy Grecji. Piękno wyspy Evi – to szmaragdowa toń morska, malownicze pasma górskie o zmiennej głębi i kolorystyce. Raz oczarowuje szafir nieba z lekko sunącymi obłokami, innym razem zamiast błękitu dominują intensywne barwy pomarańczowo-czerwone, które anonsują późne popołudnie i wieczór.

Północny region wyspy uważany jest za najpiękniejszą jej część. Zachwyca zielona sceneria z gęstymi lasami sosnowymi, które dosłownie kończą się tam, gdzie zaczyna się morze, a także niezliczone plaże z krystalicznie czystą wodą i z widokiem na Morze Egejskie lub na Zatokę Eubejską, wszechobecne starożytne miejsca i krajobrazy o wyjątkowym pięknie przyrody. Występują tu też strome klify i skaliste wybrzeża.

W 80 % powierzchnię Evi zajmują tereny górzyste, a najwyższy szczyt – Dirfis – ma wysokość 1743 m n.p.m. Mieszkańcy wyspy uprawiają oliwki, figi, pszenicę i bakłazany. Rosną tu kasztany, pinie, platany i jodły. W niższych rejonach dominują gaje oliwne.

Widoki rzeczywiście zachwycają. Ale refleksję na temat klimatu i nie tylko przywołują inne krajobrazy. To połacie wzgórz wypalone przez pożary, które od kilku lat nawiedzają ten kraj. Podobno tylko w 2021 r. na Eubei spłonęło 50 tys. hektarów lasu, czyli około jednej trzeciej leśnej powierzchni wyspy. Kikuty drzew, suche pnie, połamane szkielety roślin budzą smutne skojarzenia i stawiają znaki zapytania nad losem naszej planety.

Historia wyspy ukształtowała jej dzisiejszy charakter. Według mitologii powstała po uderzeniu trójzębem Posejdona podczas burzliwej kłótni z Zeusem. Warto też przywołać inny mit i zadać pytanie: które z bóstw zdobyło prymat w walce o patronat nad Grecją – Atena czy Posejdon? Jak łatwo się domyśleć – Atena. To ona zaproponowała Grekom uprawę oliwek, jeden z głównych produktów, do dziś nakręcających gospodarkę kraju.

Już w starożytności kraina ta była obiektem pożądania wielu władców. W średniowieczu należała do Bizancjum, następnie podbili ją Wenecjanie. Przez 400 lat znajdowała się pod panowaniem Turków, aby w 1830 r. zostać przyłączona do wolnej Grecji. Zachowała wyspiarski charakter – żyje się tu spokojnie, w zgodzie z naturą.

Marta

Fascynującą wycieczką jest podróż do Edipsos. To miejsce docelowe pasażerów autokaru. Droga wiedzie wokół północnej części wyspy, która harmonijnie łączy ze sobą morze i góry. Malownicza, serpentynowa trasa wokół góry jest ozdobiona lasami iglastymi, gajami oliwnymi, a także dzikimi kwiatami i ziołami. Urokliwe górskie wioski, miasteczka, słynne

uzdrowiska, obiekty kultu religijnego i „niespodzianki” natury pojawiają się za każdym zakrętem.

Słońce oślepiało. Marta przysłoniła okno bordową zasłonką. Scena „spektaklu” przeniosła się do wnętrza autokaru. To, na co wcześniej nie zwracała uwagi, teraz budziło ponure skojarzenia.

Czy picie alkoholu przez całą drogę to najlepszy sposób na wielogodzinną drogę? – zastanawia się. Widać tak. Humory, jak słyhać, dopisują. I napitków nie brak. A to nalewki, likiery, samogon i różne wódki. Trunkowanie trwa drugą dobę, więc komentarze i dowcipy coraz mniej wybredne. Wulgaryzmy głośno przerzucane są przez cały autokar, budzą śmiech i zachęcają do podobnych wypowiedzi.

Marta jest polonistką. Nie tylko uczelnia, ale też lata praktyki szkolnej nauczyły ją szacunku dla języka ojczystego, poprawności, kultury wypowiedzi... W liceum, gdzie pracowała, uczyła swoich podopiecznych na te problemy i ostro reagowała na przejawy nietaktownych wypowiedzi i językowego niechlujstwa.

Rozmowy głośno toczyły się między uczestnikami podróży, jakby z zamiarem szerszego przekazu. A dotyczyły sytuacji rodzinnych, finansowych, problemów zdrowotnych, niekiedy spraw bardzo osobistych, co wydawało się Marcie zaskakujące. Co to za dziwna aura, że ludzie się otwierają na tak intymne zwierzenia? Czy dwudniowa podróż ma na to wpływ, czy to próba zabicia czasu... a może rozrywka, tworzenie nowych opowieści, fikcji. Tak, chyba fikcji albo innej, nieznanej jej prawdy. To, co słyszysz z ust Basi, bliskiej znajomej, nijak nie pasuje do życiorysu, który zna. Przestaje to rozumieć.

Marta westchnęła, przeciągnęła się, wyciągnęła podglówek. Zdrzemnę się – pomyślała. Może się uda. Horyzont z wolna szarzeje.

Słynne miasto spa, Edipsos, rozciąga się na północnym wybrzeżu Evii. Od dawien dawna przyciąga gości nie tylko z Grecji, ale i z całego świata z powodu naturalnych gorących źródeł. Te lecznicze wody znane są już od czasów starożytnych. Jedna z legend głosi, iż Herkules, po swych rozlicznych bitwach i walkach, zawsze kąpał się w termicznych spa, aby się zregenerować i odmłodzić. Inni słynni goście, którzy odwiedzali Edipsos dla tych szczególnych właściwości term – to między innymi Winston Churchill, Onasis i Maria Callas.

Edipsos żyje niemal wyłącznie z turystyki. Przy wąskich uliczkach usytuowane są dziesiątki hoteli, restauracji, sklepy, kawiarnie, cukiernie itp. Wiele nazw ulic i kawiarni nawiązuje do postaci mitologicznych, takich jak Herkules, Posejdon, Demeter czy Apollo. Lokale otwarte są do późnych godzin nocnych, a ich właściciele nie skarżą się na brak gości.

Po wąskich drogach z hałasem, nie zważając na podstawowe przepisy drogowe, jeżdżą rozpędzone auta, motocykle i skutery. I sytuacja odwrotna. Stoi na środku jezdni samochód, autokar, furgonetka, zastawia innym przejazd, a kierowca nie przejmuje się. Teraz na jezdni przed naszym hotelem rozkraczył się autokar z turystami, którzy niespiesznie wypakowują swoje bagaże i kierują się do przeciwległego budynku. Za autokarem ustawiła się już kawalkada pojazdów.

Cóż, może to inna mentalność, inny temperament? Albo, jak mówi się u nas, w Polsce: co kraj – to obyczaj.

Edipsos i północna Evia odwiedzane są przez turystów, wczasowiczów, gości na dłuższe i krótkie wizyty przez cały rok. Każda pora to inna sceneria krajobrazowa, inny koloryt...

A dzięki regularnym i częstym przeprawom promowym z portu Arkisa dotarcie do pięknego Edipsos jest łatwe i szybkie. Samo miasto stanowi idealną bazę wypadową, z której można wyruszyć i eksplorować wiele otaczających obszarów północnej Evii.

A więc: ahoy, przygodo!

Alina

Grupa częstochowskich turystów została zakwaterowana w jednym z hoteli, ustawionych obok siebie w równym rzędku. Budynek nie wyróżniał się niczym szczególnym, no, może markizy balkonowe były bardziej kolorowe. I ta nazwa, trudna, nie do powtórzenia.

W programie wyjazdowym zaplanowano liczne i atrakcyjne trasy wycieczkowe. Jest czas, by zastanowić się i zdecydować, dokąd jechać. Przy śniadaniu następnego dnia trzeba dokonać wpłat. Przewodniczka rzuca hasło.

Alina wybiera się do bankomatu.

– Kto chce iść ze mną? Zapraszam i czekam – ogłosiła. – O siedemnastej wychodzę.

Spogląda na zegarek i zauważa: to już teraz. Nie namysławiając się, przerzuca torebkę przez ramię, wcześniej sprawdzając, czy ma kartę bankową. Jola przyłącza się do niej. Po kilku minutach ruszyły sprzed hotelu we dwie. Nagle Jola, kręcąc głową, zatrzymuje się.

– Przepraszam – mówi – muszę wrócić do hotelu. Zapomniałam, że mam niezłatwioną ważną sprawę.

Trudno. Alina postanawia iść sama. Niedaleko supersamu ma być bankomat. O, supersam już jest. Na kolejnej poprzecznej uliczce na samym rogu zainstalowano bankomat. Pobrała euro. Rozejrzała się. Przed nią w linii prostej lśni szafirowo-turkusowa tafla wody, bliżej widać złotą plażę z leżakami usytuowanymi pod parasolami z palmowych liści. Morze kusi. Ruszyła żwawo.

Plaża. Przysiadła na okalającym ją murku. Zanurzyła się w śpiewnych poszumach nabrzeża, zasłuchiwała się. Czas wracać. Niedługo kolacja. Podniosła się z ociąganiem. Nie będę wydeptywać tych samych ścieżek. Zobaczę coś nowego, innego – pomyślała i skrzyła w jedną z tych równoległych uliczek

Nowa droga wydawała się podobna do pozostałych ulic. Usytuowane obok siebie hotele z balkonami osłoniętymi kolorowymi markizami, liczne sklepy, kawiarnie... i wolno przechadzający się turyści.

Alina dotarła do kolejnej przecznicy, zawróciła jeszcze raz w kierunku, który powinien doprowadzić do hotelu. Rozejrzała się niepewnie. Nie rozpoznawała miejsc. Spojrzała na torebkę i włos jej się zjeżył na głowie. Oprócz portmonetki nie miała telefonu, karty hotelowej, niczego, co mogło pomóc w odnalezieniu miejsca docelowego. Nie nauczyła się jeszcze trudnej nazwy hotelu. Jest tu dopiero drugi dzień! I ten grecki język, trudny, niezrozumiały. Wolno przemieszczała się niemal jednakowymi ulicami i żadnego zapamiętanego detalu, lokalu czy sklepu nie umiała wypatrzeć. Zmierzch łagodnie opadał na miasto.

Zrezygnowana stanęła bezradnie przed lokalem z wyrobami cukierniczymi. Siedzące przed szybą wystawową, pracujące w nim Greczynki zaczęły ją nagabywać, pytać... Po chwili dotarło do nich:

– A! Polako!

Usadowiły Alinę na dodatkowym krześle przed lokalem, nakazując słowem i gestem, że ma siedzieć. Po chwili odezwał się dzwonek w telefonie jednej z nich. To Polka mieszkająca we Francji próbowała wyciągnąć od Aliny informacje dotyczące miejsca jej pobytu. Po chwili zaczęła przysyłać zdjęcia hoteli w Edipsos. Kolejne, jeszcze inne. Nie, to nie ten. Poczucie bezradności, niedająca się nazwać beznadzieją wkradły się do jej głowy. Pomyślała z desperacją: pewnie będę spała na bruku.

Sytuacji z pewnej odległości przyglądał się wysoki blondyn. Wymienił z siedzącymi przed cukiernią kobietami jakieś komunikaty. Po krótkim czasie znowu się pojawił. Zagadnął Alinę po niemiecku. Odpowiedziała. Na poziomie podstawowych zwrotów rozumiała i mówiła trochę w tym języku.

– Dymitr – przedstawił się i po chwili dodał stanowczym głosem: – Chodź!

Widać było, że miał przyzwolenie Greczynek. Ujął ją za rękę i poprowadził do czerwonego skutera. Musiała unieść sukienkę, by móc usiąść na siodelku. Dotknęła delikatnie pleców Dymitra, ale mężczyzna naciągnął mocno jej dłonie wokół tułowia. Poczuła się bezpiecznie i dziwnie spokojnie. I to wszechogarniające ciepło... i niepojęta błogość.

Wyruszyli w objazd po mieście. Przemierzali kolejne uliczki, zaułki, bulwary, placyki, zatrzymując się przy kolejnych hotelach. Nie, nie był to ten poszukiwany. Krążyli po rozświetlonych latarniami uliczkach co najmniej pół godziny.

Z Aliny całkowicie opadł lęk. Przytulona do placów kierowcy, czuła spokój, wręcz czułość. Wjechali na mroczne podwórze. Dymitr wziął Alinę za rękę i poprowadził do budynku na piętro. Nie bała się, miała zaufanie do swego przewodnika. Oświetlony lokal okazał się policyjnym posterunkiem. Nazwisko organizatorów, a może jeszcze jakieś inne dane sprawiły, że ostatni odcinek był już krótki. Kiedy dotarli do miejsca, przed hotelem czekała na nią spora grupa współtowarzyszy podróży, rozkrzyczanych i zdenerwowanych jej zniknięciem. Narobiłam ambarasu, mają rację – przytaknęła im w myślach. I wybąkała:

– Przepraszam, przepraszam...

Dymitr objął ją, ucałował i życząc wszelkiej pomyślności, rozpląnął się w mroku nocy.

– Jaki piękny ten mężczyzna, co cię przywiózł – mówiły rozemocjonowane koleżanki. To prawda, ale przecież Anioły są piękne – pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Lecz pytanie: czy przygoda ta była bardziej traumą, czy błogostanem, pozostało bez odpowiedzi.

Monika

Greckie Seszele to kompleks siedmiu małych wysepek wulkanicznych w samym sercu antycznej krainy. Powstały na skutek trzęsienia ziemi w 426 roku p.n.e. Wtedy część Ewii została zatopiona, a to, co pozostało na powierzchni morza, utworzyło malownicze wysepki.

Jeden z mitów podaje inną wersję. Wyspy zaistniały po tym, jak Herkules wrzucił do morza zatrutą koszulę, którą dostał od Dejaniry, swojej żony.

Kilkakrotnie odwiedzaliśmy jedną z nich. Najpierw krótki przejazd autokarem na prom, który kursuje z Edipsos. Spacer po tym obiekcie i dalej, też autokarem, na urokliwą plażę, gdzie witało nas lazurowo-turkusowe morze, szeroka plaża zasypana białym piaskiem i rozdrobnionymi muszlami, a nieco dalej żwirowa i kamienista.

Na nabrzeżu chillout, leżaki ocienione szerokimi parasolami palmowymi i magiczny klimat. Woda w morzu ciepła, przyjazna, można było bez obaw pływać, kąpać się i bawić. Nieco dalej od nabrzeża usytuowany był bar, gdzie przy stoliku z wygodnymi siedziskami można napić się kawy espresso czy pysznej frappe, wypić drinka, innego napoju lub zjeść smaczny deser. A w porze lunchu zamówić oryginalny posiłek, na przykład świeżo upieczone miejscowe kalmary z frytkami i surówką.

Z głośników rozmieszczonych przy plaży dobiegają dźwięki muzyki. Teraz to seria przebojów włoskich z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego stulecia. We wrześniu większość turystów to seniorzy, więc muzyka im pasuje i głośno wtórują słowom piosenek.

Krąg tańczących na plaży z minuty na minutę powiększa się. Wyginają się w rytm melodii samotnie, grupami lub parami. No bo ile można wylegiwać się na leżaku, pluskać w morzu, gadać? Nuda.

Czas więc na tańce, indywidualne popisy, podrywki.

Z leżaka przygląda się bawiącym Monika. To najmłodsza uczestniczka grupy. Zdała do klasy maturalnej. Ma ze sobą książki, które w przyszłym roku pozwolą jej dostać się na wymarzony kierunek. Misia, jak do niej zwracają się rodzice, jest atrakcyjną, zdystansowaną panienką. Trochę trzyma się z boku od starszych uczestników grupy i ich pomysłów.

Dziewczyna swoim wdziękiem i postawą wzbudza sympatię, zainteresowanie i życzliwość współtowarzyszy wycieczki.

Ciekawe, czy zauważa starania i podchody jedynego tu kawalera. Darek jest co najmniej o dziesięć lat starszy od Misi. To przystojniaczek, ale może też imponować jego szarmanckość, znajomość kilku języków...

I teraz jest ten właściwy moment. Darek prosi Monikę do tańca. Widać, że oczekiwała na ten gest. Objął jej smukłą talię i popłynęli. Tańczyli tak, jakby ćwiczyli z sobą niejedną raz: kroki, przegięcia, obroty. Chyba rzeczywiście pobierali lekcje tańca. Miło było patrzeć. Niektórzy zatrzymali się, by podziwiać młodych. Słyszać było brawa.

Jola

Klasztor Rosjan Agios Johanis znajduje się w Prokopii i jest miejscem pielgrzymek nie tylko z Ewii, ale i całej Grecji. To tu trumna z zachowanymi zwłokami świętego Johanisa Rossos (tak brzmi jego nazwa grecka w oryginale) jest wystawiona w szklanym sarkofagu. Tłumy wiernych przybywają do cerkwi, by modlić się do świętego i prosić go o pomoc w trudnych sprawach.

Mimo że Jan pochodził z Rosji – jest nie tylko jednym z największych świętych greckich, ale też sprawcą wielu cudów i uzdrowień, których dokonywał zarówno za życia, jak i po śmierci – aż po dziś dzień.

Jan urodził się w Rosji w 1690 r. W 1711 r., za czasów Piotra Wielkiego, wybuchła wojna rosyjsko-turecka, w której uczestniczył. Podczas walk został schwytany i sprzedany jako niewolnik tureckiemu rycerzowi. W niewoli był przymuszany do przejścia na islam, torturowany i upokarzany. Jego niezłomna wiara mimo zadawanych cierpień sprawiła, że odstąpiono od tych praktyk. Pracował jako opiekun zwierząt. Troska i miłość, jaką obdarzał swoich młodszych braci, zdobyły mu zaufanie jego właścicieli. W wieku 40 lat ciężko zachorował i zmarł w maju 1730 r. Został pochowany w obrządku chrześcijańskim w kościele św. Georga. W 1832 r. jego trumna została wyniesiona z sanktuarium i miała zostać spalona przez żołnierzy jednego z Osmanów tureckich, który okradali świątynię. Po otwarciu trumny okazało się, że ciało zmarłego jest nienaruszone. To tak przerażyło Turków, że w popłochu opuścili kościół. W 1962 Jan został ogłoszony świętym.

Nasza grupa trafia do sanktuarium w pochmurne południe. Po zwiedzeniu świątyni udajemy się na zaplecze, gdzie znajduje się kaplica ze zwłokami świętego.

Jola zastanawia się, czy już kiedyś miała do czynienia z takim zjawiskiem jak zachowane w nienaruszonym stanie zwłoki świętego. Nie!

Niewielka trumna, a w niej drobna, niewielka postać. Wygląda jak figura z wosku. Pożółkła, w zastygłej nierealnej masie, oddzielającej ją od świata żywych. Odchodzi z dziwnym uczuciem niemożności określenia tego fenomenu.

Kolejny etap to pomieszczenie, w którym przybysze mogą przymierzyć czapkę i pas świętego. Podobno wypowiedziane szeptem życzenia do świętego, intencja, z jaką się do niego zwracają, przynoszą pozytywne rezultaty. Pani oprowadzająca wycieczkę dodaje, że wielokrotnie słyszała, iż prośby rodziców o potomstwo, nawet w beznadziejnych sytuacjach, spełniają się. Tak mówi!

Jola aż zarumieniła się z emocji. Wieloletnie próby i starania jej i męża o dziecko nie powiodły się. Ewa ma już 42 lata. Straciła nadzieję. A niech tam! Spróbuję! Owinęła się pasem i nałożyła czapkę. Dłużej niż inni trzymała je na sobie. Jej mąż Jacek niepewnie, jakby ociągając się, powtórzył za żoną rytuał. Spojrzeli na siebie i uśmiechając się, szli przed siebie dalej razem, objęci.

Z Prokopii do Limni jest zaledwie kilkanaście kilometrów. Limni jest średniowiecznym miasteczkiem z zachowaną zabytkową architekturą. Z prac wykopaliskowych wynika, że znajduje się na miejscu starożytnego miasta Elymnion. Dodatkowym walorem krajobrazowym jest położenie u podnóża górskiego stoku. Jak tu nie obejrzeć takiej atrakcji...

Docieramy późnym popołudniem, a tu wieczory zapadają bardzo szybko. Przemierzamy szybko wąskie zaułki, placzki, uliczki, by choć trochę uszczknąć atmosfery i uroku średniowiecznej zabudowy. Zapłonęły latarnie. Zatrzymujemy się na przystani nadmorskiej. Jest ciemno, zbyt ciemno, by iść dalej.



Otwarcie wystawy „Wojciech Kilar – teraz, teraz, teraz i... amen”. Muzeum Częstochowskie, 2012 r.
Fot. Marek Kępiński

JAK WYCHOWAĆ PIRANIĘ. REPORTAŻ SZKOLNY

GDY JACENTY DĘDEK, wybitny fotografik, autor „Portretów prowincji”, umawiał się ze mną na zdjęcie do nowego albumu „Credo”, powiedziałem, że chcę przejść do historii w ich towarzystwie – w towarzystwie Oliviera, Maksa i Frania, których ewakuowałem do swojej szkoły, w której pracuję na pełnym etacie. W tej na pół etatu – pierwszy zaczął odpadać Olivier. Gdy wszedłem do łazienki uczniów, splukiwał krew, tak jakby bał się zabrudzić glazurę umywalki. Incydent krwotoczny powtórzył się jeszcze raz.

– Oli, dzieciaku, jeśli czujesz, że ta szkoła cię przerasta, przychodź do mnie.

Ta na całym etacie to małe, kameralne technikum prowadzone przez stowarzyszenie. Dyrektorka często powtarza, że trzeba patrzeć oczami Boga na uczniów i ich rodziców. Przychodzą tu absolwenci z deficytami, by w spokojnych warunkach móc uzyskać średnie wykształcenie techniczne. Nie spodziewałem się, że przenosiny Oliviera nastąpią bardzo szybko. Może jeszcze by pozostał w tej „na pół” mimo jedynek z angielskiego i zawodowego, gdyby nie pobicie. W ostatnim tygodniu przed feriami 30 uczniów z klas mundurowych przyszło po niego. Cios wymierzał drugoklasista. Wstrząs mózgu i pęknięcie kości jarzmowej. Pięciodniowy pobyt w szpitalu. Gdy odwiedziłem go na traumatologii dziecięcej, powiedział, że przechodzi do mnie. W ślad za nim poszedł o trzynaście miesięcy młodszy brat Maks. Też sportowiec. Uczeń klasy pierwszej, jak Olivier i Franek. Na zdjęciu z Wigilii stoimy razem w białych koszulach. Franio ma czarną. Już w listopadzie, długo przed Wigilią powiedział, że nie pasuje do klasy, jest drógorny, nie otrzymał promocji w szkole sportowej na Śląsku.

– Jeśli czujesz, że możesz nie zdać i dla wychowawcy jesteś obciążeniem, przychodź do mnie.

Nie spodziewałem się, że wszyscy trzej zameldują się u mnie pierwszego dnia nowego semestru. I właśnie wtedy wybitny fotografik Jacenty Dędek aparatem retro robi to zdjęcie. Olivier, Maksymilian i ja w białych koszulach, jak wtedy podczas Wigilii, Franek w czarnej. Już po raz drugi. Nasunęło mi się wtedy bezwiednie skojarzenie z czarną owcą. Jak czarna owca od razu zaczął przyciągać problemy. W pierwszym tygodniu nauki w nowej szkole był szczery i powiedział, że u nas chce tylko zdać do drugiej klasy i jechać do ojca do Danii, który jest tam menadżerem pola golfowego. Grałby tam w duńskim klubie i rozwijał karierę piłkarza. W szkole nie można za bardzo uzewnętrzniać swoich skrytych myśli.

– Jak to, zamierza nas wykorzystać i po wakacjach odejść? – powiedziała oburzona koleżanka i pobiegła do dyrektorki.

Dyrektorka niby nie chciała tego słuchać, powiedziała, że ma wolny wybór, ale ziarenko nieufności zostało zasiane. Później wybuchła afera z petardą. Wybuchła dosłownie, zdetonowana w korytarzu przed szatniami. Powiedział, że to nie on, ale podobno byli świadkowie. Rozprawa odbyła się w gabinecie dyrektorki. Obecni: pedagog specjalny, wicedyrektor, pedagog zwykły, wychowawca, matka i ja. Stoi wyprostowany, dumny i odrzuca wszystkie oskarżenia. Wszyscy podnoszą głos, oburzeni, jak można tak iść w zaparte. Matka płacze, ja pytam:

– Franiu, zrobiłeś to?

Twardo odpowiada, że nie. Ja też płaczę, tylko nie wiem dlaczego: dlatego że oskarżony nie ma obrońcy; dlatego że moje delikatne próby bronięcia go spotykają się z oburzeniem sędziów? Dlatego że podałem mu rękę, przeniosłem do nowej szkoły, a on mnie zawiódł? Rozprawa

kończy się wydaniem wyroku: bezpowrotna utrata zaufania dyrekcji i grona. Snusy, o których rozmawia w toalecie, zostają wzięte za narkotyki. Znów trafia na dywanik u dyrektorki, przyprowadzony przez dyżurującego na korytarzu matematyka. W rzeczywistości rozmawiali o saszetkach nikotynowych wkładanych pod wargę, są legalnie dostępne w każdym sklepie. Ta szkoła na pół etatu, do której już nie chodzi, podaje go jeszcze do sądu z zarzutem demoralizacji. Ponad dwieście godzin absencji w pierwszym semestrze, do tego uwagi, powodują podjęcie tej decyzji. Z sądu przychodzi list z prośbą o ustosunkowanie się do zarzutów, a matka prosi mnie o pomoc w zredagowaniu tej odpowiedzi. Jadę do ich mieszkania i szybko redagujemy pismo. Franek zamawia jakieś akcesoria z North Face'a, jego młodszy brat śpi w łóżku matki.

– Jest zmęczony po szkole – mówi mama Frania.

Incydent z petardą wymusza konieczność podpisania kontraktu. Jedną ze stron ma być matka Franciszka, która za każdym razem swej obecności w szkole łapie mnie za rękę i mówi:

– Niech go pan pilnuje, on jest wpływowy.

Matka jednak telefonów nie odbiera. Przyparty do muru Franek przyznaje, że czasem porzuca jego i brata. Znika. Nie ma z nią kontaktu. Na stronach lokalnego oddziału „Wyborczej” widnieje informacja, że jest poszukiwana przez policję. Franek wstydzi się, że jej zdjęcie jest opublikowane w Internecie. Jego matka zмага się z problemem alkoholowym. Sprawa o demoralizację w sądzie rodzinnym ma się odbyć szóstego maja. Po długim weekendzie ojciec musi wracać do Danii, a z matką nie ma kontaktu – tak to już jest w jego życiu, że w awaryjnej sytuacji pojawiają się mieszkający w miejscowości obok dziadkowie. Dzwoni do mnie w niedzielę i prosi o obecność w sądzie.

– Franku, czy na pewno tego chcesz?

I drugie pytanie, z czego zdaję sobie sprawę poniewczasie – beznadziejne: czy nie może w tej sprawie zadzwonić do mnie ktoś z twoich opiekunów. Jadę przed lekcjami do pracy i piszę karteczkę dyrektorze, że będę w sądzie. W korytarzu przed salą rozpraw pojawia się babcia. Jest reaktywowana na tę okoliczność matka. Franek oczywiście w czarnej koszuli. Widać zdenerwowanie i tremę. Drzwi zamykają się, rozpoczyna się rozprawa, siedzę na ławce i nagle słyszę:

– Sąd wzywa pana w charakterze świadka.

Okazało się, że powiedział sędzi, że jest jego nauczyciel, który zna go z obu szkół, i czy sąd chce go przesłuchać w charakterze świadka. Czuję, jak ważne są dla sędzi moje słowa. Wystawiam mu dobrą opinię, mówię o trudnym przyjęciu w nowej szkole ze względu na etykietę drugoroczności. Nie ukrywam faktu petardy. Na ogłoszenie wyroku wchodzę z Franciszkiem, matką i babcią na wyraźne zaproszenie sądu. Po ogłoszeniu wyroku umorzenia, słyszę od sędzi:

– Sąd dziękuje panu za obecność, jeszcze nie zdarzyło się w historii sądu, by nauczyciel stanął po stronie ucznia.

Po powrocie do szkoły uzmysławiam sobie, że w szkole dookoła siebie ma surowych i bezlitosnych sędziów, a w sądzie, paradoksalnie, spotkał Człowieka. Od dyrektorki słyszę, po co się wtrącam, on przecież ma rodziców. Później słyszę:

– On pana za sobą pociągnie, to się źle skończy.

Sąd nakłada na Franciszka obowiązek ukończenia pierwszej klasy. Cały czas monitoruję jego frekwencję, denerwuję się, że zwalnia się na treningi, a matka alkoholiczka podżyrowuje każdą jego prośbę o zwolnienie. W środę po południu otrzymuję od niego telefon na messenger: Potrzebuję pana pomocy, czy możemy się spotkać. Pytam, czy mam przyjechać do niego do domu. Obiecuje dać odpowiedź za chwilę, po czym znika z radarów social mediów. Cały czas pytam, co się dzieje i jak mam mu pomóc, ale widzę, że jest nieaktywny. Następnego dnia, w czwartek, jadę po południu do pracy i widząc jego nieobecność, poważnie zaniepokojony dzwonię na duński numer ojca. Okazuje się, że od rana jest w Polsce, a w tej chwili jedzie

do szpitala psychiatrycznego na widzenie z synem. Wypisze go wieczorem z oddziału na własne żądanie, Franek później powie, że nie wytrzymałby ani dnia dłużej. Na oddziale był chłopiec, który widelcem próbował zabić własną matkę, w nocy słyszał krzyki obezwładnianych pasami. Na korytarzu był krzyż, pod którym stawał i milczał. To pomogło mu przetrwać.

W tym momencie musimy cofnąć się do srody. W szkole rano jego 12-letni brat powiedział, że jest molestowany przez brata. Słyszał to nauczyciel, wycofał wszystkich uczniów i po krótkiej rozmowie zabrał do pedagoga. Pedagog wezwała policję, ściągnęła Franka do szkoły – był jej absolwentem. Przyjechała babcia i wtedy policja zabrała go na przesłuchanie, tam po raz pierwszy usłyszał to straszne słowo na p. Przed policją zaklinał się, że nic bratu nie zrobił, powiedział, że zaraz się zabije i stąd karetka i pobyt w psychiatryku. Jestem cały czas na linii z Frankiem i ojcem, gdy wracają ze szpitala, tłumaczę mu, że jutro musi iść do szkoły, że nie może zostać sam na sam w domu ze swoimi myślami. Posłuchał mnie – przyszedł do szkoły. Jego dumnie podniesiona głowa wywołuje nieprzychylnie komentarze.

– Nic go to nie obeszło, nie ma wyrzutów – słyszę.

Dyrektorka kategorycznie zakazuje mi jakiegokolwiek pomocy.

Słyszę, że nie mam prawa siedzieć z nim sam na sam.

– On pana pociągnie za sobą, wmanipuluje pana w coś, wszyscy na tym stracimy.

Później będę słyszał, że w mojej chęci pomocy chłopcu jest jakieś drugie dno.

Cały czas stawką w grze jest jego promocja do klasy drugiej. Planowanie zadań na każdy tydzień robimy na ławeczce na jego osiedlu. Dyrektorka mówi, że mogą spotykać się z nim wszędzie, byle nie w szkole. Rozpoczyna się batalia o matematykę, do której zaliczenia potrzebna jest poprawa sprawdzianu z układu równań, praca domowa i praca domowa dodatkowa. Mój przyjaciel matematyk już nie może słuchać o Franiu. Że nie ma się na kim oprzeć, a podłoga, na której staje, cały czas usuwa mu się z pod nóg. Do rady klasyfikacyjnej pozostaje tydzień, codziennie pytam, czy się uczy. Jego odpowiedź jest niezmienna: ogarnę to. Do klasyfikacyjnego poniedziałku zostało pięć dni, w środę proponuję mu załatwienie korepetycji u studentów politechniki, jeden z nich, poruszony sytuacją, zgadza się na lekcje za... 50 złotych. W niedzielę dzwonię do matki Oliviera i Maksa, ich brat ma dziewczynę, zdolną matematyczkę. Ojciec Franka przywiezie go na kilkugodzinną lekcję, dziewczyna wytłumaczy mu układy równań, nauczy rysować funkcje. Napisze sprawdzian poprawkowy na trójkę, robi dwie prace domowe, a mój przyjaciel zlituje się i postawi dwójkę. Olivier, Maks i Franek dostaną promocję do drugiej klasy.

A skąd pirania w tytule? Franek zaprosił mnie na mecz jako junior straszy klubu, w którym gra. Często słyszałem „Pirania”, bo tak wołał na niego trener. Powiedziałem o tym koleżance od bhp, która również uczyła go w dwóch szkołach. Też miała dla niego serce, rozumiejąc tragizm sytuacji.

– Popatrz na jego twarz. To twarz dziecka FAS¹. – Faktycznie, przypomina piranię, pomyślałem.

PS Franek w sądzie miał w sumie 3 sprawy. O demoralizację (umorzenie), zniszczenie majątku Foot Lockera (uciekał przed starszym kolegą, który chciał go pobić, zniszczyli 2 manekiny i ubranie, sklep wycenił straty na 10 tys. zł – umorzenie). W trzeciej, która trwa, wychodzi na to, że brat użył słowa, którego znaczenia nie rozumiał. Psycholog, u której był, uzmysłowiła mu, że jego rodzina ma cechy dysfunkcyjne. Do tej pory uważał, że żyje w rodzinie normalnej.

(Imiona chłopców zostały zmienione. Imię i nazwisko autora do wiadomości redakcji.)

1 FAS – alkoholowy zespół płodowy.

Tadeusz Luterek

POEZJA JEST NAJWAŻNIEJSZA



JESLI KTÓRYŚ Z MIESZKAŃCÓW NASZEGO MIASTA chciałby pośród „szarej codzienności” doznać poruszenia wyobraźni, to jednym ze sposobów na to może być spacer na Plac Biegańskiego.

Tu, na usytuowanych na Placu planszach reklamowych, ujętych w formę sześcioboku, rzuca się w oczy napis: „Poezja jest najważniejsza”. To pozostałość po prezentacjach spotkań poetyckich organizowanych w ubiegłych latach przez Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater”, Muzeum Częstochowskie i Towarzystwo Galeria Literacka. Wówczas plansze te zawierały również cykliczne programy spotkań, czyniąc przywołaną myśl tytułem do podejmowania przez Ośrodek planowanych zamierzeń popularyzujących poezję.

Dzisiaj upowszechniana sentencja, pozbawiona konkretnych odniesień, skłania do enigmatycznego zamyślenia. Dla wielu czytających ją, pozbawiona praktycznego znaczenia, może rodzić pytanie: dla kogo miałyby być najważniejsza? Czy dla licznych pieszych, którzy przechodzą naszą główną ulicą, nie omijając Placu? Jeśli tak, to niewątpliwie oni sami chcieliby wiedzieć, dlaczego mieliby odnosić się do poezji z takim uznaniem i estymą. Stojąca reklama nie daje na to odpowiedzi. Jest bowiem figurą retoryczną, która ma skłaniać do refleksji. Dobrze przynajmniej, że zapisane tam są – skromnie, pomniejszonymi literami – trzy instytucje, podpisujące się pod prezentowanym hasłem. Wydaje się, że tym samym poczuwają się do odpowiedzialności za realizację, w ramach posiadanych możliwości, treści przytoczonego cytatu.

Nie ulega wątpliwości, że wspomniana myśl będzie akceptowana przez tych, dla których poezja bliska jest z powodów osobistych, subiektywnych. Przede wszystkim poeci, w znacznej mierze krytycy literaccy i badacze naukowcy, zapewne pracownicy placówek kulturalnych miasta, niekiedy miejscowe media, ale także zauroczeni poezją, wierni jej czytelnicy.

Wypada w tym miejscu zapytać, czy Częstochowa przychylna jest dla poezji. Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

W mieście, nazwanym przez Tadeusza Chabrowskiego – nie bez powodu, choć górnolotnie – „Miastem nieba i ziemi,” nadal funkcjonuje, ważny na mapie kulturalnej Polski, konkurs poetycki im. Haliny Poświatowskiej, który w tym roku organizuje bodaj 45. jego edycję. Filia

Muzeum Częstochowskiego jest dom poświęcony jej pamięci. W nim odbywają się spotkania Towarzystwa Galeria Literacka, wydającego kwartalnik, w którym nie brakuje miejsca na publikację wierszy miejscowych poetów.

Częstochowski Uniwersytet wraz z Towarzystwem Literackim im. Adama Mickiewicza dba o to, by w ramach ich naukowych zainteresowań poświęcać uwagę częstochowskim twórcom, w tym poetom.

Nie można w tym wyliczeniu zapomnieć o częstochowskim Teatrze im. Adama Mickiewicza, organizatorze poetyckich spektakli, w tym Salonów Poezji z udziałem zapraszanych na nie autorów.

I wreszcie fakt przedsięwzięcia kulturalnego zorganizowanego przez Muzeum Częstochowskie, w którym dziś uczestniczymy, będącego upamiętnieniem zasłużonego dla naszego Miasta, a jednocześnie ważnego dla polskiej literatury twórcy, Tadeusza Chabrowskiego, z okazji 90. rocznicy jego urodzin, może być przynajmniej skromnym tego przykładem.

Sam Jubilat, decydując się na wybór życiowej drogi, niewątpliwie uznał, że dla niego status poety jest najważniejszym rodzajem powołania. Jest przykładem autora z niezwykle zaangażowaniem oddanego upowszechnianiu swojej twórczości. Jak wiemy, żył i działał na obczyźnie, w Stanach Zjednoczonych i aby jego książki docierały do szerokiego grona czytelników, musiał wydawać je w Polsce. Stąd regularne jego wizyty w kraju, w tym w naszym mieście. Wartość tej poezji i pozycja literacka zasługują na pamięć o nim przez regularne przypominanie jego dokonań twórczych.

Czas zatem, aby oddać głos Pani Prof. Elżbiecie Hurnik, reprezentującej Częstochowski Uniwersytet im. Jana Długosza, nieustrudzonej popularyzatorce twórczości naszego Jubilata, aby zechciała, przynajmniej skrótowo, przedstawić jego literacką sylwetkę.

Przy okazji chciałbym złożyć serdeczne podziękowania wszystkim obecnym uczestnikom tego spotkania za to, że zechcieli poświęcić swój czas na wysłuchanie wspomnienia o bliskiej nam postaci oddanego poezji Tadeusza Chabrowskiego. Tylko w ten sposób myśl: „Poezja jest najważniejsza” będzie wśród nas stale żywa. Pamiętajmy bowiem, że poezja, nawet najlepsza, nie zdoła się obronić przed zapomnieniem, jeśli wspólnym wysiłkiem nie zadamy o jej społeczną obecność.

(Tekst został odczytany na spotkaniu 13 listopada w Ratuszu)



Z cyklu „Władysław Strzemiński – życiorys” (fragment). Fot. Zdzisław Sowiński

Tadeusz Luterek

POETA Z MIASTA, NIEBA I ZIEMI.

O TADEUSZU CHABROWSKIM, ROCZNICOWO

I. Rys biograficzny

ZBLIŻAJĄCA SIĘ 90. ROCZNICA URODZIN Tadeusza Chabrowskiego, przypadająca na dzień 11 listopada 2024 r., skłania do pochylenia się po raz kolejny nad dorobkiem literackim znaczącego autora, wyróżniającego się spośród polskich poetów emigracyjnych, a zmarłego kilka lat temu. Poety określanego jako częstochowski – od miasta jego młodości – co nie jest ścisłe, gdyż większą część swojego życia spędził na obczyźnie, w Stanach Zjednoczonych – niezależnie od dosyć częstych pobytów w Polsce. Dlatego bardziej właściwe jest nazywanie go poetą emigracyjnym¹. Był autorem ważnym i rozpoznawanym w polskim środowisku literackim, chociaż nie na tyle popularnym, na ile zasługiwał. Jego dorobek autorski jest wcale niemały, gdyż składa się z 23 pozycji książkowych, głównie poezji (21 tomików). Dziewięćdziesiąta rocznica jest okazją dla przypomnienia sylwetki poetyckiej tego twórcy.

Urodzony w Złotym Potoku jako syn pracownika kolejowego Edmunda Chabrowskiego i Stanisławy z Nowaków, zamieszkał wraz z rodziną w Częstochowie. Jego młodszy brat Stefan, zmarły w 2014 r., był uznanym malarzem. Tadeusz uczył się i zdał małą maturę (1951 r.) w Gimnazjum im. H. Sienkiewicza. Po niej wstąpił do nowicjatu zakonu Paulinów w Żarkach, a następnie do szkoły seminaryjnej na krakowskiej Skałce. W 1954 r. otrzymał tam świadectwo maturalne i jako kandydat na kapłana studiował filozofię tomistyczną i teologię.

Poeta krakowski Marek Skwarnicki tak wspomina swoje pierwsze spotkanie z młodym piszącym klerykiem („Więź” z 1993 r. nr 11, *Tadeusz Chabrowski – poeta i człowiek*):

Tadeusza poznałem w r.1960, gdy ojciec duchowny kleryków na Skałce przeprowadził go z prośbą, bym go ćwiczył w poetyckim rzemiośle, aby służył w ten sposób zakonowi i światu. Ojciec ów poznał się na zdolnościach seminarzysty...

W 1958 r. Tadeusz Chabrowski przyjął śluby zakonne na Jasnej Górze, przybierając imię Wacław, a święcenia kapłańskie otrzymał dwa lata później. W 1961 r. wyjechał do USA, delegowany do amerykańskiej prowincji Paulinów w Doylewston. Wspomina o tym w jednym z wywiadów jako o czymś zupełnie przypadkowym. Kiedy założyciel Amerykańskiej Częstochowy o. M. Zembruski poszukiwał w Polsce redaktora do założonego przez siebie polsko-angielskiego miesięcznika „Jasna Góra”, wybór padł właśnie na niego: „Z walizką, w której była jedna zmiana bielizny, trochę wierszy i sterta wybujałych, nieskonkretyzowanych nadziei, przyjechałem na lotnisko w Nowym Jorku”. Życie osobiste i twórcze Tadeusza Chabrowskiego obfitowało w znaczną liczbę takich pozornie przypadkowych zdarzeń.

¹ Elżbieta Hurnik, *Matka Boża i klasztor Jasnogórski w dwudziestowiecznej poezji emigrantów (na przykładzie twórczości Tadeusza Chabrowskiego)*. (w:) „Tam Twoje serce, kędy skarb przebywa”. Jasna Góra – skarbiec kultury polskiej i europejskiej, Wyd. Naukowe Uniwersytetu im. J. Długosza w Częstochowie, 2021.

Jego twórczość poetycka nie była jednak zbyt chętnie widziana przez tamtejsze władze zakonne, które oczekiwały od niego większego zaangażowania kapłańskiego. Zapewne krępujące były dla niego obowiązujące go ograniczenia, dotyczące zwłaszcza czytania lektur niereligijnych i pisania wierszy. W tym czasie podjął studia filozoficzne na Uniwersytecie Katolickim w Dublinie (1965–1966) oraz polonistyczne na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie. Tam przez rok redagował polskie pismo – „Gazetę Niedzielną”.

W 1967 r. wystąpił z zakonu i po uzyskaniu dyspensy ze strony papieża Pawła VI, zawarł związek małżeński z Zofią Pyszyńską-Gross, Polką zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych, w którym pozostawał do jej śmierci w 2015 r. Z ich związku urodził się syn Tomasz.

Pytany o przyczyny tego kroku odpowiadał, że w pewnym momencie formułę życia zakonnego jako sposób kształtowania umysłowego i rozwoju poznawczego uznał za wyczerpaną, podkreślając jednocześnie, że nie oznaczało to dla niego rezygnacji z religijnego sposobu myślenia.

Marek Skwarnicki w swoim wspomnieniu o nim wyraża przekonanie, że przechodząc w stan świecki i nadal wiodąc życie człowieka wierzącego, nosił na sobie znamię sakramentu kapłaństwa, nie utracił bowiem otrzymanego depozytu wiary, a przeciwnie, przekazywał go, lecz nie w formie kaznodziejskiej, ale poprzez mądre, refleksyjne słowo poetyckie.

W latach 1969–70 uczył łaciny, religii i literatury we Friedens Academy College w Pensylwanii, a następnie w r. 1971 był doktorantem Uniwersytetu Temple w Filadelfii (religia i kultura współczesna). W r. 1972 został stypendystą Fundacji Kościuszkowskiej, studiując podyplomowo literaturę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Kolejne studia to socjologia na Fordham University w Nowym Jorku (1975–76). W 1978 r. podjął pracę i zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie w New York City Technical College odbył studia z zakresu optyki (1990–1997), a następnie otworzył zakład optyczny. Od 1983 r. wydaje z żoną miesięcznik „The Voice of Polish-American Media”.

Przebywając w Nowym Jorku, dał się poznać jako animator życia kulturalnego społeczności polskiej. Był członkiem: Centrum Polsko-Słowiańskiego w Nowym Jorku (w tym prezesem w latach 1998–1999), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Polish American Media Incorporation (w tym prezesem w latach 1999–2000), Polskiego Instytutu Naukowego w USA oraz Kongresu Polonii Amerykańskiej. W r. 1990 stał się członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, a w r. 2000 Polskiego PEN-Clubu.

Laureat szeregu znaczących nagród, m.in. dwukrotnie otrzymał prestiżową Nagrodę Fundacji Kościelskich w Szwajcarii: w r. 1965 za tomik *Lato w Pensylwanii*, a w 1971 r. za współautorstwo *Słów na pustyni*, antologii kapłańskiej ze wstępem Karola Wojtyły. Jest też laureatem amerykańskiej nagrody Word of Poety Press (1990 r.) Uzyskał również nagrodę Prezydenta Miasta Częstochowy w 1993 r.

Umiera po krótkiej chorobie 21 grudnia 2016 r. w. Nowym Jorku i tam zostaje pochowany. Prochy Tadeusza Chabrowskiego spoczywają w grobie, w którym złożona została jego żona.

II. Publikacje i omówienia

Debiut poetycki Tadeusza Chabrowskiego miał miejsce w 1960 r. wierszami na łamach „Tygodnika Powszechnego”, a następnie publikował m. in. w: „Więzi”, „Nowym Wyrazie”, „Przeglądzie Katolickim”, paryskiej „Kulturze”, londyńskich „Wiadomościach”, w „Kontynentach”, „Oficynie Poetów i Malarzy”, „Akcencie”. Tłumaczenia angielskie ukazywały się w czasopiśmie amerykańskich i irlandzkich, natomiast przekłady niemieckie znalazły się w antologii poezji polskiej pt. *Lyrisches Quintett* przygotowanej przez Karla Dedeciusa i wydanej w 1992 r. przez wydawnictwo frankfurckie. Przekładano go także na język hiszpański, węgierski i łotewski.

Tomikiem debiutanckim Chabrowskiego, noszącego wówczas zakonne imię Wacław, były *Madonny*, wydane w 1964 r. przez Oficynę Poetów i Malarzy w Londynie i wznowione tamże w 1965 r. Kolejne wznowienie miało miejsce w wydawnictwie Michalineum w Krakowie w 1990 r., już pod imieniem Tadeusz. Zawiera on w większości wiersze o charakterze religijnym, jakich spodziewać się można było po piszącym kapłanie. Bogusław Wróblewski, autor kilku wstępów do jego tomików, w swojej recenzji określa *Madonny* jako lirykę religijną.

Drugi zbiór wierszy pt. *Lato w Pensylwanii*, wydany w r. 1965 również w oficynie londyńskiej, jest już bardziej zróżnicowany tematycznie. Autor, wychodząc poza krąg problematyki *stricto* religijnej, poszerza ją o obserwacje społeczności i krajobrazu amerykańskiego. Pojawia się też w jego poezji ważna cecha, jaką jest subtelna ironia, będąca odtąd stale obecną jej wartością. Także w Oficynie Poetów i Malarzy w 1971 r. ukazuje się *Słowo na pustyni. Antologia współczesnej poezji kapłańskiej* w opracowaniu ks. Bonifacego Miążka, zawierająca jego wiersze.

Pierwsza książka Tadeusza Chabrowskiego, wydana w kraju w 1973 r. w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, to tomik *Drzewo mnie obeszło*. Kolejną krajową pozycją autora są *Wiersze* wydrukowane w 1975 r. przez Wydawnictwo Literackie. Zamykają one w pewien sposób początkowy okres jego twórczości, po którym następuje 13-letnia przerwa w wydawaniu, a zapewne i pisaniu, nosząca znamiona kryzysu twórczego, ale także związana z nasilonymi obowiązkami rodzinnymi.

Powrót do aktywności literackiej następuje w 1988 r. drukiem *Drewnianego roweru* w Polander Press w Nowym Jorku w bibliofilskim nakładzie 150 egz. Następną książką wchodzącą do obiegu krajowego to *Panny z wosku*, wydane w lubelskim Norbertinum w 1992 r i wznowione dwukrotnie w r. 1994 i 1998. Tomik ten otrzymuje również wersję angielską. Aby udostępnić polskim czytelnikom wiersze zawarte w niskonakładowym *Drewnianym rowerze*, po dokonaniu niewielkich zmian publikuje je pod zbliżonym tytułem *Nowy drewniany rower* w Norbertinum w 1993 r.

Od tego momentu regularnie wzrasta ilość wydawanych pozycji: w latach 1994–1998 na rynku polskim ukazują się cztery jego książki². Jest wśród nich ważny tomik *Miasto nieba i ziemi*, zadedykowany Częstochowie – miejscu poetyckich powrotów Tadeusza Chabrowskiego. Miastu Klasztoru Jasnogórskiego i pielgrzymów, paulinów i wielu bliskich, których wspomina w swoich wierszach o specyficznym dla jego poezji, uduchowionym klimacie.

Po siedmioletniej przerwie następuje kolejna seria wydań dziewięciu książek, obejmujących lata 2005–2014, które ukazują się w naszym kraju, a częściowo w środowiskach polonijnych. Znajdują się pośród nich dwie powieści, nawiązujące do jego przeżyć zakonnych: *Skrawki białego habitu* oraz *Białe nieszpory*. W okresie tym LSW dwukrotnie wydaje wybór wierszy. Intensywność pisarska i wydawnicza, jaką przejawia w tym czasie, jest imponująca³.

W tej grupie wierszy uwagę zwracają dwa tomiki: *Dusza w klatce* i *Mnisi, czyli nierymowane strofy o cnotach*, zawierające utwory w większości poświęcone interesującemu go od początku tematowi przenikania się światów: religii i natury. W pierwszym z nich dominująca jest tematyka związana z kondycją ludzkiej duszy oraz wzajemnych relacji duszy i ciała

2 *Miasto nieba i ziemi*, OPK Gaude Mater, Częstochowa 1994.; *Gałąź czasu* (wersja dwujęzyczna), Wyd. KUL, Lublin 1996; *Zakwitną wieczorem*, Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, Częstochowa 1998; *Kościół pod słońcem*, Norbertinum, Lublin 1998.

3 *Zielnik Sokratesa*, Wyd. Akademii Rolniczej, Lublin 2005; *Muzy z mojej ulicy*, Norbertinum, Lublin–Nowy Jork 2006; *Dusza w klatce*, OPK Gaude Mater w Częstochowie, Częstochowa 2008; *Mnisi, czyli nierymowane strofy o cnotach*, Norbertinum, Lublin 2009; *Poezje wybrane*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2010; powieść *Skrawki białego habitu*, LSW, Warszawa 2011; *Magister Vitalis*, LSW, Warszawa 2012; powieść *Białe nieszpory*, Norbertinum, Lublin 2013; *Vermont*, Mamiko 2014; *Nitka nieskończoności*, LSW, Warszawa 2014.

z ich nieodłącznymi animozjami. Drugi stanowi wspomnieniowy, sentymentalny powrót poety za furtę klasztorną – dla odtworzenia na jego kartach postaci byłych współkonfratrów. Ważniejsza wydaje się tu jednak powtarzająca się próba samoweryfikacji poetyckiego sposobu myślenia, szczególnie w kategoriach doświadczenia religijnego.

Ostatnią pozycją książkową poety jest tomik *Dom w chmurach* z 2016 r. w edycji Biblioteki „Toposu” z Sopotu.

Książki Tadeusza Chabrowskiego doczekały się licznych omówień i recenzji, jednak w głównej mierze dotyczyły one poszczególnych pozycji książkowych (m.in. E. Hurnik, J. Fert, B. Miązek, L. Żuliński, B. Wróblewski, W. Zalewski, M. Bachurska-Jóźwiak, J. Petrowicz, Z. Mikołajko, W. Oszała, M. Skwarnicki, L. Szulc). Nie znaczy to, że nie pojawiały się omówienia będące próbą syntezy jego twórczości.

W środowisku naukowym Uniwersytetu im. Jana Długosza w Częstochowie wyróżniającą się badaczką i analityczką twórczości Tadeusza Chabrowskiego jest prof. Elżbieta Hurnik. Interesujące są szkice literackie jej autorstwa, poświęcone poecie⁴. Podkreśla w nich walory jego poezji, rangę filozoficzno-teologiczną i kulturową. Na podstawie analizowanych utworów pokazuje przebieg procesów twórczych i ich złożoność, różnorodność tematyczną i oryginalność stylu. Ważnym, warszawskim krytykiem literackim, zajmującym się poezją Chabrowskiego, jest Leszek Żuliński, który niejednokrotnie poświęcał mu swoje omówienia⁵. Szereg tekstów służących popularyzacji twórczości poety pisze lubelski literat Bogusław Wróblewski oraz zapewnia publikacje w redagowanym przez siebie „Akcencie”. W jednym z nich trafnie nazywa go „nowojorskim latarnikiem”. Dziś można powiedzieć, że światło jego latarni sięgało znacznie dalej... Na uwagę zasługuje także tekst Marka Skwarnickiego *Tadeusz Chabrowski – poeta i człowiek*, zamieszczony w „Więzi” nr 11 z 1993 r., będący recenzją tomiku *Panny z wosku*, a jednocześnie opowieścią o znanym mu osobie poecie, z którym przez wiele lat utrzymywał serdeczne, przyjacielskie kontakty. Życzliwy mu Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” pamięta o nim, publikując pośmiertne artykuły⁶.

Wspomnieć należy o licznych wywiadach, jakich chętnie udzielał autor, zarówno prasie krajowej, jak i polonijnej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, z właściwą mu szczerością opowiadając o swoich problemach twórczych, życiu poza krajem oraz zamierzeniach literackich.

Istnieją dwa kasetowe nagrania poezji Tadeusza Chabrowskiego: *Madonny* w wykonaniu Danuty Michałowskiej i Andrzeja Frycza oraz wiersze pt. *Wracamy do kraju* w interpretacji Piotra Fronczewskiego i Wacława Szklarskiego. W 1998 r. reżyser Józef Gębski (częstochowianin) nakręca o nim film pt. „Nostalgia Brooklynu”.

4 Elżbieta Hurnik, *O twórczości Tadeusza Chabrowskiego* [w:] „Rocznik Muzeum Częstochowskiego” 2017, t. 16; Elżbieta Hurnik, *Częstochowa w twórczości Tadeusza Chabrowskiego*, [w:] *Częstochowa. Nasze miasto. Wydarzenia, wspomnienia, ludzie*. Księga jubileuszowa Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza Oddział w Częstochowie, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2018.

5 Leszek Żuliński, *Na przykład liryka religijna*, Oficyna Poetów, Londyn 1973; tenże, *Pokora sceptyczna Tadeusza Chabrowskiego* Warszawa 1979; tenże, *Animologia Stosowana* [w:] *Dusza w klatce*, Nowy Jork 2006, tenże, *Sokrates nadal tańczy*, „Gazeta Kulturalna” nr 8, sierpień 2016.

6 Tomasz „Aztzenty” Barański, *Staram się być w pisaniu absolutnie szczery. Spotkanie z Tadeuszem Chabrowskim*, „Galeria” 2016, nr 38; Elżbieta Hurnik, *O wierszach Ludmiły Marjańskiej i Tadeusza Chabrowskiego*, „Galeria” 2016, nr 38; Elżbieta Hurnik, *Wspomnienie o Tadeuszu Chabrowskim*, „Galeria” 2016, nr 39/40; *Zmaganie się z krnąbrną materią słów. Z Tadeuszem Chabrowskim rozmawia Marian Panek*, „Galeria” 2018, nr 39/40.

III. Poetyka

W związku z licznymi omówieniami krytycznoliterackimi twórczości Tadeusza Chabrowskiego, odstąpiłem od dokonywania kolejnej analizy, powtarzającej znane, pełne uznania i dosyć zgodne stwierdzenia i oceny jej dotyczące. Przyjąłem, że ważniejsze będzie przypomnienie jego osoby i dorobku pisarskiego, nie rezygnując z podzielenia się własnymi przemyśleniami.

Nazywanie poezji Tadeusza Chabrowskiego poezją religijną czy kapłańską w tradycyjnym znaczeniu, nie oddaje w pełni jej formuły. Wykazuje ona bowiem zainteresowanie zarówno obszarem tematyki sakralnej, jak i określanej jako świecka. Poeta odczuwa bowiem potrzebę nieustannej konfrontacji przeżyć duchowych i doświadczeń związanych ze sferą religijną, z rzeczywistością zewnętrznego świata, postrzeganego przez niego w zmieniających się okolicznościach życia, kładąc nacisk na odkrywanie i ujawnianie wzajemnych powiązań i związków. Przyjmując postawę wątpiącego poszukiwacza trudnych prawd, nie kwestionuje jednak nadrzędności sfery duchowej nad materialną, dbając, aby nie przekroczyć cienkiej granicznej linii *sacrum*. Indagowany, czy pisze poezję nazywaną konfesyjną, nie poddaje się próbie zaszeregowania.

Z kolei na pytanie o poetów, którzy wywarli wpływ na jego twórczość, mówi o czytaniu Przybosa i Miłosza, których miał okazję poznać osobiście, oraz Różewicza, Karpowicza i innych współczesnych autorów. Nie oznacza to jednak, że stali się oni dla niego wyznacznikami dokonanych poetyckich, sprawia bowiem wrażenie poety dosyć wcześniej ukształtowanego i dojrzałego, odpornego na spontaniczne, niekontrolowane wpływy. Jeśli szukać dla niego literackich podobieństw, to najbliższemu do ks. Jana Twardowskiego.

Szczególnie charakterystyczną cechą jego twórczości, ale i biografii, jest mierzenie się z zagadnieniem dwoistości natury świata, zarówno w wymiarze filozoficzno-teologicznym, jak i egzystencjalnym. Spójrzmy na tą kwestię chociażby na przykładzie wyboru życiowego powołania. Objawia mu się ono niejako równolegle jako powołanie do kapłaństwa, jak i do bycia poetą. Na początku nie widzi w tym sprzeczności, sądząc, że obydwa powołania są ze sobą do pogodzenia. Z czasem okazuje się, że w odniesieniu do jego osoby nie jest to takie proste. W poczuciu udzielonej mu misji opisywania i wyjaśniania złożonych przejawów bytowania, decyduje się czynić to w sposób wnikliwy i pogłębiony, w formie myślenia specyficznego dla poezji i przy użyciu języka poetyckiego. W zadziwiający sposób odnosi się do tej kwestii we wczesnym wierszu pt. *Triplex vita*, znajdującym się w tomiku *Lato w Pensylwanii*:

KIM BYŁEM

powietrzem wodą ułamkiem gwiazdy
świętym zaproszonym do martyrologii
brewiarza i mszału
humanistą metafizykiem i księdzem

KIM JESTEM

mnichem którego zbuntowany anioł stróż
między niebem a ziemią się powierza
mnichem który za szklanymi drzwiami
recytuje rytualne psalmy tłumom

KIM BĘDĘ

tunelem uprzedzeń żywych
ostem czekającym pojednania
chciałbym być ptakiem skaczącym
z palca na palec Boży

Według poetyckiego rozpoznania widzi siebie jako jednego z przedstawicieli świata natury, w nadzwyczajny sposób wybranego i powołanego do ćwiczenia się w duchowej lekcji modlitwy brewiarzowej i mszału, a przez to uświęcania się, wypełniając potrójne zadanie: bycia humanistą, metafizykiem i księdzem. Zostając mnichem, nieobce mu są jednak stany anielskiego buntu i swoistego zawieszenia między niebem a ziemią. Odizolowany, jakby za szklanymi, klasztorными drzwiami, kontaktuje się ze słuchaczami, recytując rytualne psalmy.

Czym będzie się zajmował, kim będzie? Przewodnikiem sięgającym wnętrza tych, którzy przychodzą ze swoimi uprzedzeniami (spowiednik, kierownik duchowy?), raniącym ostem (podrażniony, powątpiewający?), mającym nadzieję na wybaczenie i pojednanie? Tą swoją prognozę o cechach proroczej przepowiedni traktuje jako życiowe credo. Opuszczając stan zakonny, nie przestaje być humanistą i metafizykiem. Przechylając się na stronę poezji, nadal myśli, mówi i pisze jak kapłan, zanurzony w słowie natchnionym. Ten sposób myślenia już jako poeta wyraża w wierszu *wierzę z tomiku Drzewo mnie obeszło*:

wierzę wierszem
w jutrenkę córkę jutra
wierzę sercem bez rymu i rytmu
wierzę wiersza ubóstwem
 w dom złoty
 arkę proroków
 w gwiazdy nad miastem
wierzę prostotą wiersza
w rozebranie wiersza do ostatniej głoski
w przyjazną śmierć
i po trzech dobach
w zmartwychwstanie w pamięci amen.

Takie ujęcie znaczenia wiersza/poezji prowadzi niejako do jego/jej sakralizacji, czyli włączenia w wyższy porządek rzeczy. W którejś z rozmów przyrównuje pisanie wiersza do obrzędu liturgicznego, a poeta stara się znaleźć w tym porządku swoje własne, niepowtarzalne miejsce. Język poetycki służy mu tu za użyteczną, przydatną przenośnię, parabolę, rodzaj ewangelizującej przypowieści, ułatwiającej zrozumienie trudnych teologicznych i filozoficznych pojęć. Czy się zatem wywiązuje z wcześniej postawionego przed sobą zadania bycia humanistą, metafizykiem i księdzem i w jakim stopniu? Zostając popularnym, czytany poetą, realizuje się bez wątpienia jako humanista. W swoich wierszach niejednokrotnie bezpośrednio sięga do metafizyki lub się o nią ociera. Nie będąc księdzem, przez wiersze inspirowane tematem religijnym nadal w wyszukanej formie realizuje świecką misję ewangelizacji.

W jednym z wierszy z tomiku *Miasto nieba i ziemi* nazywa siebie nawet kimś więcej niż metafizykiem, bo mistykiem poszukującym bezpośredniego kontaktu z Bogiem:

MISTYK

Uwierzyłem wreszcie w dogmat paradoksu,
w Boga, którego nie da się udowodnić,
w prawdę nielogiczną,
w niewiedzę mojej wiedzy,
w negację negującą samą siebie,
w łaskę Ducha Świętego, w matematyczną
parabolę natchnienia.

Uznaje w ten sposób, że wiara pozwoliła mu zrozumieć to, co niezrozumiałe, to, czego nie da się udowodnić, co wymyka się rozumowemu poznaniu, a nawet pojąć paradoks jako rodzaj niekwestionowanego dogmatu. Na takie wyznanie może zdobyć się tylko ktoś, kto głęboko wszedł w zawłość świata, wnikliwie badał ich uwarunkowania, a także potrafił zdobyć się na poznawczą pokorę. Taką logikę myślenia potwierdza i rozwija w wywiadzie udzielonym Marianowi Pankowi pt. *Zmaganie się z krnąbrną materią słów*:

Poszczególne systemy religijno-filozoficzne, które ongiś studiowałem, pozwoliły mi przyzwyczaić się do myśli, że spotkanie z Bogiem przekracza intelektualne rozumienie świata i że tak naprawdę nie chodzi tu o jednostkowe doświadczenie, ale o ciągłą i nieskończoną transformację, prowadzącą do jedności z Bogiem... Mistykom często brakuje środków do opisanego przeżyć, są one niewyrażalne. Poezja pozwala użyć symbolu, metafory, niedopowiedzenia i może opowiadać o świecie w taki sposób, który w mistycznym uniesieniu nie miałby racji bytu.

Przyjęta koncepcja poetycka zmusza jego wyobraźnię do nieustannych poszukiwań i wytężonej pracy twórczej. To droga – opisywana w wierszu pt. *Wyobraźnia* – prowadząca pod górę, do domu w obłokach, ale nie oderwana od ziemi, gdyż zanurzona w problemach codziennej egzystencji. Poeta mówi o niej tak:

Zamiast do rozumu i zmysłów
odwołuję się do wyobraźni
która wie lepiej
jak roztopić górę lodu we wrzątku słów
rozgrzanych popiołem z kartek wypełnionych wierszem
poety

Wcześniej, w drugim swoim tomiku *Lato w Pensylwanii*, nazywa ją fantazją, która bywa czasami opętana myślą wniebowziętą. Osiąga w ten sposób nadzwyczajną skalę wizji i skojarzeń. Te próby wysokich lotów poetyckich nie oznaczają, że Chabrowski nie odczuwa stanów duchowego niezdecydowania, niepewności czy zagubienia w formułowaniu swoich pisarskich diagnoz. Wprowadza je ze zrozumieniem do materii wiersza, starając się ogarnąć i opanować przy pomocy słowa. Jak wypowiedział się w jednym z wywiadów, wszystkie spostrzegane i odczuwane zjawiska poeta powinien umiejscawiać w życiu. Od życia bowiem można i należy uczyć się mądrej pokory i dochodzenia do prawdy. Przykładem takiego myślenia niech będzie wiersz z tomiku *Magister Witalis*:

Woreczek prosa, który kupiłem u nikogo
 na Wieluńskim Rynku w Częstochowie, posieję nigdzie,
 w polu blisko wsi Niżankowice,
 jednakowo dostępnym dla komarów, motyli i wróbli,
 może z tego wyrośnie nic lub wiele worków,
 którymi podzielę się z ogółem,
 który czasami potrafi być ciekawą jednostką
 z pustym żołądkiem lub chorą wątrobą.

Tak oto uduchowienie i intelekt poety zmagają się z realnym, konkretnym widzeniem świata, wrażeniami i doznaniem poznawczymi, wymykającymi się jednoznaczny sformułowaniom. Powie też, że właściwie nieustannie pisze ten sam wiersz, ale dotyczący różnych faz życia. Kiedy osiąga stateczny wiek, z realizmem, a jednocześnie pogodnym sceptycyzmem patrzy na swój stan ducha i dokonania, co wyraża dosadnie w wierszu *Emeryt*:

Wolę teraz prowadzić dyskurs z samym sobą,
 na krawędzi rzeczy ostatecznych; mówienie, pisanie
 nic nie wnoszą, każdy krok na zewnątrz jest stratą czasu.
 Życie, pomimo pobytu w klasztorze, jest dla mnie ciągle
 nieprzeniknione. Jest symbolem, który kiedyś świecił,
 a teraz powoli gaśnie. Zostało mi tylko czyste trwanie.

Jak zatem ocenić konsekwencje życiowego wyboru, jakiego dokonał Tadeusz Chabrowski, decydując się na niepewny los poety, zawieszonoego pomiędzy pojęciem a konkretem, bez pewności, czy stawiane kroki nie okażą się w końcowym rachunku niepotrzebną stratą czasu?

Będąc nim, bez wątpienia przekonywał się, że taki wybór wymaga od jego umysłu stałej gotowości do intelektualnej podróży oraz penetracji coraz to nowych obszarów poznawczych, wyrażanych w formie poetyckiego obrazu, nie zawsze łatwego do zrozumienia i przyjęcia. Z umiejętnością i pasją budował swój niepowtarzalny dom w chmurach – tak go nazywa w ostatnim tomiku – wymagający nieustannej umysłowej wspinaczki. Dzięki temu stworzył niezwykle poetycką konstrukcję o wyróżniających się literackich walorach, nie oderwaną jednak od realiów tego świata. Wypełnił w ten sposób swoje powołanie do posługiwania się sztuką słowa dla wyrażania poprzez nią wielostronnych aspektów życia – ze szczególnym uwzględnieniem wymiaru duchowego.

Oby ta prawdziwa obfitość intelektualnych treści, a szczególnie poetyckich myśli i skojarzeń zapisanych w utworach autora, pozostawała żywa i inspirująca oraz skłaniała do lektury jego książek. I zmartwychwstawała w naszej pamięci o nim.

Post scriptum

Pragnę wyrazić wdzięczność P. P. Romualdzie Chabrowskiej, Markowi Czarnołęskiemu i Barbarze Strzelbickiej oraz Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego w Częstochowie za udostępnienie materiałów wykorzystanych w artykule.

CZĘSTOCHOWA, CZERWIEC-LIPIEC 2024 R.

Wiesława Owczarek

POGODNIE O POEZJI.

Kilka refleksji po lekturze poetyckiej książki Tadeusza Luterka *Rymy pogodne*

Jeśli ktoś pyta: „czy do snu daleko?”
powiedz mu: „każdy z nas jest senną rzeką”
(T. Luterek, *Jeśli ktoś pyta...*)

ZDARZAJĄ MI SIĘ W ŻYCIU CHWILE POGODNE. Te chwile, te promyki jasności to spotkania z dobrym słowem. Dobrym słowem obdarzają nas dobrzy ludzie, dobrym słowem potrafi zaczarować nas poeta. Dostałam od poety zbiór jego wierszy, weszłam w świat uduchowionych, pięknych i dobrych słów. Wracam do nich i wracam, bo ciągle mi mało dobrych słów w moim życiu. Pan Tadeusz Luterek zbiorem swoich wierszy pt. *Rymy pogodne* otworzył przede mną zaczarowane światy duchowej wrażliwości. Chcę wam opowiedzieć o moim spotkaniu z poezją pana Tadeusza Luterka.

Już w tytule książki poeta zamieszcza informację, że będą to utwory rymowane. Rymy niosą wiersze, wprowadzając nas w zadziwiający sekret poetyckiego kunsztu. Bo przecież rym to może „życia rytm, co się powtarza, prowadząc strofy jakby do ołtarza” (*Związki uczuciowe*). W swoich wierszach poeta nawiązuje do mistrzów słowa, każdemu z nich wystawia pomnik, składa im hołd. A trzeba dodać, że wielcy to twórcy. Przewodzi im Juliusz Słowacki, tuż z nim Adam Mickiewicz, Norwid – i inni. „Gdzie ci poeci, co wprzęgali rymy, ich nieśmiertelne dni oraz godziny” (*Z podróży poetyckich*).

Poeci – jakże często „wiatrem podszyci, w byle co ubrani, wsparci na skale wśród wyniosłych grani” (*Porachunki*). Czyż nie bywało tak? Zostało po nich bogactwo – ich poezja. To przecież Oni, każdy z nich, a może raczej każdemu z nich możemy powiedzieć słowami autora: „wyzwanie rzucasz temu, co przeciętne, słowu nadajesz niecodzienne brzmienie” (*Apel zasłużonych*).

Zastanawia się autor-poeta: czym jest poezja, skąd do nas przychodzi? Czemu niektórzy z nas malują otaczający nas świat słowem, ze swoich wrażeń, przemyśleń, odczuć tkają wielobarwne wersy? Nie są to proste opisy. Każdy wiersz pana Tadeusza Luterka jest małym traktatem filozoficznym. Poeta tworzy poezję według własnego kodu i trzeba za nim podążać, odczytywać, dobiec do puenty, która jakże często zaskakuje nas swoją głębią, przewrotnością, mądrością.

„Gdzie mieszkasz, poezjo?” – zapytuje autor, „w kamieniu mieszkasz, trawie oraz strudze wody, w każdym pociągającym obrazie przyrody” (*Poezjo – w dłoniach...*). Bo przecież słowo „światłem się karmi, aż w złoto zamieni, wierzyć pozwoli, że już więcej wiemy” (*Czas prawdy*).

Poeta mieszka w słowach. Mieszkanie w słowach...

W tomie poetyckim pana Tadeusza Luterka staram się prześledzić ważne motywy. Jednym z nich jest motyw rzeki. W pierwszym wierszu rzeka pełni funkcję rozbudowanej metafory, obrazującej proces powstawania wiersza:

Wiersz, który piszę, w źródle się obmywa,
toczy jak potok, słów mu wciąż przybywa.

Pieści znaczenia, obrazy, wyznania,
zawile myśli ma do przekazania.
(*Wiersz, który piszę...*)

Drugi jest poetyckim portretem rzeki, w którym wyraźnie czytelna jest jej animizacja:

Rzece spójrz w oczy, jaka beznamiętna,
kiedy dzień w pełni czy pora odświętna,

twarz często marszczy, unosi niekiedy,
choć nie odczuwa stresu ani biedy
(*Rzece się przyjrzy...*)

W wierszach pana Tadeusza Luterka przewija się również motyw miasta i ludzi z nim związanych. Park, fragment krajobrazu, miasto widziane z okna balkonu. „zjawia się widok, co obrazy tworzy” (*Widziane z okna balkonu*). Postać Piotra Machalicy, aktora, artysty, który „już w bezruchu, zgiełkiem niewzruszony...” (*Na ławce*). Miasto – „Tyś centrum, samym pępkiem świata, Ziemi mieszkaniem na najbliższe lata...” (*Miasto! Tyś centrum...*) Miasto – „z kamienia tkane, w kamieniu zamknięte...” (*Czas na przebudzenie*).

I ludzie... znajomi, przyjaciele. Sylwetki kreślone czasem mocną, czasem delikatną kreską – zawsze z czułością, ze zrozumieniem. Poeta pochyla się i nad artystą malarzem, jego sztuką (*Smutni malarze*), naszym grającym i śpiewającym przyjacielem Maciejem Rudlickim (*Piosenka na pocieszenie*) i innymi, dedykując im strofy, zapraszając do zamieszkania w poezji, pamiętając również o tych, którzy odeszli. Wszystkie te postacie pozostaną już na zawsze w wierszach. Są ważne, były ważne w życiu poety. Zapamiętamy ich na tle krajobrazu, w ich zamysleniu, przymiotach umysłu, w tym, co po sobie pozostawiają.

Lekkie strofowanie... Idee, które rodzą się i przemijają, zmieniają oblicze świata – na chwilę? Na zawsze? Pędzący przed siebie świat odbija echo dawnych poruszeń, walk, dążeń do celów nie zawsze słuszných, złudnych, mamiących ludzkość. Przecież „wszystko kruszeje, opoki i wieże” (*Retoryczne pytanie*). Co zatriumfuje? Co da nadzieję pokoleniom, kiedy „ważność tracą życiowe recepty” (*Retoryczne pytanie*)? Lecz wciąż stawiamy mury przeciwko każdemu, przeciwko wszystkiemu. Stawiamy mury, by „z gniewem je burzyć” (*Mury, nie chmury*). Rewolucje? Ich chwilowe chwały? „a gdzie owoce? – pewnie lichy wzięło” (*Rzecz o niebieskich migdałach*). Walczą ze sobą dobro i zło (*Białe i czarne*), otacza nas wszechobecne kłamstwo, ale to prawda jest jasną stroną życia – „prawdy czas nie minie” (*Na kłamstwo popatrz*).

Jak czuje się człowiek w tym zagmatwanym świecie? Poeta obserwuje. Jego filozofię życia, mądrość, wrażliwość odnajdujemy w zapisanych strofach: „przyjazne dłonie z wzajemnością ściskam i błyskawice zagniewania ciskam” (*Samokreacja*). Autor kreuje swój wizerunek i mam pewność, że poeta idzie jasną stroną mocy: „światło wszak wstało, rozjaśniło słowo, by życie mogło toczyć się na nowo” (*Dopust*).

Ratunek dla świata? Przebudzić się, zobaczyć, co tak naprawdę jest niszczone, zaprzepaszczone, uratować chorą duszę Europy: (*Stary refren*). Zamyślenie nad światem, jego dziejami i troskę poety o przyszłość odnajduję w słowach:

Dokąd to zmierzasz myśli parowozie,
iskro postępu, formo w zmiennej pozie?

Czy nie obmyślasz pięknej katastrofy,
którą opiszą nieśmiertelne strofy?
(*Dokąd to?*)

Żyjmy, żyjemy mimo wszystko. Spełniamy swoje obowiązki, bądźmy dobrzy dla innych. Tak odczytuję tę piękną poezję pana Tadeusza Luterka. Jego filozofię życia odczytuję w prostym, ale jakże żarliwym wierszu pt. *Po franciszkańsku*. Kończy się ten wiersz konkluzją: „Wyrokom nieba przyznaj słuszne prawa, bo nie igraszka to, lecz słuszna sprawa”.

Chcę zakończyć moje rozważania o poezji pana Tadeusza Luterka wierszem Philipa Larkina, pt. *Wstępując do kościoła*, którego przekład poeta przedstawił nam na ostatnich stronach swojej książki. Człowiek wchodzi do kościoła, częściowo z ciekawości, a być może w poszukiwaniu sacrum, chociaż sam jeszcze o tym nie wie. Kościół jest pusty, ale przecież jest w nim Bóg i jest samotny człowiek, który przyszedł się z Nim spotkać. Człowiek znajduje wszystkie atrybuty świętego miejsca, jest przejęty ciszą i swoim sam na sam ze Świętością. To zawsze najpiękniejsze spotkania. I Bóg, i kościół, i człowiek są sobie potrzebni:

Bo dom to ostateczny, z powagą nie do umniejszenia,
gdzie powietrze do życia konieczne i ziemia,
siłę dają być wiernym wiecznym przeznaczeniom..
(*Wstępując do kościoła*)

Potrzebni są nam poeci, którzy potrafią nam to wszystko powiedzieć. Dziękuję panu Tadeuszowi Luterkowi za chwilę wzruszeń przy spotkaniu z jego Poezją.



„Wojciech Kilar – teraz, teraz, teraz i... amen”. Wystawa: Muzeum Częstochowskie, 2012 r. Fot. Zdzisław Sowiński

Ida Jadwiga Łubińska

GRZEŚKOWA HISTORIA



Kim jest Grzesiek? To szczupły, uśmiechnięty pięćdziesięcioparoletni mężczyzna, postać autentyczna i wielobarwna. A dlaczego tak nietypowo rozpoczynam opowieść o nim? Oprócz wymienionych cech, a także bogatej i różnorodnej społecznikowskiej działalności, ma wiele talentów, pasji i... zalet.

Grzegorz Janus – bohater tej prezentacji, jest wiceprezesem Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. Jerzego Dudy Gracza i jego wieloletnim członkiem. Za swoje zasługi i dokonania twórcze został odznaczony najwyższą nagrodą stowarzyszeniową – statuetką Stańczyka im. Janiny Plucińskiej-Zembrzuskiej. Otrzymał też honorową odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej z nadania Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Z wyuczonego zawodu jest stolarzem – z pokoleniową tradycją. Umiejętności zawodowe łączy z umiłowaniami piękną i sztuki artystycznej. Jeden przykład. W dużym, przestronnym domu klienta na jednej ze ścian wykonał boazerię kasetonową. W 14 kasetonach umieścił rzeźby jurajskich zamków. Już w dzieciństwie przejawiał artystyczne upodobania. Bawił się, tworząc rozmaite figurki i zabawki.

Jest malarzem, rzeźbiarzem, rysownikiem i innowatorem. No bo jak inaczej nazwać twórcę drewnianego samochodu, który jeździ z szybkością 90 km/godz. po ulicach miasta i okolicznych miejscowościach? Wnętrze pojazdu jest eleganckie i wygodne, podobnie jak w dawnych historycznych powozach. Rzeźbione, połączane szlagmetalem elementy potęgują wrażenie

niezwykłości. Auto wzbudza podziw i zachwyt. Ludzie się z nim fotografują, a sam obiekt stanowi nie lada atrakcję. Podobnie jest z dużym drewnianym zegarem, który został wpisany do Księgi Rekordów Polski. Niełatwe to zadanie. Trzeba łączyć umiejętności techniczne z precyzyjną obróbką drewna. Wiele tych skomplikowanych procesów technologicznych bohater opowieści rozwiązuje samodzielnie. W tej dziedzinie jest samoukiem. Do zakamarków tej często skomplikowanej wiedzy dochodzi poprzez dedukcję, upór i ciekawość. To pomaga sfinalizować różnorakie pomysły i marzenia. I zwykle się udaje.

Grzegorz Janus z racji swoich uzdolnień artystycznych uzyskał dyplom artysty Wyższego Seminarium Teologicznego na Wydziale Sztuki Sakralnej w Częstochowie (filia papieskiej uczelni krakowskiej). Zrealizował dla częstochowskiego klasztoru Sióstr Miłosierdzia Bożego Drogę Krzyżową w formie kapliczek, figurę świętego Józefa dla Instytutu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, liczne rzeźby świętych na zamówienia instytucji kościelnych. Warto wymienić też statuetki ceramiczne w kształcie głów prezentujące różne stany emocjonalne człowieka, jego bogatą mimikę: od uśmiechów po złość, smutek i inne. Często rzeźby spełniają podwójną rolę. Są wazą, dzbanem, fantazją ceramiczną... Chętnie rzeźbi figury ptaków, tych dużych, mniej znanych i popularnych. Czasem są to wizje abstrakcyjne, czasem proste, drewniane kwiaty, które wręcz np. współuczestnikom zorganizowanego przez siebie pleneru. W swoich artystycznych planach zamierza zbudować zewnętrzną galerię z bezpłatnym dostępem do twórczych eksponatów.

Artysta jest fascynatem naszej małej ojczyzny – Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Przemierzał rejony Jury wielokrotnie. Poznał powiązane z nią odkrycia, prace dydaktyczne, legendy. Organizuje wycieczki i w zależności od wieku i kondycji fizycznej uczestników, prowadzi przez jurajskie uroczyska, opowiadając o historycznych i epokowych zapisach skalnych form, a także kojarzone z nimi wierzenia i legendy. Na Jurze, a konkretnie w Ojcowie, dwukrotnie zorganizował plenery malarskie.

To ciekawość świata skłania go do podróży, do poszukiwania informacji o zasobach przyrodniczych, krajobrazowych czy architektonicznych, a życzliwość i empatia dla ludzi współtowarzyszą jego licznym działaniom społecznym i nakazują mu dostosowywanie programów do ich możliwości fizycznych, finansowych, czasowych...

To na niwie stowarzyszeniowej tak ważna jest jego społeczna działalność. W wysyłanych przez siebie SMS-ach informuje członków (jest ich ponad siedemdziesięciu) o nadchodzących wydarzeniach i spotkaniach, m.in. o plenerach i cotygodniowych tzw. Grześkowych spotkaniach w „Browarze Czenstochowa”. W tych czynnościach wspiera go partnerka, Irenka Jóźwik. Oprócz funkcji integracyjnej, w browarze realizowane są też zajęcia artystyczne, na przykład osoby uczestniczące w spotkaniu na jednym kartonie rysują wspólną wizję obrazu. Wystawa rysunków odbyła się tym roku w miejscu spotkań – w „Browarze Czenstochowa”.

Można by dalej ciągnąć wątek Grześkowych dokonań. Mam świadomość, że niniejszy tekst może wyglądać na panegiryk, jednak wobec tak wielu dokonań, talentów i dobra, jakie prezentuje jego bohater – laurka wydaje się uzasadniona.



Roman Wyborski

IMPRESJE PARYSKIE

Wieczorem 7 grudnia Paryż oddawał – tu nie waham się: ludzkości – swoją Notre Dame. Jeszcze jeden cud Opatrzności, Niepokalanej, jednego prezydenta i generała, ponad dwóch tysięcy wyrafinowanych ratowników i rzemieślników, konserwatorów i restauratorów, uczonych i artystów, jednym słowem cudotwórców, i co najmniej 340 tysięcy ofiarodawców. Niespodzianie dla samej siebie, swego dziedzictwa dowodziła „najstarsza córka Kościoła”, jak ją witał za pierwszej (w 1980 r.) wizyty-pielgrzymki Jan Paweł II, niespodzianie obecny (kto to wie?) duchem w odnowionej katedrze w jedynym w swoim rodzaju chóralnym brzmieniu, prawie w nieskończoność powtarzającym „Maria” kompozycji *Totus Tuus*, dedykowanej przez Henryka Mikołaja Góreckiego „naszemu” papieżowi, a wykonanej na naszym (wtedy prawdziwym) Festiwalu „Gaude Mater”. Niejedyny to wszak nasz akcent tamże: w paryskim ratowaniu, polegającym ściślej na odoławianiu tysięcy elementów, uczestniczyła znana pracownia konserwatorskiego ratownictwa Andrzeja Kosa, profesora i częstochowianina. A to zaledwie wstęp do tytułowych impresji, słowa najbardziej francuskiego z francuskich „słów eleganckich”.

Do wieczoru 7 grudnia jeszcze powrócę. Gdy pierwotną wersję eseju – na inny temat – 5 grudnia cyzelowałem, równe 150 lat temu Edward Monet pokazał swoje dzieło *Impresja, wschód słońca* (fr. *Impression, soleil levant*), niechcący nadając miano przebogatemu malarstwu przełomu wieków XIX i XX. Za dwa lata, w 2026 r., stulecie zgonu Moneta tym mocniej przypomni jego *Nymphéas*, czyli *Lilie wodne*, *Nenufary* (a może lepiej „Nenufaria”?), których już nie zobaczył w paryskiej „Oranżerii”, otwartej w roku następnym dzięki jego długoletniemu przyjacielowi, premierowi Clemenceau, zwycięzcy „wielkiej” wojny 1914–18. Im dotkliwiej trwało i dotykało zło wojenne, tym głębiej, niemy z pozoru protestem, malarskim pędzlem Monet zatapiał, nomen omen, siebie i nas w swojej wielkiej... wodzie i apoteozie.

Wypadałoby zatem usytuować najpierw „Oranżerię” na planie Paryża, który 7 i 8 grudnia globalnej wiosce oddał – jak przyrzekł przed pięciu laty – Notre Dame, a następnie umieścić *Nenufary* w malarstwie nie tylko przełomu wieków. „Oranżeria” należałaby do kilku paryskich punktów usytuowanych wzdłuż najbardziej nasyconej historią osi urbanistycznej – od Luwru, a nawet dalej, od Notre Dame – po Łuk Triumfalny. W bezpośrednim sąsiedztwie Pól Elizejskich, od Placu Zgody (gdzie 14 lipca odbywają się obchody Święta Narodowego Francji), byłaby z powodu Moneta adresem kultury porównywalnym – proporcje zachowawszy – do naszej rotundy *Panoramy Raławickiej*. Z owalnych ścian „Oranżerii” *Nenufary* zatapiają widza w wodzie i przyrodzie, w barwie i świetle, albo lepiej: stapiają go z nimi w jedno. Malarz tego nie zobaczył, zmarł 6 grudnia 1926 roku, a freski udostępnione w roku następnym długo kontemplował premier Clemenceau, wtedy już były, jako pierwszy i jedyny w ogromnej sali, jakby we wspólnym... grobie, a właściwie – w niebie (niereligijnym). Tu dygresja osobista: w lipcu 1968 roku, nb. politycznie dramatycznego, znalazłszy się tam przypadkiem, pozostawałem jedyny na tak długo, by tamte chwile wyjawyły oczom tajemnicę Logosu wiecznej mocy i tęsknoty.

Dzieło. Arcydzieło, powiadamy. Aby przełożyć bogactwo piękna przyrodzonego na sztukę piękno „sztuczne”, geniusz inżynierii (tam zwanej *génie civil*, w tłumaczeniu dosłownym

geniusz cywilny!) dokonał dzieła modyfikacji naturalnej rzeki tak, by zwyczajne martwe dotąd stawy stały się nadzwyczajnie żywymi, a nie były tylko zastaną, nomen omen, scenerią dla pejzażysty. Od początku: Monet, znalazłszy się koleją i przypadkiem w nadsekwańskim Giverny, do tego stopnia został zauroczony miejscem, iż z czasem i z pomocą wodnej inżynierii oraz mimo nawet agresywnych protestów rolników (nie przytoczę dosadnych słów, jakich wobec nich publicznie używał był malarz), sztuczną odnogą Sekwany zasilił stawy z ich – z czasem – przebogatą przyrodą i urodą, które na przełomie wieków rozślawiły malarza i trwale przeszły do historii nie tylko malarstwa, przebywszy drogę od wystawy obrazów na początku XX wieku, po owalne ściany „Oranżerii”; od zrozumiałej malarsko gry wody, światła i barwy, po najgłębszy (sic!), najcichszy protest malującego artysty przeciw „wielkiej” wojnie.

Za przyczyną premiera Clemenceau został otwarty inny rozdział tego, o czym warto, a nawet trzeba pisać. Dla Clemenceau, intensywnie pracującego polityka, stawy Giverny stawały się drugim domem, a czas spędzany z twórczo przekształcającym otoczenie gospodarzem – zbawienny. Paradoksalnie o tym myślałem w sobotni wieczór 7 grudnia, patrząc na prezydenta Macrona stojącego karnie (i protokolarnie) w ulewnym deszczu przed fasadą Notre Dame, otwieranej kolejnymi w ogromne drzwi uderzeniami pastorału (z dębiny ocalonej z pożaru) arcybiskupa Paryża, któremu z wnętrza odpowiadał dziecięcy (wszak te dzieci zapamiętają najdłużej i oby najowocniej ów historyczny moment) chór katedralny, śpiewający m.in. Góreckiego *Totus Tuus*, będący kwintesencją brzmienia tęsknoty i ufności w harmonii podniosłości... Jeszcze inne impresje, muzycznie pobrzmiewające Debussym, Messianem... Dlaczego oni? Pierwszy odtwarzał muzyką Monetowe „Ogrody w deszczu”, drugi, w innym proteście przeciw wojnie, wypełniał go ptasimi kwileniami dołączonymi do boskiego Niemowlęcia.

W nieszczęsnym kwietniu 2019 roku w pierwszej reakcji nieszczęśliwej wszak głowy państwa, konstytucyjnie przecież winnego (od 1905 roku) odpowiedzialności za stan katolickiej świątyni, będącej pomnikiem dziejów, prezydent Macron zapowiedział: za 5 lat będzie katedra jeszcze piękniejsza. Mniejsza o *de gustibus*... Mało kto i wtedy, i później wierzył, gdy przeszkody – od ulewnej burzy po pandemię – nie sprzyjały kalendarzowi. Przez te pięć lat, dzięki reportażom telewizyjnym z pracowni i warsztatów zegarmistrzowskiej wręcz obróbki, z barkami obciążonymi wielotonowymi i wielometrowymi elementami więźby lub rusztowań, podpływającymi Sekwaną pod samą katedrę, doktrynalnie laicka Francja w dziesiątkach miejscowości odbudowywała swoją – coraz bardziej, coraz głębiej, coraz pełniej – Notre Dame. 7 grudnia wielominutowa owacja audytorium gości Macrona dla kolejno wkraczających na scenę dziejów dziesiątków reprezentantów owych dwóch tysięcy współtwórców katedry, była jakby preludium do jedynej w swoim rodzaju modlitwy – rozmowy arcybiskupa z odnowionymi organami: ośmiokrotnie celebrans „budził” uśpione, wzbudzał nieme, organista odpowiadał ośmioma brzmieniami od najgłośniejszych akordów do najcichszych piszczałek. *Pro domo sua* – pozostaję w oczekiwaniu niegdyśiejszych niedzielnych koncertów o 17.45 w przyziemnym gotyku podświetlonych rozet.

Teraz przyjdzie czas na refleksję rozciągniętą między Monetem i Clemenceau a Notre Dame i Macronem. Jest o czym myśleć, będzie o czym pisać – poza i ponad impresjami.

Tomasz „Aztenty” Barański

„SCHOPENHAUERY”, „NAGIE DUSZE” I „SZTUKI DLA SZTUKI”

O negdaj moją twórczość określono mianem „postmodernizmu” (na dodatek – prowincjonalnego), dlatego też z ciekawości postanowiłem przyjrzeć się dokładniej samemu fenomenowi tego prądu kulturowego i sięgnąłem do książek.

Najpierw o modernizmie. Jego filozoficzny fundament stanowi myśl i dzieło Artura Schopenhauera, co przedstawił w swojej książce, będącej rozprawą habilitacyjną, Jan Tuczynski¹. Poniżej przytoczę jego poglądy w tej materii. Był to okres, kiedy Schopenhauer stał się najpopularniejszym w ogóle filozofem w Europie. Rozczytywano się w jego naukach o woli, cierpieniu i nirwanie. Cytowano go w paryskich teatrach, wykładano na uniwersytetach, czytano w gimnazjach rosyjskich i na w pensjach warszawskich. Za tą doktryną rozwijał się (neo)romantyczny kult geniusza – proroka. Filozof sam siebie nazywał Buddą – prorokiem i nawet Lew Tołstoj uważał go za „najgenialniejszego filozofa ludzkości”. Opozycja jednak nie oszczędzała „proroka czarnego pesymizmu” i odsądzała go od nazywania się filozofem, a nawet od wszelkiej umiejętności filozofowania, wykazując alogizm jego systemu, wyprowadzając jego motywację z patologii osobowości i subiektywnej dowolności. Swoje podstawowe dzieło *Świat jako wola i wyobrażenie* oddał filozof do druku w 1818 r. i debiut ten skończył się zupełnym niepowodzeniem, chociaż wśród nieprzyjaznych recenzji ktoś jednak przyznał dziełu znamiona genialności, podkreślając jednocześnie jego głębię, podobną do melancholii norweskiego jeziora. Nie zdołała przełamać tego muru obojętności nawet rozprawa *O wolności woli ludzkiej*. Rozgoryczony wydawca miał przyznać, że zrobił zły interes, gdy nagle – jeszcze przed rokiem 1859, kiedy miało wyjść kolejne wydanie dzieł, zaczyna się tryumf zapomnianego filozofa pesymizmu i ukazują się entuzjastyczne recenzje.

W odpowiedzi na pytanie, dlaczego Schopenhauer do roku 1851 był filozofem prawie nieznanym, a po roku 1851 staje się modnym „geniuszem czasu”, należy przyjrzeć się ówczesnej sytuacji. Można przyjąć, że nastąpił rozwój pesymizmu nowożytnego, dokonujący się w efekcie sporu o materializm i idealizm. Wielka Rewolucja Francuska i Wiosna Ludów – to dwa przełomy, które wpłynęły na tworzenie się pesymizmu, poczynając od myśli J.J. Rousseau, a kończąc na pierwszej wojnie światowej. Należy przypomnieć, że jest to schyłek feudalizmu i początek kapitalizmu z rozlicznymi rewolucjami mieszczańskimi czy nawet szlacheckimi, co przyczyniło się to do wyłonienia problemu nowej pozycji jednostki w czasie i historii. Dostrzeżono też rozdźwięk między istnieniem człowieka a jego naturą i wpływ funkcjonowania społecznego na jego osobowość.

Świat jako wola i wyobrażenie – w tym krótkim zdaniu ujął Schopenhauer istotę swojego systemu, przyznając pierwszeństwo poznaniu intuicyjnemu. Warto zauważyć, że pokolenie niemieckiej tzw. szkoły romantycznej skierowało swoje marzenia o innym życiu do... Indii. Był to zarazem punkt wyjścia do krytyki filozofii Kanta i Hegla, którzy za źródła indywidualnej moralności człowieka uznawali społeczeństwo i rozum. Z Schopenhauerowską filozofią wiązały się takie pojęcia jak: pesymizm, naturalizm, determinizm, ból, cierpienie, monotonia,

1 Jan Tuczynski, *Schopenhauer a Młoda Polska*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1987.

samobójstwo, miłość płciowa, piękno i sztuka, muzyka, litość, nirwana, wznowienie romantycznego pesymizmu, czas i śmierć. Wszystkie cierpienia ludzkości spowodowane są przez „wolę” i są wynikiem niegasnącego pragnienia posiadania.

W piśmiennictwie polskim modernizm częściej określa się jako tzw. „Młodą Polskę”. Jeśli chodzi o modernistyczną myśl w Polsce, której rozwój przedstawił Kazimierz Wyka w dziele *Modernizm polski*² – to oczywiście kojarzy się ona z owianą legendą postacią autora *Confiteora*, Stanisława Przybyszewskiego, jednakże ten koryfeusz modernizmu polskiego w swym głównym dziele zaledwie kilka zdań poświęca Schopenhauerowi. Wyjaśnia to Karol Irzykowski: „Wola jako pierwiastek zasadniczy świata, jako rdzeń kantowskiej rzeczy samej w sobie, ślepa wola, którą później Przybyszewski w swojej mitologii przerobił na «pra-chuć», na Nagą Duszę – jest czymś innym niż zwykła wola jako chcenie, wynikłe z namysłu i postanowienia”. Również inni krytycy literaccy twierdzą, że Przybyszewski połączył pewne elementy metafizyki Schopenhauera, Nietzschego oraz średniowiecznego satanizmu, pojawiają się też stwierdzenia o szerszych podobieństwach z Schopenhauerem, w tym także u K. Wyki.

Przechodząc do postaci Stanisława Przybyszewskiego jako ojca polskiego modernizmu, wspomnieć bez wątpienia należy o dwóch głównych warstwach jego myśli, czyli o jego spirytualizmie oraz o stosunku do sztuki jako najwyższej wartości ludzkiej. O naturalizmie Przybyszewskiego pisze z kolei każdy z badaczy jego twórczości, podkreślając, iż naturalizm literacki w owych czasach dążył do uzyskania naukowych podstaw, przez naukowość rozumiejąc stronę przyrodniczą. Pod tym określeniem rozumie się najczęściej zainteresowanie dla ciemnych stron natury ludzkiej, „dzikich” stron duszy. Przybyszewski był osobowością niezwykle silną, narzucającą typowo dekadentkie przekonania, wyróżniało go dążenie do bezwzględnej prawdy, co tłumaczy wiarę w istnienie „nagiej duszy”. Wyka podejrzewa go o niechętny stosunek do czyścigo dekadentyzmu, co nie przeszkadzało mu bronić go na gruncie polskim. Nowy artysta ma odtwarzać „nagą duszę”, absolutną świadomość, pozbawioną wszelkich masek i póz, której cechą jest właśnie to, iż... jest nieuświadomiona, niedostępna człowiekowi w takiej postaci.

Odnosnie hasła „sztuka dla sztuki” (inna wersja hasła: sztuka jest celem sama w sobie) – to zacząć należy od tego, że cechujące modernistów powszechne rozczarowanie nie obejmowało sztuki, stanowiącej wartość niekwestionowaną. Dążenie do Piękna, pisanego wielką literą, było tym silniejsze, im bardziej zbankrutowane wydawały się być inne wartości. Rozczarowanie rzeczywistością dawało silny impuls do ucieczki w świat sztuki, jawiący się jako mityczna Arkadia, stąd niemal każdy modernistyczny poeta uznawał za obowiązek umieścić w swoich utworach stosowne hasło.

Kopalińskiego *Słownik mitów i tradycji kultury* pojęcie „sztuka dla sztuki” definiuje następująco: „z fr. *l'art pour l'art*, z wykładu 22 na Sorbonie (1818) filozofa francuskiego Victora Cousina; sztuka czysta, hasło kierunku w sztuce, sprzeciwiającego się stosowaniu w ocenie dzieła sztuki i kryteriów pozaartystycznych, rozumiejącego sztukę jako cel sam w sobie, jako służbę celom estetycznym”.

O co jeszcze mogło chodzić modernistom? Biorąc pod uwagę *opus magnum* Artura Schopenhauera można skonstatować, iż wola (samoświadomość w człowieku i nieświadome siły natury) – jest jedyną rzeczywistością, a świat materialny jest iluzją wytworzoną przez złośliwą wolę. Unicestwieniu zła mają służyć ascetyzm i czystość, będące powinnością ludzkości. Nawoływano do przewyciężenia egoizmu (woli życia), a nawet pędu do działania – w zamian za to proponowano wyobcowanie się ze społeczeństwa i poddanie się kontemplacji estetycznej. Zauważyć jednak należy, że owa teoria dominacji woli miała wpływ na rozwój freudowskiej psychoanalizy i, poprzez Nietzschego, na egzystencjalizm.

2 Kazimierz Wyka, *Modernizm polski*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1959.

Dorobek modernizmu, który był absolutnym kamieniem milowym w sztuce i kulturze, ma ogromny i niezaprzeczalny wpływ na ogólny rozwój kultury po dziś dzień. Trudno orzec, jak wyglądałaby współczesność bez modernizmu. O jego mocy niech zaświadczy jeszcze i taki fakt, iż filozofia Schopenhauera w dużym stopniu (choć oczywiście w sposób negatywny, bo poprzez wybiórcze i oderwane od kontekstu niewłaściwe interpretacje) – miała wpływ na ideologię niemieckiego faszyzmu, co także świadczy o niezaprzecalnym oddziaływaniu rzeczonyj myśli na pojęty ogólnie światopogląd całego dwudziestego wieku. Dodam, że dwudziestego pierwszego również – głównie chyba dlatego, że propaguje nachalny indywidualizm. Skąd my to znamy?

Wracam do postmodernizmu. Częstka post- to pierwsza część wyrazów złożonych oznaczająca: po, następny, późniejszy. A zatem nie jest to prosta kontynuacja modernizmu, lecz nawiązanie do niego. Przenosząc to na grunt literacki, posłużę się cytatem z artykułu Andrzeja Szahaja:

Myśl postmodernistyczna szczególnie wyraźnie objawia się na płaszczyźnie refleksji nad sztuką oraz praktyki artystycznej. (...) Dominować poczyną ironiczna gra z przeszłością i pastisz jako ulubiony środek wyrazu artystycznego. Na miejsce kultu czystości stylistycznej postmodernizm wprowadza eklektyzm, harmonię zastępuje szokującym zestawieniem, całość fragmentem, awangardowy eksperymentalizm odwołaniem do przeszłości, do znanych klisz, schematów i chwytów artystycznych³.

Mam nadzieję, że te właśnie cechy mojej prozy zostały zauważone przez autora stwierdzenia, cytowanego na wstępie niniejszego tekstu. Co zaś do prowincjonalności, to temat na inny tekst.



„Wojciech Kilar – teraz, teraz, teraz i... amen”. Wystawa: Muzeum Częstochowskie, 2012 r. Fot. Zdzisław Sowiński

3 A. Szahaj, *Postmodernizm*, Manuskrypt tekstu opublikowanego w: B. Szlachta i inni (red.), *Słownik społeczny*, WAM, Kraków 2004, s. 7;

Ida Jadwiga Łubińska

W POKŁONIE ZBIGNIEWOWI HERBERTOWI

PRZED STU LATY 29 PAŹDZIERNIKA 1924 roku we Lwowie urodził się Zbigniew Herbert. Rocznicą tą szerokim echem odbiła się nie tylko w prasie i mediach związanych z kulturą, bo Zbigniew Herbert to pisarz o wyjątkowym autorytecie artystycznym i moralnym, jeden z najbardziej znanych w świecie pisarzy polskich dwudziestego wieku.

Specyfika Herbertowskiej twórczości odnajduje się w wizji świata, w filozofii, moralistyce i w sposobie opracowania, prezentując oryginalne całości. Nie ma Herberta eseisty, poety, dramaturga, autora radiowych słuchowisk. To wciąż ta sama osobowość artystyczna, oparta na podstawowych pytaniach filozoficznych, swobodnie przemieszczająca się poprzez różne dzieła, tworząc zwarte i niepodzielne całości.

Choć żył w latach nieprzyjaznych jego wizji świata – był głęboko osadzony w czasie i historii, a jego utwory są syntezą najlepszych tradycji kultury polskiej i europejskiej. Do dziś dużą popularnością cieszy się m.in. cykl poetycki *Pan Cogito*, który stał się swoistym alter ego poety i symbolem jego filozoficznych rozważań. *Pan Cogito* jest uosobieniem rozumnego, świadomego człowieka, który stawia trudne pytania o kondycję ludzką.

Młodość Herberta przypadła na czas okupacji niemieckiej i konspiracji. Na tajnych kompletach w czasie wojny uzyskał maturę, studiował na kilku kierunkach, zdobywając dyplom z ekonomii i magisterium z prawa, studiował też polonistykę, filozofię (był uczniem Henryka Elzenberga), uczęszczał na zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych, zdobywając wszechstronne wykształcenie.

Herbert wiele podróżował w czasach PRL-u: Austria, Francja, NRF, Stany Zjednoczone. To rezultat uznania przez światowe ośrodki kultury jego twórczości literackiej, talentu i renomy. Przeżywał wtedy bardzo pracowity okres: odczyty, wieczory literackie, seminaria, wykłady na Uniwersytecie w Los Angeles...

Z pierwszej wyprawy do południowej Francji i Włoch powstał zbiór esejów pt. *Barbarzyńca w ogrodzie*, który ukazał się w roku 1962, dając świadectwo postawie Herberta: intelektualisty, filozofa, liryka, pisarza kultury wciąż na nowo przeżywanej. Pielgrzym wędrujący po zakątkach ogrodu będącego dziedzictwem kultury i cywilizacji europejskiej opisuje ją rzetelnie, choć w sposób niebanalny, oscylujący między dyskretnym patosem a żartobliwą ironią.



Mural na ścianie kamienicy przy ul. Tamka 47 w Warszawie. Jest to malarska interpretacja fotografii Zbigniewa Herberta z 1963 r. autorstwa Cezarego Marka Langdy

Już na początku autorskiej kariery Herberta honorowano licznymi gratyfikacjami literackimi. I mało znana ciekawostka: na Festiwalu Kulturalnym Studentów w Gdańsku w 1960 roku obrano Herberta ogólnopolskim Księciem Poetów.

Trudno nie wspomnieć o dziesiątkach wierszy tłumaczonych wówczas przez poetę dla czytelników polskich pism literackich z języka francuskiego, niemieckiego, szwedzkiego.

Zmarł 28 lipca 1998 roku w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc j w Warszawie.

Herbert należy do najczęściej tłumaczonych polskich pisarzy – jego utwory przełożone zostały na trzydzieści osiem języków. Był laureatem wielu prestiżowych polskich i zagranicznych nagród literackich. Został także odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i pośmiertnie Orderem Orła Białego. Często wymieniano go jako pretendenta do Literackiej Nagrody Nobla.

Wśród monografii o Zbigniewie Herbercie należy na pierwszym miejscu wymienić monumentalne dzieło Andrzeja Franaszka *Herbert. Biografia* (Znak, 2018). Jak pisał jeden z literaturoznawców: „jest to na pewno ten rodzaj lektury, do której choćby ze względu na rozmiary niełatwo zasiąść, a jeszcze trudniej się od niej oderwać”.



Z cyklu „Władysław Strzemiński – życiorys”. Fot. Zdzisław Sowiński

Małgorzata Nowakowska-Karczewska

WIEDZA

Unikaj próżnowania, żadna wiedzy młodzi
(Jan Dantyszek)

KOLEJE SPRAW LUDZKICH zawsze niepewne, wiedza pozwala lepiej zrozumieć meandry doczesności, pozwala zrozumieć naturę człowieka, zapanować nad swymi namietnościami.

Przeto masz rozum ćwiczyć naukami,
Bez znajomości dziejów człek, jako widzimy,
Jak kamień niemy –

pisał w *Gońcu cnoty* Maciej Strykowski. Upływ wieków nie osłabił chyba wymowy tej myśli.

Wybór drogi wiodącej ku mądrości to sprawa indywidualna. Charles de Saint Evermond za bezużyteczne uważał te godziny, kiedy – jak pisał – „nie mogę z ludźmi przyzwoitymi wieść dyskursu”, acz zastrzegał, że to jego myśli „i nikt nie musi swojego zdania mojemu subordynować”.

Podobne dysputy uwielbiał bez wątpienia Franciszek Fiszer, wielki oryginał, którego przez wiele lat widywano w warszawskich lokalach, trudno zresztą było nie dostrzec potężnego grubasa obdarzonego tubalnym basem. Burzliwa młodość szybko minęła, majątek roztrwonił, ale godność i pogodę ducha zachował. Fiszer lubił dobrze i dużo zjeść, delektując się tedy na koszt przyjaciół, powiedzmy, smaczną zupą rakową czy znakomitymi ciasteczkami, rozprawiał o sztuce, filozofii czy mistycyzmie. Cenił sobie towarzystwo poetów, do grona stałych słuchaczy obdarzonego poczuciem humoru znakomitego gawędziarza – jakim zapamiętano Fiszera – należeli choćby Bolesław Leśmian, Antoni Lange czy Jan Lemański. Lange skrupulatnie notował w specjalnym kajecie podpisanym „Fiszeriana” rozmaite pomysły, dowcipy, anegdoty Franciszka. Mody literackie się zmieniały, ale grono uwielbiających słuchać Fiszera nigdy nie topniało. Potężnego grubasa z zawsze rozmiarzoną brodą dziś już tylko przypominają choćby karykatury Jerzego Zaruby.

Ralph Emerson twierdził – a wielu chyba gotowych jest podzielać owo mniemanie – że najlepszy uniwersytet to dobre książki. Wystarczy znaleźć zaciszny kącik w domowym pieleszu, przygotować filiżankę gorącej czekolady z wanilią lub kawy z kardamonem i śmietanką, by czytać godzinami. Sięgnąć warto choćby po *Charaktery* Jeana de la Bruyere, by zapamiętać przydatne i dziś pouczenie: „Niebezpiecznie jest maczać palce w brudnej sprawie, tym niebezpieczniej do spółki z wielmożą. On się wykręci, a wy będziecie płacić za was obu”.

W czasach, gdy tak wielu ludzi uzależnionych jest od władzy, bogactw, w czasach, gdy próżność, pycha każe szukać pokrętnych nieraz sposobów, by tylko górować nad innymi, literatura podpowie, jak nie dać się oszukać kłamcom, którzy chętnie udają kogoś, kim nigdy nie będą. Warto przeczytać choćby jeden z mniej znanych epigramów Juliusza Słowackiego:

O konstytucjach jak o fortepianach słyszę,
W których się zmieniają ludzie na klawisze,
Pedały instrumentu są Pluton i Ceres,
A gra na nim – najwyższy pieniężny interes.

Wszelkie mody lepiej przyjmować z dystansem, nie mieć kompleksów, wierzyć w słuszność własnego sposobu życia. Tu przywołać można fragment wspomnień Stefana Zweiga

zatytułowanych *Świat wczorajszy*. Ojciec pisarza, człowiek zamożny, a jednak nie afiszujący się ze swym bogactwem, mający wiele przymiotów, które powinny obowiązywać człowieka piastującego wysokie stanowiska, wołał – choć wielokroć mu je proponowano – odmawiać. „Nie prosić nikogo o nic, nie mieć obowiązku dziękować za nic (...), na tym polegała jego utajona duma, to miało dla niego większe znaczenie niż dowody czyjegoś uznania”.

Pyszałek gardzi innymi, w rzeczywistości to kompleksy każą mu udawać kogoś, kim nigdy nie będzie, dlatego nie znosi, gdy cokolwiek rani jego próżność. „Prowincjusze i głupcy gotowi są obrażać się o byle co, ciągle im się zdaje, że się z nich kpi albo nimi gardzi” – pisał Jean de la Bruyere.

Własnego powodzenia nie można okupić odstępstwem od przyjętych norm moralnych, za winy, krzywdę innych ludzi zawsze przychodzi zapłacić, czego uczą choćby dzieje Balladyny. Kobiety bywają bezwzględne, byle tylko dojść swego, a potem – podobnie jak wielu zbrodniarzy – próbują usprawiedliwiać się przed sobą:

(...) Wszakże tylu ludzi
Większych się nad mój dopuścili grzechów
I żyją...

Złotem spokoju sumienia nie da się odzyskać, odtąd ciągle towarzyszy jej strach, że się zdradzi, że inni domyślają się prawdy, pociągając za sobą kolejne zbrodnie, a w końcu zasłużoną karę. Słowa Pustelnika warto zapamiętać:

(...) Lęgną się w mózgu gryzące robaki,
W sumieniu węże”.

Cudzy sukces często budzi zawiść, zwykle pojawia się grono potwarców rozpowszechniających fałszywe pomówienia. Dzieje Krzysztofa Kolumba mogłyby służyć przykładem. W niebezpiecznych rejsach w nieznane początkowo niewielu chciało uczestniczyć, spodziewając się raczej klęski admirała. Wielu wołało przyjąć raczej postawę Brylasza, owego trefnisia znanego z dramatu Calderona *Księżę niezlomny*:

A ja tam, gdzie śmierć się sroży,
Nie pójdę... W każdym hazardzie
Ja stoję w ariergardzie”.

Bogactwa, jakie przynosić zaczęły odkrycia nowych ziem, budziły chciwość, zawiść, do rezydencji królewskiej nieustannie docierały znieważające Kolumba donosy. Królowa Izabela i jej małżonek doskonale wiedzieli, że są fałszywe, udawali wszakże, że dają im wiarę. Stwarzalo to okazję, by pozbawić Kolumba – przestał już przecież być potrzebny – nadanych ongi ziem czy tytułów. Sędzią śledczym wyposażonym w królewskie pełnomocnictwa, który miał zniszczyć Kolumba, został Francisco de Bocadilla. Nie grzeszył on wprawdzie rozumem, ale takich właśnie ludzi, gorliwych wykonawców każdego rozkazu, rządzący często wykorzystują. Schorowany, niemłody już Kolumb, zakuty w kajdany przewieziony został do Hiszpanii. Resztę niedługiego już życia poświęcił próbom oczyszczenia swego dobrego imienia. Trafił nawet przed królewskie oblicze, królowa Izabela obłudnie udawała, że boleje nad jego losem, że o niczym nie wiedziała. Pisma, w jakie wyposażono Bobadillę, były wszak tak sprytnie sformułowane, że można było twierdzić, że przekroczył udzielone przez dostojnych mocodawców pełnomocnictwa.

Warto tedy może zapamiętać, że rządzący nie zawsze dotrzymują własnych obietnic. Charakterystyka metod, jakie stosował Ferdynand V Katolicki – dokonana przez współczesnego mu

historyka – może dotyczyć chyba wielu rządzących: „na każdym kroku ucieka się do nieprzy-
stojnych sposobów, bezwstydną obłudnik, (...) mistrz najciemniejszych kombinacji, zamaskowa-
nych zawsze pustymi frazesami, (...) oszust, który ciągle naruszał przykazania chrześcijańskie
i prawa swego kraju”.

Ale na pociechę przypomnieć sobie można myśl Williama Ukersa: „Kiedy (...) ludzie zaczy-
niają myśleć, stają się niebezpieczni dla tyranów”.

Literatura piękna – jak pisał Charles de Saint-Evermond – „umysł wygładza, sprawia, iż
człowiek delikatnym się staje i przyjemnym”. By wzmocnić efekt, warto też wykorzystać
muzykę, wszak:

Pitagor muzyki brzmieniem
Z przywar serce swe wybawił” –

zapewniał Franciszek Bohomolec. Posłuchać zatem można dla poprawy nastroju, powiedzmy,
sonaty *Księżycowej* Ludwiga van Beethovena i sięgnąć po kolejną lekturę.

Poznać warto choćby owe „uczone” białogłowy, bohaterki komedii Moliera. Znajdziemy się
w domu Chryzała, zamożnego mieszczanina, który przyznaje: „Ja lubię ciszę, zgodę, wywczaszy
spokojne”, tedy woli schodzić z oczu despotycznej nieco – „Nie znoszę, by nie dzielił ktoś
mojego zdania” – małżonki Filaminty. Osobliwe nieco porządki celnie skomentuje w pewnym
momencie kucharka Marcyna:

(...) źle się w takim domu dzieje,
Kiedy kokosza głośniej od koguta pieje.

Filaminta postanowiła zostać uczoną, bardziej z powodu mody, chęci naśladowania dam
salonowych, niż rzeczywistej potrzeby. Przekonała do swoich planów szwagierkę i starszą
z córek. Panie zabrały się do dzieła z zapałem godnym nowicjuszek na niwie wiedzy, plany
były szerokie:

Będziemy się zajmować po równi fizyką,
Historią, moralnością, wierszem, polityką.

Efekty nie były imponujące, Filaminta wprawdzie – podobno!!! – widziała już nawet ludzi
na księżycu, ale kucharka Marcyna, mimo licznych pouczeń, uparcie nie chciała sobie przyswoić
zasad gramatyki. Panie cenią sobie wysoko Trysotyna – „Błazna, z którego ramot już śmieją
się wszędzie” – pozującego na światowca, filozofa, literata. Stały bywalec w domu Chryzała,
Trysotyn odczytuje paniom swoje wierszydła, one unoszą się w zachwytach, co mile łechcze
jego próżność.

Armanada z poczuciem wyższości odnosi się do młodszej siostry, która nie tylko nie uległa
owej pasji naukowej – „Jakże twój umysł niski jest i gruby” – ale w dodatku chce wziąć ślub
i „gnuśnieć w (...) jarzmie wszytym” – bo tym wedle Armandy jest małżeństwo. W skrytości
ducha zazdrości siostrze, zwłaszcza że wybrankiem został Klitander, którego sama wcześniej
odrzucała. Zaczęły się rozmaite intrygi, sytuacja skomplikowała się też w chwili, gdy Filaminta
uparła się wydać swą młodszą latorośl za Trysotyna, nie bacząc na uczucia Henryki. Sprytny
podstęp Arysta, brata Chryzała, pozwala przekonać Filamintę, jak dalece myliła się wierząc
w szlachetne intencje Trysotyna, który okazał się być nie tylko miernym literatem, ale i przy-
ziemnym łowcą posagów.

Jak odsłonił swą duszę chciwością zbrukaną
I jakże splamił chlubne filozofa miano –

przyznaje Filaminta, co rodzi nadzieję, że nie da się już zwieść pozorom mądrości i szlachetności.

A czy dziś nie ma podobnych Trysotynów, gotowych przybrać każdą pozę wyłącznie z myślą o korzyściach dla siebie???

W czasach ustawicznych walk o władzę lektura *Burzy* Szekspira także może być pouczająca.

Prospero, prawowity władca Mediolanu, został podstępnie pozbawiony tronu przez brata Antonia. Prospero ufał bratu i na czas, kiedy sam zajął się zgłębianiem nauk tajemnych, uczynił Antonia swoim zastępcą. Fałszywy brat nie przepuścił okazji, sprytnie pozyskiwał poparcie dla swych planów, udzielał łask, wywyższał gotowych mu służyć, niszczył innych.

A mając w ręku urzędy i ludzi,
Nakazał śpiewać wszystkim sercom w państwie
Na nutę miłą jego uchu –

mówił Prospero, przedstawiając córce Mirandzie okoliczności swego upadku. Pycha Antonia rosła, chciał mieć pełnię władzy, zawarł sojusz z królem Neapolu Alonsem, przyrzekł mu roczną daninę, układ lenny i – jak z goryczą mówił Prospero – „By ugiąć księstwo dotąd nieugięte”. Alonso jak najchętniej prośby przyjął, obce wojska pod osłoną nocy wdarły się do Mediolanu, pojmano Prospera i jego córkę. Na starej, rozpadającej się łodzi pozostawiono ich na pełnym morzu na pewną śmierć. Wylądowali jednak szczęśliwie na pełnej dziwów wyspie. Moc, którą posiadał Prospero za sprawą wiedzy tajemnej, pozwoliła przetrwać lat kilkanaście, pozwoliła wywołać ową burzę, która zmusiła winnych zbrodni do wylądowania na wyspie. Ożywa sumienie, co komentuje stary Gonzalo, jedyny godny człowiek, który nigdy nie zapomniał Prospera:

(...) owa wielka wina.
Wina, jak długo uśpiona trucizna,
Która ożyła, kąsa dziś ich dusze”.

Pomoc ducha Ariela i własne moce pozwalają Prosperowi chronić Mirandę i uniknąć rozmaitych niebezpieczeństw. Prospero mógłby się mścić, krzywdy go mocno ubodły, a jednak...

Przeciw wściekłości mej stanę, gdyż cnota
Jest doskonalsza w uczynkach niż zemsta.

„Żywoć ludzki jest podobny komedynie” – pisał ongi Kazimierz Jan Woysznarowicz, kaznodzieja doby baroku – „vita est scenae similis” – dodawał, porównując – podobnie jak wielu innych pisarzy – życie do sceny, którą każdemu przychodzi nader szybko opuścić.

Świadomość „memento mori” – myśl, którą najtrudniej zaakceptować. Przywołać tu można fragment eseju Pawła Hertza, myśl w nim zawarta wyda się może bliska każdemu u końca drogi życiowej: „I pęka we mnie skamieniały żal za wszystkim, czego nie ujrzałem i już nie zobaczę, (...) za światem, którego nie ma, i za światem, który będzie, kiedy mnie już nie będzie”.

Wywody na temat wagi wiedzy w życiu człowieka zakończę słowami Andrzeja Frycza Modrzewskiego: „Istnieje stary i od początku społeczności przyjęty obyczaj, iż państwo ma staranie o szkołach, z których dobrego urządzenia wynika wielka chluba żywota ludzkiego i religii, z zaniedbania zaś – wypaczenia i zło”.

W CZĘSTOCHOWIE Z LOKALNEJ SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ PRAWIE NIKT NIE POZOSTAŁ...

Rozmowa z Andrzejem (Andrew) Rajcherem

☒ Redakcja Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria”: Potomkowie emigrantów to specyficzna grupa obywateli. Są lojalnymi obywatelami Australii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Izraela, Francji, Niemiec, Szwecji, lecz jednocześnie przechowywana lub odkrywana pamięć rodzinna łączy ich z obszarem Rzeczypospolitej. Choć ich życie związane jest z nową Ojczyzną, to jednocześnie odczuwają moralny obowiązek więzi ze starym domem. Skąd pochodziła rodzina Rajcherów, kim byli Pana przodkowie?

Andrzej (Andrew) Rajcher: Rodzina mojego ojca (Rajcher) pochodziła z Sosnowca. Rodzina mojej matki (Moszkowicz) pochodziła z Częstochowy. Rodzina mojego ojca (Wolf) była religijna – miał czterech synów i córkę. Mój dziadek prowadził firmę zajmującą się produkcją płócien, a głównym klientem była polska armia. Kiedy siostra mojego ojca wyszła za mąż za mężczyznę z Częstochowy, dziadek sprzedał interes i cała rodzina przeniosła się tam. Matka mojego ojca (Fajga) zmarła w 1938 roku na gruźlicę. Mój dziadek (Marek) zginął w Treblince w 1942 roku. Mój ojciec zmarł w Melbourne w Australii w 1996 roku w wieku 86 lat. Moja matka (Dora z domu Moszkowicz) dorastała w Częstochowie przy ul. Garibaldiego 17. Jej matka (Ruta) zmarła, gdy moja matka była jeszcze młoda, w 1934 roku. Jej ojciec (Ajzyk) był felczerem i miał swoją praktykę w domu. Był głównym wsparciem dla Nowej Synagogi i był załamany, gdy została zniszczona. Ajzyk zmarł w 1940 roku w getcie częstochowskim. Moja matka miała jedną siostrę (Reginę), która zginęła w Holokauście. Moja matka zmarła w Melbourne w Australii w 2017 roku w wieku 98 lat.

☒ Czy Pana rodzice odczuwali moralną czy emocjonalną więź ze „starym domem” – Częstochową i Polską?

Oczywiście, moi rodzice czuli więź z Polską – to tam się urodzili i dorastali. Mówili o swojej młodości. Moja matka była szczególnie dumna z faktu, że w szkole była najlepsza w klasie z języka polskiego.

☒ Jakie wspomnienia o Polsce były obecne w Waszym domu?

Rodzice opowiadali mi wiele o Sosnowcu, a szczególnie o Częstochowie. Kochali to miasto. Dali mi bardzo dobre polsko-żydowskie wychowanie. Mówiłem po polsku w wieku trzech lat i pamiętam polskie bajki i rymowanki. Jedzenie, które gotowała moja matka, było bardzo polsko-żydowskie. Zawsze były pierogi, serniki, gołąbki i, czego nienawidziłem, ale mój ojciec uwielbiał, flaki. Moja matka pamiętała, jak zimą ona i jej przyjaciółki bawiły się na śniegu w parku poniżej Jasnej Góry. Pamiętała też, jak wszyscy ustawili się wzdłuż Alei, gdy umarł marszałek Piłsudski. Mój ojciec opowiadał o tym, jak na krótko został powołany do polskiej armii. Uwielbiał to, ponieważ jako dobry piłkarz mógł grać w drużynie armii polskiej. Jednak ich wspomnienia były

przycmione przez wydarzenia Holocaustu oraz przez przedwojenny i powojenny antysemityzm, z którym się spotkali ze strony swoich polskich współobywateli.

Kiedy i z jakich powodów Pana rodzina wyemigrowała z Polski?

Moi rodzice byli ocalałymi z Holocaustu. Zostali wyzwoleni z HASAG Pelcery¹ w Częstochowie 17 stycznia 1945 roku. Wrócili do miasta i zdali sobie sprawę, że prawie cała ich rodzina zginęła. Kiedy spotkali ich byli polscy sąsiedzi, przywitali antysemickim stwierdzeniem: „Jeszcze żyjecie?”. Wtedy zdali sobie sprawę, że w Częstochowie nie ma już dla nich miejsca. Po pogromie w Kielcach w 1946 roku szybko uświadomili sobie, że jedyną opcją jest opuszczenie Polski. Najpierw pojechali do Katowic, gdzie mąż kuzynki mojego ojca zajmował wysokie stanowisko. Znalazł dla nich mieszkanie i załatwił wyjazd do Paryża. W międzyczasie, aby uzyskać pozwolenia na emigrację, mój ojciec napisał list do swojego kuzyna w Toronto (Kanada), a moja matka list do swojej kuzynki w Melbourne (Australia). Zdecydowali, że pojedą tam, skąd pierwsze przyjdzie pozwolenie na wyjazd. Następnie wyjechali do Paryża, gdzie czekali na odpowiedź. W międzyczasie, aby łączyć pieniądze na bilet na statek, w nocy mój ojciec pracował jako krupier w kasynie (znał francuski), a w ciągu dnia przemyczał papierosy. W końcu przyszły pozwolenia z Australii. Moi rodzice wypłynęli z Marsylii i przybyli do Melbourne w maju 1947 roku.

Jak wyglądało życie Pańskiej rodziny na obczyźnie?

Myślę, że to pytanie odnosi się do tego, jak wyglądało życie moich rodziców po przyjeździe do Australii. W tamtym czasie Australia nie była tak wielokulturowym krajem, jakim jest dzisiaj. W przeciwieństwie do dzisiejszych czasów społeczność żydowska w Melbourne była dość mała. Jednak społeczność była niewielka, ale bardzo zżyta. Było kilku zamożnych Żydów, którzy mieli fabryki i zatrudniali ocalałych z Holocaustu, niezależnie od tego, czy potrzebowali więcej pracowników, czy nie. Dawało to ocalałym czas na znalezienie bardziej stałej pracy, a w międzyczasie pozwalało zarobić na wynajem mieszkania i na utrzymanie. Początkowo mój ojciec pracował w rzeźni, a moja matka była szwaczką w fabryce odzieżowej.

Czy Pańscy Rodzice interesowali się aktualnymi wydarzeniami w Polsce? Na co szczególnie zwracali uwagę? Jakie wrażenia, oceny, emocje wywoływały te informacje?

Dla moich rodziców jako ocalałych z Holocaustu Polska była miejscem, gdzie stracili swoje rodziny i dlatego było to bolesne wspomnienie. Byli szczęśliwi, że są w Australii – „jak najdalej od Europy”. Interesowali się wydarzeniami w Polsce tylko w takim zakresie, w jakim mogły one wpłynąć na brata mojego ojca i jego rodzinę, którzy w tamtym czasie mieszkali w Warszawie. Kiedy miały miejsce wydarzenia marcowe w 1968 roku, moi rodzice byli smutni, ale nie zaskoczeni. Pamiętam, jak mój ojciec mówił, że spodziewał się czegoś takiego i zastanawiał się, dlaczego musiało upłynąć tyle czasu, aby to się wydarzyło. To przywołało wspomnienia polskiego antysemityzmu sprzed i po wojnie. Postawa mojej matki zmieniła się po 1998 roku, kiedy zacząłem regularnie przyjeżdżać do Polski i Częstochowy. Wtedy mój ojciec już nie żył.

Jakim językiem posługiwali się w domu i z czego wynikał taki wybór?

Polski zawsze był językiem używanym w domu, dlatego w wieku trzech lat już potrafiłem mówić po polsku (według mojego ojca potrafiłem też przeklinać po polsku). Urodziłem się cztery lata po przybyciu moich rodziców do Australii, więc ich angielski był wciąż bardzo słaby. Kiedy

1 HASAG (Hugo Schneider Aktiengesellschaft Metalwarenfabrik) – niemiecki koncern przemysłowy, produkujący artykuły metalowe, w tym amunicję. HASAG Pelcery to największy z obozów pracy na terenie Częstochowy, w którym pracowali osadzeni w getcie, codziennie pędzeni ze Starego Miasta.

moi rodzice nie chcieli, żebym rozumiał, o czym mówią, mówili w języku jidysz. Z biegiem czasu język w domu stał się „ponglisz”, ponieważ coraz więcej angielskich słów wkradało się do naszego polskiego.

☑ Jest Pan profesjonalnym tłumaczem z języka polskiego na język angielski. Co motywowało Pana do nauki języka polskiego?

Przed wszystkim nie jestem profesjonalnym tłumaczem – nigdy nie byłem opłacany za tłumaczenie. Pracuję tylko jako tłumacz wolontariusz. Nauczyłem się czytać po polsku, gdy miałem dziesięć lat. Byłem chory na mononukleozę, co oznaczało, że przez kilka tygodni leżałem w łóżku. Moi rodzice wariowali, próbując mnie czymś zająć. Przyjaciel dał mojej matce egzemplarz „W pustyni i w puszczy” Sienkiewicza. Już mówiłem po polsku, więc na tej podstawie mama nauczyła mnie również po polsku czytać. Od tego czasu moi rodzice zdobywali dla mnie inne polskie książki do czytania.

☑ Jak Pańscy Rodzice reagowali no podróże do Częstochowy i Polski?

Kiedy zaczynałem odwiedzać Polskę, mój ojciec już nie żył. Moi rodzice nigdy nie wrócili do Polski. Moja pierwsza wizyta była w 1998 roku. Na podstawie tego, co mówili mi rodzice, wierzyłem, że Polska nadal jest zasadniczo antysemickim krajem. Moja matka martwiła się o mój wyjazd do tego kraju i nawet zasugerowała, żebym udawał, że nie rozumiem polskiego, żeby ludzie wokół mnie mówili swobodnie. Podczas mojej pierwszej podróży do Polski chciałem tylko odwiedzić miejsca, gdzie urodzili się moi rodzice, w Częstochowie i Sosnowcu, oraz odwiedzić obozy w Auschwitz i Treblince (gdzie zginęła moja rodzina). Nigdy nie planowałem powrotu do Polski. Podczas tej wizyty moje nastawienie do Polski zmieniło się znacząco, zwłaszcza kiedy rozmawiałem z młodymi ludźmi, którzy nie byli antysemiccy i chcieli dowiedzieć się więcej o żydowskiej historii kraju, szczególnie w Częstochowie, ponieważ w tamtym czasie nie uczyli o tym w szkołach. Wróciłem tam w 2004 roku na pierwsze spotkanie Żydów z Częstochowy i Ich Potomków. Po tym moje wizyty w Polsce stały się coraz częstsze, tak że teraz przyjeżdżam tam trzy razy w roku. Myślę, że łącznie odwiedziłem Polskę około dwudziestu pięciu razy. Za każdym razem, gdy wracałem do Melbourne, moja matka pytała mnie o podróż, a kiedy opowiadałem jej, jak bardzo Polska zmieniła się od jej wyjazdu, była zaskoczona. W swoich późniejszych latach żałowała, że była za stara i za słaba, by móc przyjechać do Polski ze mną.

☑ Czy na co dzień interesuje się Pan bieżącymi wydarzeniami w Polsce? Co szczególnie zwraca Pańska uwagę? Jakie wrażenia, oceny, emocje wywołują te informacje?

Bardzo interesuję się wiadomościami z Polski. Czternaście lat temu zostałem obywatelem Polski i biorę udział w wyborach do parlamentu oraz na prezydenta Polski. Muszę być na bieżąco z tym, co dzieje się w polityce, a także z innymi wiadomościami – na przykład z Częstochowy, o społeczności żydowskiej w Polsce oraz o innych ważnych wydarzeniach. W domu w Melbourne mam około sześćdziesięciu kanałów telewizyjnych na żywo z Polski. Codziennie oglądam wiadomości, na przykład w TVN24, i staram się oglądać na żywo mój ulubiony zespół piłkarski, Raków Częstochowa, jeśli różnica czasu nie jest zbyt duża. Czasami udaje mi się również obejrzeć, też na żywo, Włókniarza Częstochowa na żużlu.

☑ Czy na przestrzeni lat zauważa Pan jakieś zmiany w postrzeganiu dziedzictwa Żydów polskich przez polskie społeczeństwo? Jak te zmiany, czego one dotyczą?

Od czasu mojej pierwszej wizyty w Polsce w 1998 roku zmiana w postrzeganiu dziedzictwa i kultury Żydów polskich przez społeczeństwo polskie jest ogromna. Wynika to z kilku ważnych

czynników. Myślę, że najważniejszym z nich jest powstanie Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Od ponad osiemnastu lat jestem wolontariuszem-tłumaczem w tym muzeum, kiedy budowa jeszcze się nie zaczęła. Całe piętro muzeum poświęcone jest edukacji polskich uczniów na temat żydowskiego dziedzictwa Polski oraz rasizmu i nietolerancji. Wszystkie polskie szkoły średnie uczą teraz o Holokauście, a w wielu miejscach, w tym w Częstochowie, szkoły angażują się w regularne sprzątanie lokalnych żydowskich cmentarzy. Teraz biorą również udział w upamiętnianiu wydarzeń takich jak Powstanie w Getcie Warszawskim czy likwidacja Getta Częstochowskiego. Działania TSKŻ także starają się angażować lokalnie dzieci w takie upamiętnienia – ma to miejsce w Częstochowie. Uczą się także na przykład o wkładzie polskich Żydów do rozwoju kultury, nauki, gospodarki na ziemiach polskich.

☒ Dla współczesnych mieszkańców Częstochowy wzorem obywatelskiej postawy Żyda Częstochowianina był Zygmunt Rolat. Jak wyglądała współpraca z Nim? Czy Jego tro-ska o wzmocnienie więzi między potomkami żydowskich emigrantów a współczesnym pokoleniem Polaków, mieszkańców Częstochowy, jest kontynuowana i w jaki sposób?

To trudne pytanie, ponieważ nigdy nie było i prawdopodobnie nigdy nie będzie nikogo takiego jak Zygmunt Rolat. Był siłą napędową Światowego Związku Żydów Częstochowy i ich Potomków oraz głównym fundatorem Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. To Zygmunt w 2006 roku powiedział mi, że muzeum potrzebuje tłumacza z polskiego na angielski – osiemnaście lat później wciąż jestem tam wolontariuszem. Pierwszy Zjazd Światowego Związku odbył się w 2004 roku – wszystko dzięki Zygmuntowi. To on również zainspirował mnie do założenia konta na Facebooku dla Związku oraz strony internetowej. Nadal zarządzam oboma. Dzięki tym stronom docieramy do potomków Żydów z Częstochowy na całym świecie. Od momentu uruchomienia naszej strony internetowej odwiedziło ją ponad 305 000 osób, a wyświetleń było ponad 1,7 mln. Strona na Facebooku ma ponad 1500 członków. Dziedzictwo Zygmunta w Częstochowie nadal żyje. Mocno wierzył w edukację młodzieży. Szkoły w Częstochowie wciąż angażują się w upamiętnianie wydarzeń w miejscu pamięci żydowskiej i na żydowskim cmentarzu. W ten sposób uczą się o żydowskim dziedzictwie miasta. Zygmunt był głównym sponsorem Festiwalu Skrzypcowego im. Bronisława Hubermana, który jest otwarty dla wszystkich w Częstochowie. Zdecydowanie podkreśla się, że festiwal odbywa się w miejscu, gdzie kiedyś stała Nowa Synagoga. Zygmunt, niestety, zmarł kilka miesięcy temu. Wiem, że jego syn Geoffrey i córka Samantha przygotowują się, aby w jakiś sposób kontynuować dziedzictwo ojca. Ja z Australii, Alon Goldman z Izraela oraz TSKŻ w Częstochowie na pewno będziemy kontynuować naszą pracę.

☒ Z jakich przyczyn powstała fundacja pamięci Wolfa i Dory Rajcherów? Jakie działania są wspierane przez fundację?

Mamy wspaniały system emerytalny w Australii. Możemy założyć własny, bez udziału rządu lub firmy. Ja założyłem swój bardzo wcześnie w życiu, co pozwoliło mi na wcześniejszą emeryturę. Kiedy moi rodzice zmarli, jako ich jedyne dziecko nie potrzebowałem spadku. Postanowiłem więc przekształcić spadek po rodzicach w fundację charytatywną ich pamięci. Do dzisiaj fundacja wspierała i nadal wspiera projekty w Australii, Polsce i Izraelu.

W Australii fundacja wspiera między innymi:

- jedno z największych na świecie centrów badawczych zajmujących się zwyrodnieniem płamki żółtej,
- działalność Australijskiego Towarzystwa Żydów Polskich i ich Potomków,
- odbudowę Muzeum Holokaustu w Melbourne.

W Polsce fundacja wspiera między innymi:

- Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN,
- Żydowskie Muzeum w Częstochowie,
- tłumaczenie na angielski osiemnastu ksiąg pamięci napisanych przez ocalałych z Holokautu z Częstochowy (łącznie 4 734 strony),
- tłumaczenie na angielski ważnej gazety w języku jidysz z Częstochowy,
- TSKŻ w Częstochowie,
- Synagogę Nożyków w Warszawie.

W Izraelu fundacja wspiera między innymi:

- budowę narodowego banku krwi i banku mleka matki w Izraelu,
- szkołę średnią dla 100 dzieci z rodzin dysfunkcyjnych,
- zakup defibrylatorów na ulice Tel Awiwu.

☑ Prowadzona jest przez Fundację Rajcherów strona internetowa poświęcona Żydom Częstochowskim. Dlaczego Częstochowa jest tak wyraźnie podkreślana w odniesieniu do pamięci o żydowskich mieszkańcach miasta? Czy środowisko żydowskie w Australii zainteresowane naszym miastem jest liczne?

Fundacja Rajcherów nie prowadzi strony internetowej – jedynie pokrywa koszty jej utrzymania. Strona należy do Światowego Związku Żydów Częstochowian i ich Potomków. Ja zarządzam stroną jako webmaster. W związku z tym strona dotyczy Żydów z Częstochowy, ich historii, kultury, wkładu w miasto Częstochowę oraz ich ostatecznego losu. Interesuje ona osoby, które mają związek z Częstochową, gdziekolwiek na świecie się znajdują. Fakt, że jestem Australijczykiem, nie ma znaczenia.

☑ W świadomości społecznej – zapewne także w Stanach Zjednoczonych czy Australii – istnieje stereotypowy obraz Częstochowy jako miasta z Jasną Górą – duchową stolicą katolickiej Polski. Taki też stereotyp powielany jest w polskich programach nauczania historii lub geografii. Historia Żydów Częstochowskich była „biała plamą” w czasach PRL, a budowa wspólnej pamięci możliwa była dopiero po przywróceniu częstochowskiej samorządności w latach 90. XX wieku. W historii kulturalnej miast trwale zapisały się osiągnięcia Żydów Częstochowian. Należy zauważyć, że bardzo ważną rolę w tym procesie budowania pamięci o wspólnej historii odegrała, przygotowana przez prof. Jerzego Mizgalskiego i środowisko częstochowskich uczonych, wystawa o kulturze i życiu codziennym Żydów – obywateli naszego miasta. Jak tego typu działania odbierane były przez środowiska Żydów, mieszkańców Australii, Stanów Zjednoczonych czy innych państw? Z jakimi ocenami na ten temat spotykał się Pan?

Wystawa „Żydzi Częstochowianie”, przygotowana przez prof. Jerzego Mizgalskiego przy współpracy innych uczonych, została stworzona dla Światowego Związku Żydów Częstochowian i ich Potomków oraz sfinansowana przez Zygmunta Rolata i Alana Silberteina. Wystawa ma teraz stały dom i stała się Żydowskim Muzeum w Częstochowie, znajdującym się przy ul. Katedralnej 8. Obecnie jest częścią Muzeum Częstochowskiego. Wcześniej wystawa była prezentowana w wielu miejscach – w Polsce i za granicą. W Polsce po raz pierwszy została pokazana oczywiście w Częstochowie, a następnie w budynku Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Potem podróżowała do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Była wystawiana w:

- Cincinnati (Ohio),
- Detroit (Michigan),
- Fort Lauderdale (Floryda),

- Houston (Texas),
- Nowy Jork (Nowy Jork),
- Uniwersytet Seton Hall (New Jersey),
- budynek Senatu (Waszyngton DC),
- Toronto (Ontario),
- Montreal (Quebec).

Niestety, nie udało nam się przywieźć wystawy do Australii. Jednak wszędzie tam, gdzie wystawa podróżowała, była dobrze przyjęta. Ważność tej wystawy polega na tym, że pokazuje również, jak Żydzi żyli w Częstochowie, a nie tylko jak zginęli w Holokauście. To był główny atut przyciągający widzów do zwiedzania wystawy.

☑ Nauczanie historii kształtuje zbiorową pamięć. Bywa ona często inna od pamięci rodzinnej. Pamięć zbiorowa jest kreowana centralnie i na przestrzeni lat zanika w niej lokalna odrębność. Narzucana pamięć zbiorowa ma charakter narodowy, a w szkołach nauczania jest historia narodu polskiego, przemilczająca etniczną różnorodność I i II Rzeczypospolitej. No poziomie lokalnym taka ekskluzywność jest niemożliwa; nasze życie codzienne kształtowały zachowania ogółu częstochowian, a blisko ¼ populacji, czyli co czwarty częstochowianin wykształcił się w chederze, jesziwie i modlił w synagodze. Czy zgodzi się Pan z twierdzeniem, że łączenie pamięci rodzinnej częstochowian Żydów i częstochowian-katolików może pogłębić nasze poczucie tożsamości, przyczynić się do ukształtowania lepszego społeczeństwa, rozważnego i przewidującego, szanującego wartość wspólnoty, bardziej otwartego, tolerancyjnego, empatycznego, kierującego się uniwersalną zasadą „kochaj bliźniego jak siebie samego”?

Pamięć zbiorowa to zjawisko, które wciąż jest badane przez naukowców i nie jest jeszcze w pełni zrozumiane. Po Holokauście wielu ocalałych Żydów z Częstochowy osiedliło się w Melbourne. Utworzyli ziomkostwa Żydów częstochowskich. Regularnie się spotykali, aby się integrować, pamiętać i próbować zachować wspomnienia tego, co kiedyś istniało w Częstochowie, ale czego już nie ma. Z biegiem czasu ich wspomnienia się splątały i stały się pamięcią zbiorową, a niektórzy mieli trudności z określeniem, które wspomnienia należały do nich samych, a które nabyli „zbiorowo”. Myślę, że pytanie brzmi dobrze na papierze, ale byłoby bardzo trudne do wprowadzenia w życie. Przed Holokaustem Częstochowa miała około 30 000 Żydów – około ⅓ populacji miasta. W dużej mierze, choć zarówno Żydzi, jak i katolicy nazywali Częstochowę swoim domem, prowadzili bardzo odrębne życie. Spotykali się podczas dni targowych, kupując i sprzedając nawzajem w sklepach, i w dni świąteczne. Poza tym żyli w różnych dzielnicach miasta i rzadko się razem socjalizowali. W rezultacie ich wspomnienia o mieście byłyby bardzo różne, widziane z bardzo różnych perspektyw. Uważam zatem, że nie ma i nie może być „pamięci zbiorowej”, którą mogliby mieć razem Żydzi i katolicy z przedwojennej Częstochowy. Jeśli chodzi o powojenną pamięć zbiorową, mogę mówić tylko o moich doświadczeniach w Melbourne w Australii. Jak już wspomniałem, ocalałe żydowskie ofiary Holokaustu z Częstochowy utworzyły swoje własne ziomkostwo – podobnie jak ocalałe ofiary Holokaustu z innych polskich miast i miasteczek. W latach 60. było około dwudziestu takich organizacji w Melbourne. Każda grupa tworzyła swoją własną pamięć zbiorową odnoszącą się do swojego rodzinnego miasta lub miasteczka. W tym czasie Polacy Żydzi i Polacy katolicy w Melbourne, z bardzo nielicznymi wyjątkami, prowadzili bardzo odrębne życie. Dla żydowskich ocalałych, na podstawie swoich doświadczeń w Polsce, większość Polaków postrzegana była jako antysemita i chcieli mieć z nimi jak najmniej do czynienia. Dla polskich katolików w Melbourne ich wspólnoty skupiały się wokół polskich kościołów katolickich, co oczywiście było obce Żydom polskim. Po tej generacji Żydów i katolików Polaków, która odchodzi, pozostają tylko ich dzieci i wnuki. W dużej mierze obie społeczności nadal żyją oddzielnie. Istnieją pewne kontakty wspólne, jak przez Australijski

Związek Żydów Polskich i Ich Potomków, którego jestem członkiem zarządu i skarbnikiem. Organizujemy wydarzenia razem z lokalną Radą Społeczności Polskiej i staramy się poprawić relacje między wspólnotami. Opisałem sytuację w Melbourne w Australii. W Częstochowie z lokalnej społeczności żydowskiej prawie nikt nie pozostał, kto mógłby dzielić „pamięć zbiorową”. Ludzie mogą zobaczyć naszą wystawę. Historycy mogą badać naszą wspólną historię. Ale „pamięć zbiorowa” może być tworzona tylko przez ludzi, którzy mają te rzeczywiste wspomnienia do podzielenia się, a niestety, ta generacja niemal zniknęła. Niestety, uważam, że pytanie jest pięknie idealistyczne, ale także, niestety, nieosiągalne. Nawet gdy uczymy młodych o przeszłości Częstochowy, to jedyne, co możemy zrobić, to dzielić się „wspólną historią”, ale nie „pamięcią zbiorową”. Jednak wierzę, że dzielenie się tą wspólną historią może prowadzić do lepszego zrozumienia i poszerza poczucie tożsamości. Nie chodzi o „kochaj bliźniego jak siebie samego” – chodzi o naukę „co nas łączy, a nie co nas dzieli”.

☑ Czy w Australii pośród jej wieloetnicznej i wielokulturowej społeczności mają miejsce ostre konflikty narodowościowe i religijne? Jakie strategie społeczne są stosowane, aby rozładować napięcia etniczne czy konflikty na tle religijnym?

Australia to wielokulturowe społeczeństwo, a wiele z tych kultur ma również swoje własne religie. Jesteśmy bardzo dumni z faktu, że prawie nie ma konfliktów etnicznych czy religijnych. Choć różne społeczności mogą się nawzajem nie lubić, na przykład Żydzi i muzułmanie, Grecy i Macedończycy czy Hindusi i Pakistańczycy, jasno podkreśla się, że nie powinny przywozić swoich konfliktów z ojczyzny do Australii. Społeczności etniczne lub religijne z pewnością mają swoje nastawienie do innych. Mogą myśleć, co tylko chcą, ale nie wyrażają negatywnych postaw publicznie. W każdym stanie Australii działają Komisje Wielokulturowe. Wiele społeczności etnicznych dzieli się swoją kulturą z innymi poprzez publiczne festiwale. Dodatkowo społeczności etniczne lub religijne mają swoje własne stacje radiowe. Na przykład żydowska społeczność Melbourne prowadzi swoją cyfrową stację radiową o nazwie J-AIR.

☑ Jak duża i w jaki sposób zorganizowana jest diaspora żydowska w Australii?

Australia ma społeczność żydowską liczącą około 140 000 osób. Melbourne, miasto liczące 5,2 miliona mieszkańców, ma około 68 000 Żydów. Sydney, miasto liczące 5 milionów mieszkańców, ma około 50 000 Żydów. Perth ma około 8 000 Żydów, Złote Wybrzeże również ma około 8 000 Żydów, a reszta rozproszona jest w małych liczbach po całym kraju. Około 70% społeczności żydowskiej w Melbourne urodziło się w Polsce lub pochodzi od polskich Żydów. Około 70% społeczności żydowskiej w Sydney urodziło się na Węgrzech lub pochodzi od węgierskich Żydów. Nikt nie jest pewien, dlaczego polscy ocalali z Holokaustu osiedlili się głównie w Melbourne, podczas gdy węgierscy ocalali trafili do Sydney. Wiele osób z byłego Związku Radzieckiego przybyło do Australii pod koniec lat 80. i na początku lat 90. XX wieku. Również pod koniec lat 90. XX wieku wielu Żydów z Argentyny i Republiki Południowej Afryki osiedliło się w Australii. Ze względu na swoje „kehilla”, mentalność oraz brak zaufania do nie-Żydów, które polscy ocalali z Holokaustu przynieśli ze sobą do Australii, zdecydowali się na rozwój własnej infrastruktury wspólnotowej – nie ufali nikomu innemu. W efekcie społeczność żydowska w Melbourne ma dzisiaj ponad pięćdziesiąt synagog (ortodoksyjnych, konserwatywnych i reformowanych), jedenaście szkół żydowskich, kolegium rabinackie, organizację opieki społecznej dla Żydów, działającą od narodzin aż po śmierć, trzy żydowskie cmentarze, szpital żydowski, trzy żydowskie stowarzyszenia pogrzebowe, ponad sto żydowskich klubów sportowych oraz żydowską stację radiową. W rzeczywistości, jak na społeczność liczącą około 68 000 osób, infrastruktura społeczności żydowskiej w Melbourne jest największą spośród wszystkich społeczności żydowskich na świecie poza Izraelem.

Jest Pan kibicem i działaczem sportowym w Australii. Czy kibicuje Pan polskim zawodnikom lub klubom sportowym?

Oczywiście, że tak! W Australii kibicuję drużynie w australijskim futbolu, piłce nożnej i rugby league. Jestem również w zarządzie Maccabi North Caulfield, który jest żydowskim klubem piłki nożnej. Mamy dwie drużyny mężczyzn, jedną drużynę kobiet i drużyny juniorskie dla ponad 200 dzieci. Jak już wcześniej wspomniałem, w Melbourne mogę oglądać około sześćdziesięciu polskich kanałów telewizyjnych. Kiedy tylko mogę, oglądam mój ukochany klub Raków Częstochowa. Cieszę się, że w tym sezonie Marek Papszun wrócił na stanowisko trenera i że Ivi Lopez znów strzela bramki. Czasami oglądam żużel, gdy Canal+ pokazuje Włókniarza Częstochowa oraz siatkówkę Norwid Częstochowa na Polsacie. Oczywiście staram się oglądać mecze polskiej reprezentacji narodowej, ale czasami jest to trudne z powodu różnicy czasu między Australią a Polską.

Dziękujemy za rozmowę!

Redakcja składa podziękowania prof. Jerzemu Mizgalskiemu i Jarosławowi Kapsie za pomoc w przygotowaniu wywiadu. Redakcję reprezentowali: Bogdan Knop i Olga Wiewióra.



„Wojciech Kilar – Obecna Obecność”. Jasnogórskie ścieżki kompozytora. Muzeum Częstochowskie, 2002 r.
Fot. Zdzisław Sowiński

Jarosław Kapsa

NIECHCIANI OCALEŃCY

TO MOŻNA TYLKO SOBIE WYOBRAZIĆ, BO BEZ WYOBRAŹNI nie ma empatii. Ponury, choć wiosenny dzień w ponurym miejscu, siedzibie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Śląskiej. Dwudziestoletni służbista wypełniający poniemieckim piórem wiecznym rubryki protokołu przesłuchania. Nazwisko: M., Maria M... Miejsce i data urodzenia: 1925 rok, Warszawa... Byli równolatkami, choć funkcjonariuszowi przeszło przez myśl, że podejrzana wygląda przynajmniej 10 lat starzej. To spostrzeżenie zachował dla siebie. Miejsce zamieszkania: jestem zameldowana w Katowicach, w gmachu Konserwatorium... Od kiedy mieszkasz z Edmundem Ż. w Częstochowie? Od 1942 r., w Częstochowie od 1944 r. Czym się zajmowałaś w czasie okupacji? Tym, co wszyscy, handlowałam słoniną, mięsem, serem... Czy współpracowałaś z Niemcami? Nie.

Na tym przesłuchanie w dniu 25 kwietnia 1945 r. zakończono. Funkcjonariusz poinformował podejrzaną o postanowieniu zatrzymania jej w areszcie tymczasowym. Lekceważącym tonem dodał, że może sobie składać zażalenie. Kobieta odprowadzono. Nie było potrzeby się spieszyć. Przekazywana od doświadczonych „bezpieczniaków” wiedza wskazywała, że przed kolejnym przesłuchaniem należy podejrzanego skruszyć. Niech posiedzi, niech zmierzy się z własnym strachem, niech próbuje się domyślić, co na niego mamy... Kolejne przesłuchanie 2 maja. Podejrzaną dowieziono z aresztu na Zawodziu. Ponowne rutynowe pytania – nazwisko, data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania... Potem funkcjonariusz odłożył pióro, mniej formalnym tonem zaproponował: no to opowiedzcie o Edmundzie Ż.: od kiedy go znałaś, co was łączyło... Opowieść była nieskładna, zdania się zaczynały i urywały, wypowiedzi pozornie pozbawione były emocji.

– Poznałam go w 1942... Byłam w getcie, była zagłada... Mnie się udało... Ukrywałam się, różnie było... Od kwietnia 1943 r. mieszkałam u Edmunda... Pomagałam mu w interesach, sprzątałam sklep i mieszkanie... Byliśmy kochankami... Miałam z nim dziecko, zmarło po porodzie... –

– Czy wiedziałaś, że Edmund Ż. współpracował z Niemcami?

– Nie. Nigdy nie wtajemniczał mnie w swoje sprawy. Nie byłam jego żoną, lecz jedynie służącą i kochanką... Mnie warunki zmusiły jako Żydówkę... Chciałam przetrwać...

Zakończony protokół podejrzana podpisała drżącą ręką. Odwieziono ją ponownie na Zawodzie.

Decyzją szefa PUBP sprawa została zamknięta, protokoły z przesłuchań trafiły do archiwum, mogły w przyszłości okazać się przydatne. Doświadczeni „bezpieczniacy” uczyli, że posiadanie informacji oznacza władzę.

8 maja 1945 r., w dniu obchodzonym w niektórych krajach jako Dzień Zwycięstwa, Żydówka Maria M. wyszła z aresztu na Zawodziu... Odzyskała wolność¹. Stała się jedną z ocalańców, próbujących na ruinach i grobach bliskich odbudowywać normalność swojego życia. Musiała zapomnieć, przekreślić dwadzieścia lat swojego życia. Miała 14 lat, gdy wojna zniszczyła normalność, dojrzewając dowiedziała się, że nie jest zwykłym człowiekiem, lecz istotą niższego gatunku. Co oznaczały archaiczne przykazania moralne, gdy chodziło już tylko o to, by przeżyć... Tak jak próbuje przeżyć zwierzę ścigane zimą przez myśliwych... Uciec przed kulą, zdobyć

1 Sprawa opisana na podstawie akt IPN 023/1039.

jedzenie, przetrwać kolejną noc... Po tym wszystkim najtrudniejsza była odpowiedź na pytanie: po co?... Czy życie rzeczywiście warto jest tego, by za wszelką cenę przetrwać?

Ci, co polegli, stali się bohaterami, zmarłych otaczała pełna szacunku pamięć. Ocaleniec był podejrzany: miał umrzeć – a przeżył, w tym nie było żadnej sprawiedliwości. Najbardziej jadowita forma antysemityzmu nie pojawiała się w otwartych formach, odczuwano ją w słowach „ludowej mądrości”, wypowiedzianych z miną znawców tematu: „jeśli Hitler wymordował 6 milionów Żydów, to widocznie miał jakiś powód...”. Podobnie okrutnie brzmiało inne domniemanie: „skoro ona przetrwała, to widać z jakiegoś powodu...”.

Czytając protokół z przesłuchania Marii M., możemy, a nawet musimy używać wyobraźni. Nie wiemy, gdzie i z kim siedziała pod celą. Może były tam folksdojczki, może złodziejka lub prostytutka z przedwojennym stażem, może łączniczka wspierająca „polskich faszystów”, może wieśniaczka broniąca sztachetą swego dobytku i swojej córki przed zachłannością milicji ludowej... Wiemy lub powinniśmy wiedzieć, że przed takim audytorium Maria M. musiała zataić, kim jest i jaki postawiono jej zarzut. Żydówka kolaborująca z Niemcami to coś „moralnie” najgorszego, a jednocześnie usprawiedliwiającego „nasze” grzechy. „Myśmy” cierpieli pod terrorem, „myśmy” pod tym terrorem starali się żyć jak ludzie, broniąc własnej wolności. „Nasi” bliscy umierali w powstaniu... Edmund Ż. akurat nie walczył, zajmował się tym, co większość jego rodaków: zakazaniem handlu możliwym dzięki korumpowaniu niemieckich okupantów. Ale od niego nikt więcej nie wymagał. Co innego Żydówka – ta, zamiast umrzeć z godnością, „z jakiegoś powodu” przeżyła...

Nie witano ocalańców kwiatami, któż zresztą miał to robić, skoro ich rodziny, bliscy, znajomi zostali zgładzeni. Ocalańcy nie wracali do własnych domów, bo ich nie było: znajdowali gruzby albo nowych lokatorów. Nie wyrażali wdzięczności ani entuzjazmu wobec nowej władzy. Najczęściej to, kto rządzi Polską, było im obojętne, bo tracąc bliskich, tracąc całe wspólnoty sąsiedzkie, utracili podstawowe więzi łączące ich z krajem, nazywanym Ojczyzną.

Władza meldowała z niepokojem o problemach związanych z ocalańcami. Istotnym problemem było ich policzenie, bo bez spisania nazwisk i miejsc zamieszkania nie sposób było zaplanować aprowizacji, zakwaterowania i zatrudnienia. 22 stycznia 1945 r. nowe władze, urzędujące w przedwojennym Magistracie, wydały zaświadczenia Józefowi Goldbergowi, zamieszkałemu przy ul. Garibaldiiego 26, Salomonowi Weisserowi mieszkającemu przy Al. NMP 16, Abramowi Sułkowskiemu, ul. Śląska 12, upoważnienia do sporządzenia spisu ludności żydowskiej na cele aprowizacyjne. Wybrana trójka była przed wojną mieszkańcami Częstochowy; należała, niestety, do mniejszości w gronie przybyłych do naszego miasta ocalańców. W 1939 r. było w Częstochowie zameldowanych 28 486 Żydów (osób narodowości lub wyznania mojżeszowego), w 1945 r. doliczono się jedynie 1 518 osób, Żydów z przedwojennym meldunkiem.

Prezydent miasta informował o sytuacji kielecki Urząd Wojewódzki²: do 12 stycznia 1945 r. w obozie HASAG przebywało ok. 5 tys. Żydów, po 12 stycznia część wywieziono na zachód w kierunku Lublina, z tego pewna grupa uciekła i wróciła do Częstochowy. Według obserwacji urzędników Magistratu w styczniu z Górnego Śląska przybyło 1,5 tys. osób z tamtejszych obozów pracy. Zdaniem prezydenta miasta w końcu stycznia 1945 r. w Częstochowie przebywało ok. 6 tys. Żydów. Tu pojawiają się urzędnicze problemy, znaczna część z nich nie posiada dowodów osobistych. W częstochowskim getcie ewidencja i wydawanie kart identyfikujących prowadzone były do 12 września 1942 r.; w tym dniu wydano ostatni akt stanu cywilnego. Potem była zagłada getta, ewidencja zaginęła. Tym, co przeżyli, tym, którzy potrzebni byli do wykonywania pracy niewolniczej, przydzielano jedynie numer, nazwiska spisywano jedynie na potrzeby ewidencji obozów, większość tych spisów nie przetrwała. Bez dowodu osobistego

2 Archiwum Państwowe w Częstochowie. Zbiór ZMCz 2/281 Komitet Żydowski.

człowiek nie istnieje dla urzędu. Nie da się zaplanować aprowizacji i kwaterunku; bez poświadczenia urzędowego tożsamości nie można być zatrudnionym, korzystać ze szkoły, prowadzić własną działalność gospodarczą. Z tym problemem do kwietnia borykało się Biuro Ewidencji Magistratu. Z przymusu przyjmowano liberalne zasady, określając tożsamość na podstawie deklaracji interesanta. Ten liberalizm został zgromiony przez UBP, podnoszono łatwość przybierania nowej tożsamości przed dawnymi oprawców hitlerowskich, współpracujących z nimi folksdojców i „polskich faszystów”. Ale nawet UB nie potrafił wskazać lepszego mechanizmu ewidencjonowania stanu ludności, zwłaszcza że Żydzi nie byli w tym wyjątkowi. Była grupa 20 tys. warszawiaków, wyrzuconych ze swojego miasta po Powstaniu, był wielotysięczny napływ powracających z robót przymusowych, z obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przekazanie wybranej trójce przedwojennych Żydów zadania prowadzenia ewidencji było sensownym rozwiązaniem trudnego problemu.

Było to jednocześnie nieformalne przyzwoleństwo na odtworzenie samorządu gminy żydowskiej. Przedwojenna gmina była instytucją religijną; w tym sensie kontynuacją stało się powstałe za przyzwoleniem „rządu lubelskiego” w 1944 r. Zrzeszenie Żydów Religijnych. Gmina religijna, afiliowana przy Zrzeszeniu powstała w Częstochowie 25 kwietnia 1945 r. W Komitecie organizacyjnym byli: przewodniczący Edelist Noe, członkowie zarządu: Landau Ch., Weisser, Zender Izaak, Reicher L., Dorfgang, Rosezweig. Hassenfeld M., Koniecpolski, Granek oraz rabin Weiser Elias Wises³. 7 maja częstochowskie Zrzeszenie zwróciło się do Magistratu o przydzielenie lokali w budynku przy ul. Garibaldiiego 18 (dawna mykwa) na cele religijne: dotychczasowe synagogi – Stara przy ul. Nadrzecznej i Nowa przy ul. Wilsona – zostały zniszczone podczas okupacji niemieckiej.

Odtworzenie gminy religijnej nie było celem priorytetowym nowej władzy deklarującej tworzenie świeckiego państwa. Przy powstałej z inicjatywy Stalina Krajowej Radzie Narodowej powstał komitet żydowski kierowany przez Adolfa Bermana. Po utworzeniu „rządu lubelskiego” uzupełniono KRN o przedstawicieli żydowskich partii politycznych (Poalej Syjon Lewica, Ichud, Bund), jesienią 1944 r. powstał tymczasowy Centralny Komitet Żydowski jako platforma współdziałania odradzających się partii i organizacji społecznych. Po wyzwoleniu ziem polskich z okupacji niemieckiej ten model przeniesiono na poziom miast i powiatów. W Częstochowie powstał Okręgowy Komitet Żydowski, któremu w sierpniu 1945 r. przydzielono jako siedzibę willę przy ul. Jasnogórskiej 36. W styczniu 1946 r. pod opieką OKŻ było 1 417 osób, w czerwcu 1946 r. – 2 167. Nie była to liczba odpowiadająca liczbie żydowskich ocalańców. Był to czas migracji, ocaleni z HASAGu wracali do swych miast, przybywali zwolnieni z niemieckich obozów koncentracyjnych. Była także „repatriacja” z ziem zajętych przez ZSRR; w maju 1946 r. przybyło ze wschodu 408 osób, w czerwcu 561 „żydowskich repatriantów”. Nie wszyscy ocalańcy chcieli angażować się w życie publiczne, część z nich uznała za bezpieczniejsze deklorować się jako Polacy, część nie odczuwała żadnego związku z religią lub narodowością żydowską. OKŻ dysponował materialnym argumentem, gdyż poprzez swoje struktury rozdzielał pomoc otrzymywaną z amerykańskich i zachodnioeuropejskich darów dla ofiar Holocaustu.

Żydzi wracali do miast, Częstochowa pod tym względem różniła się od wsi z obszaru powiatu ziemskiego. We wsiach powiatu częstochowskiego do swych domów powróciło jedynie 8 rodzin żydowskich, w tym 4 w gminie Grabówka i 3 w gminie Lipie. Ta niemożność powrotu na wieś, a także izolacja życia społeczności żydowskiej w Częstochowie – korzystanie z własnych, żydowskich instytucji opiekuńczych, szkół, imprez kulturalnych – wynikały ze ściany obojętności, a nawet wrogości wobec ocalańców. A może raczej z odbioru takich antysemitycznych nastrojów, ujawniających się w polskich społecznościach.

3 Tamże, ZMCz 2/282.

By to zrozumieć, trzeba znów fakty uzupełnić wyobraźnią. Już w czasie I wojny światowej psychiatrzy zwrócili uwagę na zjawiska chorobowe związane ze stresem na polu walki. Temat ten został przebadany, traktowany jest dziś jako część ceny za przemoc wojenną. Badania, ale w stopniu ograniczonym, prowadzono także nad psychiką byłych więźniów obozów koncentracyjnych. W 1945 r. Polskie Towarzystwo Psychologiczne usiłowało zderzyć się z problemem skutków stresu powodowanego okupacyjnym terrorem: przebadano ok 3 tys. młodych ludzi w wieku 15–25 lat, każdy z nich stracił w czasie wojny kogoś bliskiego. Nie podjęto jednak ani w Polsce, ani w innych krajach badań nad skutkami stresu u żydowskich ocalańców, którzy stracili wszystkich najbliższych. Przetrwac Zagładę to jakby wytrzymać kilka lat, bez przerwy, w okopach ostrzeliwanych przez wroga artylerię, a nawet gorzej, bo w okopach wiesz, gdzie jest wróg, można się schronić przed nim, stojący obok kolega nie strzeli w plecy... Ścigane zwierzę nie ma bezpiecznej kryjówki, ścigane zwierzę nie jest pewne nikogo, obawia się zdrady nawet najbliższych. Czy jesteśmy w stanie widzieć świat oczami ściganego zwierzęcia? Getto w Częstochowie nie miało muru, nie było trudno z niego uciec. Ale co dalej?... Strach i poczucie bezradności pogłębiały docierające informacje, prawdziwe lub nieprawdziwe... Ruta Lewandowska została zatrzymana i przekazana Niemcom przez polskich mieszkańców Wyczerp; skazano ją na rozstrzelanie. Wydanych przez polską społeczność i rozstrzelanych w 1942 r. zostało 4 mieszkańców getta dokonujących zakupu żywności w Mstowie; nie przyjęto tłumaczenia 24-letniego Lejby Gellerta, że chciał zdobyć chleb dla swojego dwuletniego dziecka... Opowiadano o grupie młodych, która uciekła w lasy pod Koniecpolem i została rozstrzelana przez leśny oddział „polskich faszystów”. O dziewczętach zgwałconych i obrabowanych z całego przyodziewku w lesie pod Żarkami... Ten strach przed niechęcią polskich sąsiadów był większym murem niż linia graniczna getta. Prawie każdy z tych, co przeżyli, nawet gdy stało się to możliwe dzięki polskiej pomocy, miał zaszczepioną pamięć o realnych, morderczych przejawach swojskiego antysemityzmu. Ci, którzy ukrywali Żydów, bali się bardziej sąsiadów niż „odległych” niemieckich żandarmów.

Tak wyglądał świat, bo wojna i terror nie budują cnoty, lecz demoralizują. Gdy masowo zabija się ludzi, śmierć jednostki nie ma znaczenia. Wartością dla Polaków i dla Żydów stało się przeżycie, przetrwanie, ocalenie własnej rodziny. W tej „strategii” dla Polaków żydowscy uciekinierzy z getta stanowili zagrożenie. Chcąc przetrwać, żydowscy uciekinierzy musieli kraść żywność, przez wiejskie społeczności uważani byli za szkodliwych rabusiów. Ukrywający Żydów narażał na represję nie tylko swoją rodzinę, ale całą wiejską wspólnotę, był w oczach sąsiadów źródłem zagrożenia.

Przechowywanie Żydów miało także swój materialny wymiar, panująca bieda wymagała liczenia kosztów ich utrzymania i wyżywienia. Były sytuacje, gdy podchodzono do tego „transakcyjnie”. Opowiadał doświadczony przemytnik z pogranicza z okolic Przystajni: najlepszy interes był w przemyśle żywności z terenów wcielonych do Rzeszy i sprzedaży jej mieszkańcom getta, za bochenek chleba można było wytargować złotą obrączkę. Relacja ukrywającej się w Częstochowie Żydówki, trudniącej się, jak Maria M., handlem, pokazywała pociąg do Kielc pełen „szmuglerów”. Krążący bimberek, wesołe piosenki, antysemickie dowcipy i opowieści traktujące Żydów jako „nieuczciwą konkurencję”, bo przez nich ceny mięsa, kupowanego od chłopów, są znacznie zawyżone. W taki „transakcyjny” charakter wpisywała się sprawa morderstwa Abrahama Kapłana, która po wojnie stanowiła przedmiot sądowego procesu. Kapłan, ukrywający się w Boronowie od 1943 r., płacił za to, przekazując 2 tys. kg celulozoidu. Po roku organizatorzy jego ukrywania doszli do wniosku, że limit finansowy się wyczerpał. Kapłan przebywał u rodziny P., biednych chłopów. Gdy P. dowiedział się, że już nie może liczyć na pieniądze, stanął wobec „szatańskiego” dylematu. Ukrywać dłużej nie mógł, bo mu nie

starczało na chleb nawet dla własnych dzieci. Wyrzucić Kapłana, kazać mu iść gdziekolwiek, szukać kolejnej kryjówki, też nie mógł: złapany przez Niemców, mógł wydać ukrywających go. P. w imię ochrony własnej rodziny zamordował Kapłana, zatłukł go pałką i zakopał w piwnicy⁴.

Tak wyglądał świat zdemolowany wojną. Antysemityzm istniał także przed wojną, nie tylko w Częstochowie, ale i w Kłobucku, Przystajni, Truskolasach dochodziło do antysemitkich pogromów i burd. W czasach okupacji nastąpiło turbodoładowanie; „gadzinowy”, ale czytany przez częstochowian „Kurier Częstochowski” sączył jad, odczłowieczając Żydów. Plakaty uliczne, wystawa w muzeum głosiły, że Żyd na równi ze szczurem jest roznosicielem tyfusu. To judzenie było skuteczne. W paleniu, demolowaniu i ograbieniu Nowej Synagogi 25 grudnia 1939 r. uczestniczyła polska hołota. „Praworządni” Niemcy skazali za ten czyn jedną osobę na karę śmierci, ośmiu Polaków na obóz koncentracyjny⁵.

Lęk ocalańców przed polskim otoczeniem był więc zrozumiały. Jednocześnie był on podsycany i wykorzystywany przez polityków obejmujących władzę w „nowej Polsce”. W CKŻ dominowały dwie strategie postępowania. Pierwsza, związana z tradycjami ruchu syjonistycznego przekonywała, że wobec niechęci polskiego otoczenia nie ma możliwości odbudowania życia „na cmentarzach”. Celem działań jest odszukanie ocalonych i wyprowadzenie ich do Ziemi Obiecanej, do Izraela. Druga, owocuująca tworzeniem żydowskiej frakcji w PPR, a potem w PZPR, kreowała obraz polskiego nacjonalizmu: tylko komuniści są siłą chroniącą ocalańców przed polskim „ciemnogrodem”. Z rzeczywistością historyczną trudno dyskutować. W 1946 r. nie było jeszcze Ziemi Obiecanej, nie było państwa Izrael, „oświecony” i demokratyczny rząd Wielkiej Brytanii, w imię „realpolityki” na Bliskim Wschodzie, wszelkimi, w tym nawet zbrodniczymi metodami, blokował napływ Żydów do Palestyny. Partie syjonistyczne, potrzebując bojowników, werbowały wśród ocalańców ludzi gotowych przemocą wywalczyć swoje państwo. Takich w Polsce, po horrorze przemocy, nie było wielu. Dla ocalańców ważniejsze było marzenie o „świętym spokoju”, o bezpieczeństwie we własnym domu niż śnienie o Ziemi Obiecanej. Jeśli zaś chodzi o komunistów... By stać się komunistą, należało wyprzeć się własnej narodowości i religii. „Żydokomuna” to wymysł nacjonalistycznego antysemityzmu. Społeczeństwo żydowskie przez swoje doświadczenie historyczne stało się ekstremalnie wręcz kapitalistyczno-liberalne. Marzeniem większości było prowadzenie własnego interesu, dorobienie się własnego domu, warsztatu, maszyny do szycia czy kowadła. Większość była religijna, uznając wiarę i rytuał za niezbędną część swojej tożsamości. Jak więc miała ich przyciągnąć ideologia drwiąca z religii, niechętna wobec prywatnej przedsiębiorczości, usprawiedliwiająca kradzież prywatnej własności?

Bez względu na odczucia „milczącej większości” ocalańców, opisane dwie doktryny dominowały w komitetach żydowskich. Rozdzielana przez OKŻ fundowana pomoc materialna była kontrolowana przez syjonistów. Oni tworzyli i utrzymywali kuchnie dobroczynne, żłobki i przedszkola dla dzieci, opiekę dla chorych i starszych, kolonie i drużyny harcerskie dla młodzieży – dbając jednocześnie o izolację społeczności żydowskiej od polskiego otoczenia. W Częstochowie nie było wpływowych działaczy syjonistycznych. Środowisko stało się przedmiotem ingerencji zewnętrznej, kierowanej z Łodzi i Warszawy, celowo podsycającej nastroje izolacyjne. Izolacjonizm podsyciała także lokalna PPR, zarażając lękiem przed „polskimi faszystami”, „antysemitami” z NSZ. Świadomie w propagandzie wiązano każdy przypadek zbrodni popełnionej na Żydach z istniejącą w regionie konspiracją narodową.

4 Jarosław Kapsa, *Częstochowa. Inne opowieści*, Częstochowskie Stowarzyszenie REGION, Częstochowa 2008, s. 90-92.

5 Stanisław Rybicki, *Pod znakiem lwa i kruka. Fragmenty wspomnień z lat okupacji*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990, s. 54.

Agitatorzy z lewicowego „Bundu” przypisywali NSZ-owi morderstwo i rabunek w pociągu pod Koniecznem⁶; w rzeczywistości była to zbrodnia popełniona przez pijanego oficera LWP. Niejednoznacznie wyglądała sprawa mordu żydowskich mieszkańców Przedborza, sztandarowy zarzut przypisywany NSZ-owskiemu oddziałowi „Żbika” (W. Kołacińskiego). W nocy z 27 na 28 maja 1945 r. żołnierze związani z oddziałem „Żbika” napadli, obrabowali i wywieźli furmankami do lasu dziewięć osób narodowości żydowskiej, prawie wszystkich zamieszkających w tej miejscowości ocalańców. W lesie pod Przedborzem ich zamordowano. W latach 40. za samą przynależność do oddziału „Żbika” groziła kara śmierci lub długoletnie więzienie. Za zbrodnię w Przedborzu nikt nie został skazany⁷. Głównymi sprawcami byli dawny funkcjonariusz UB i miejscowy milicjant, korzystali oni z pomocy miejscowych funkcjonariuszy UB, po dokonanej zbrodni chronieni byli jako „informatorzy”.

Bezkarność sprawców mordu w Przedborzu nie była czymś wyjątkowym, jeśli odniesiemy rzecz do ścigania sprawców morderstw Żydów w okresie okupacji. W teorii przepisy prawne wydane przez „rząd lubelski” były surowe. Za kolaborację groziła kara śmierci, skutkująca prześladowaniem ludności cywilnej. Podobnie przepisy karne Państwa Podziemnego karą śmierci groziły „szmalcownikom”. Ograniczeniami związanymi z terrorem okupacyjnym można tłumaczyć małą skuteczność egzekwowania kar Państwa Podziemnego. Ale w równie małym stopniu ścigano „szmalcowników” po wojnie... Blisko 50% spraw wytoczonych z oskarżenia o pomoc w ludobójstwie Żydów zakończyło się uniewinnieniem sprawców⁸. O sprawcy zbrodni w Przedborzu, byłym funkcjonariuszu UB, zeznawali sąsiedzi, że w czasie wojny obrabował i wydał Niemcom „czterech Żydków, którzy przebywali w Białym Ługu (...). A żona jego to taka bandytka była. Mieszkali na wsi. Jak Niemcy przyjeżdżali, to prosiła na herbatę, zastrzeliła i do studni wrzucała. Ona była komunistką, i on też. Po wojnie”⁹.

Łatwo było ukierunkować zarzut antysemityzmu; prasa „narodowej” konspiracji i w czasie okupacji, i w czasie powojennym ociekała przedwojennymi treściami antyżydowskimi. Mentalność rekrutujących się z chłopskich mas żołnierzy odzwierciedlała myślenie sprawców pogromu w Przytyku. Bywały także w czasie wojny i po wojnie zbrodnie o motywach antysemickich. Nic jednak nie było jednoznaczne, czarno-białe. Nie tylko Julian Tuwim pisał do Bieruta prośbę o łaskę dla „żbikowca”, który ratował matkę poety. W sprawach prowadzonych przez wojskowe sądy przeciw żołnierzom konspiracji antykomunistycznej zachowały się podobne prośby osób narodowości żydowskiej przedstawiające, że oskarżeni udzielali im pomocy w czasach hitlerowskiego terroru.

Władza komunistyczna chciała się prezentować jako władza ludu pracująca dla ludu. A lud był taki, jaki był, przesiąknięty tradycyjnym antysemityzmem, zdemoralizowany wojenną atmosferą lekceważenia ludzkiego życia. Odwołując się do słów Czesława Miłosza, PZPR stała się spadkobiercą ONR, bo historia „bieg od tego zmienia, / Po jakich toczy się kamieniach”.

Wprowadzano w imię „sprawiedliwości ludowej” rewolucję w sprawach własnościowych. Konfiskowano własność należącą do osób narodowości niemieckiej, nawet jeśli była ona w ich legalnym posiadaniu przed wojną. Wbrew zapisom dekretu o reformie rolnej zabierano domy

6 Taką wersję przedstawiał M. Edelman w rozmowie z Hanną Kral. *Zdążyć przed panem Bogiem*, Warszawa 1977.

7 Joanna Tokarska-Bakir, *Terror w Przedborzu, noc z 26/27 maja 1945*, www.academia.edu/40117272/Terror_w_Przedborzu_noc_z_26_27_maja_1945, odczyt 10.11.2024.

8 Andrew Kornbluth, „Jest wielu Kainów pośród nas”. *Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2013, Nr 9, s. 157–172.

9 Wojciech Zawadzki, „Pogrom”, „terror”, czyli mord. Komentarz do artykułu Joanny Tokarskiej-Bakir „Terror w Przedborzu, noc z 27/28 maja 1945”, „Przedborski Słownik Biograficzny”, <https://psbprzedborz.pl/pogrom-terror-czyli-mord/>, odczyt 10.11.2024 r.

i ruchomości wywłaszczanych ziemian. Wbrew manifestowi lubelskiemu nacjonalizowano nie tylko duże fabryki, ale i małe przedsiębiorstwa. Własność ofiar terroru hitlerowskiego, własność żydowska, także nie była chroniona. W Częstochowie zderzały się tu intencje „ludowej władzy” z przedwojenną tradycją urzędniczo-sądową. W aktach Sądu Grodzkiego zachowała się dokumentacja spraw dotyczących odzyskiwania własności¹⁰. Zazwyczaj toczyły się one szybko i rutynowo: wniosek do magistratu w marcu 1945 r., przekazanie sprawy do sądu. Wniosek Alfreda Abrama Kromołowskiego złożony do Starosty Grodzkiego, opiniony przez Komisję Odszkodowań Wojennych, przekazany do Sądu Grodzkiego, w sprawie przywrócenia nieruchomości ul. Nadrzeczna 4, należącej do ojca Jakuba Kromołowskiego, spadkobiercy: Henryk i Abram. Wyrok z 21 kwietnia 1945 – przywrócić nieruchomość. Wniosek o przywrócenie własności Moszka Wolmana, nieruchomość Kozia 13; wyrok Sądu Grodzkiego z 9 kwietnia 1945 r. – postanowienie o przywróceniu. Podobny wyrok z kwietnia 1945 r. o przywrócenie Załmie Glikson nieruchomości przy ul. Narutowicza 6. Wyrok z 24 kwietnia 1945 r. o przywrócenie Dawidowi Zylbergowi fabryki pończoch ul. Garibaldiiego 7/9; fabryka była zabrana przez Niemców w 1940 r.

Zylberg po uzyskaniu wyroku nie mógł go wyegzekwować, oporna była administracja prezydenta miasta Jana Wolańskiego (komunisty żydowskiego pochodzenia). Po przełamaniu oporów dysponował własnością jedynie przez rok; w 1947 r. fabrykę ponownie znacjonalizowano. Podobnie nie mógł odzyskać swojej fabryki guzików spadkobierca Grosmana; pod naciskiem związków zawodowych władza „wywłaszczyła” fabrykanta. Rutyna sądu zderzała się czasami z brakiem empatii wobec ocalańców. Przykładem tego ciągnąca się kilka miesięcy sprawa o zwrot pianina Rojzie Gliksmann. Gliksmann, zmuszony w czasie okupacji do ukrywania się, oddał na przechowanie małżeństwu K. mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego wraz z umeblowaniem. Nie musiał sprzedawać swojego majątku, miał oszczędności i biżuterię pozwalającą mu zabezpieczyć materialnie ukrywanie rodziny. Córka Gliksmanna nie występowała o zwrot mieszkania i mebli, nawet cennego lustra i kredensu. Chciała jedynie odzyskać pianino, bo instrument przypominał jej dobre czasy rodzinnego szczęścia. Państwo K. jednak uznali, że pianino im się należy, przedstawiali świadków, że Gliksmann sprzedał im je za 3 tys. zł. Wyrok Sądu Grodzkiego – przywrócić pianino Rojzie Gliksmann, po odwołaniu wyrok ten został podtrzymany przez sąd apelacyjny.

Argument, że „nam się należy”, bo „pomogliśmy im przeżyć”, pojawiał się w wielu sporach o własność ruchomą. Nie przyjmowano do wiadomości, że dla ocalałych ważniejsza od wartości materialnej jest wartość sentymentalna; pianino, książka, obraz, banalny bibelot są jedynym znakiem przywracającym pamięć o zamordowanym ojcu, matce, siostrze...

Przywracanie nieruchomości dotyczyło miasta. Trudniejsza była sytuacja na wsiach. Obawa przed sąsiedzkim antysemityzmem powodowała, że ocalańcy nie wracali. Władze gminne potraktowały nieruchomości żydowskie jako mienie porzucone, sprzedając je nowym nabywcom. W Olsztynie dotyczyło to m.in. domu przy Rynku, należącego do Judka Koziwoda: przekazano Gminnej Spółdzielni w 1946 r.; domu przy ul. Kościelnej, własność Załmy Broclawskiej; domu Rynek 5 Gołdy Ekstein – także przekazanych GS. Osobom prywatnym sprzedano dom Zełmy Braclawskiej, Rynek 10, dom Wajskopa przy ul. Żwirki i Wigury, dom Horowitza przy tej samej ulicy, dom Hofnigera przy ul. Sienkiewicza¹¹. To nie była tylko zmiana właściciela, ale także zatarcie śladów po przedwojennych żydowskich mieszkańcach. Dziś nie sposób w Olsztynie znaleźć miejsca po żydowskim cmentarzu; nie sposób zrozumieć, kto budował domy zdobiące rynek turystycznego ośrodka.

10 Archiwum Państwowe w Częstochowie, zbiór Z 617 – Sąd Grodzki Częstochowa.

11 Archiwum Państwowe w Częstochowie, zbiór PPRN 62/1592.

Realna polityka nowej komunistycznej władzy stała w sprzeczności z marzeniami większości ocalańców. Jednocześnie poprzez zabiegi socjotechniczne tworzono przekonanie, że tylko komuniści są siłą zdolną ochronić Żydów przed polskim antysemityzmem. Tego typu propaganda nakładała się na istniejący w społeczeństwie polskim stereotyp „żydokomuny”. Obrazy Żydów w UB, Żydów kierujących PPR, Żydów zajmujących stanowiska kierownicze w instytucjach państwowych pojawiały się w publikacjach „podziemnej” antykomunistycznej partyzantki. Były przedmiot rozmów i plotek. Były tak mocne, że – jak świadczą wystąpienia rozliczeniowe w 1956 – uwierzyli w to nawet członkowie PZPR i funkcjonariusze UB. Także współczesne opracowania historyczne wskazują na wysoki w stosunku do wskaźników populacyjnych udział Żydów w zajmowaniu wysokich stanowisk w sądach, prokuraturze, a zwłaszcza w UB. W Częstochowie jednak ta teza o „żydokomunie” ma słabe oparcie. W sądzie przykładem takowej „żydokomuny” mógł być Arnold Geisler¹². Sędzia z przedwojennym doświadczeniem, pochodzący z rodziny właścicieli huty szkła, uratowany został przez ogrodniczą rodzinę Jastrzębskich, związaną z AK i NSZ. Po wojnie wrócił do pracy w sądzie, został w końcu lat 40. prezesem Wydziału Karnego. Wspomnienia o sędzim Geislerze mówią, że świadomie wykluczał się ze spraw o podłożu politycznym, z tego powodu wymuszono na nim rezygnację z kierowania wydziałem, a następnie odejście na emeryturę.

Częstochowski PUBP i MUBP zakładały grupy inicjatywne przysłane z lubelskiego, nie było w nich osób narodowości żydowskiej, kierownikami urzędów byli Polacy urodzeni na kresach (Władysław Działosz, Wincenty Podlubny). Nie było w latach 40. wśród wyższych rangą częstochowskich „bezpieczniaków” ani jednej osoby identyfikującej swoją narodowość jako żydowską. Stereotyp „żydokomuny” prześladowanej polskich patriotów nie ma u nas oparcia w faktach. Było jednak widoczne zaangażowanie społeczności żydowskiej w umacnianie władzy komunistycznej – szczególnie wtedy, gdy władza tego wymagała (referendum 1946, wybory 1947). Stopień zaangażowania był różny, zależny od postawy jednostek.

Najaktywniejsze w organizowaniu życia publicznego częstochowskich Żydów było małżeństwo – Jadwiga i Jerzy Brennerowie traktowali rytualne ukłony wobec władz jako wymuszoną powinność. Jadwiga prowadziła Dom Dziecka, okazynie urządzała w nim „wieczorynki” propagujące nową władzę. Podobne imprezy propagandowe musiał okazynie organizować w ramach OKŻ Brenner, który dbał o udział przedstawicieli nie tylko władzy, ale i wojsk sowieckich na uroczystościach upamiętniających ofiary wojny, pogrzebach ekshumowanych, umieszczaniu pomników w miejscach kaźni itp. Były to swoiste serwituty umożliwiające uzyskanie materialnych możliwości pomocy ocalańcom.

W działania OKŻ nie angażowało się małżeństwo Dorota i Marian Hassenfeld¹³, oboje należeli już przed wojną do grona inteligencji zasymilowanej, identyfikującej się z polskością. Dorota, ochotniczka-sanitariuszka z wojny polsko-bolszewickiej, absolwentka Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, od 1934 r. wspólnie z mężem prowadziła w Częstochowie kancelarię adwokacką. Angażowała się w działalność lewicową, broniła więźniów politycznych, sympatyzowała z PPS. W czasie okupacji w 1941 r. uciekła z getta, ukrywała się w Warszawie, była sanitariuszką w Powstaniu Warszawskim. Jej mąż Marian, także absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizował się przed wojną jako radca pracujący na rzecz przedsiębiorstw i stowarzyszeń. Był wiceprezesem Towarzystwa Dobroczynności dla Żydów, inicjatorem budowy żydowskiego gimnazjum. Wraz z żoną ukrywał się w Warszawie, współpracując

12 Bogdan Jastrzębski, *Opowieści rodzinne*, Wydawnictwo Dom Książki, Częstochowa 2002, s. 32.

13 Adam Kasperkiewicz, *Hassenfeld Dorota* [biogram], *Hassenfeld Marian* [biogram], [w:] *Adwokaci regionu częstochowskiego. Słownik biograficzny*, red. A. Kasperkiewicz, J. Sętowski, Wydawnictwo Muzeum Częstochowskiego, Częstochowa 2014, s. 93–97.

z Radą Opieki nad Żydami. W lutym 1945 r. małżeństwo wróciło do Częstochowy, otwierając kancelarię prawną. Oboje prowadzili w Sądach Grodzkich sprawy o przywrócenie własności żydowskim ocalańcom. Marian angażował się w działalność Izby Przemysłowo-Handlowej, był wspólnie z Juliuszem Braunem inicjatorem utworzenia Wyższej Szkoły Handlowej. Został członkiem Komisji Przemysłowej przy Miejskiej Radzie Narodowej. Równocześnie, współpracując m.in. z Janem Pietrzykowskim, współtworzył Okręgową Komisję do spraw Badania Zbrodni Hitlerowskich. Dorota swoje zaangażowanie społeczne kierowała w obronie dzieci i kobiet. Współtworzyła Towarzystwo Pomocy Dzieciom oraz Ligę Kobiet. W 1953 r. wybrana została do MRN, gdzie przewodniczyła komisji pomocy społecznej.

Inny charakter miało zaangażowanie Leona Bojma¹⁴, także absolwenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W działalność komunistyczną zaangażował się przed wojną, gdy praktykował jako adwokat w Kowlu. Skreślony z listy adwokackiej za komunizm, ponownie zrobił aplikację i ukończył studia pedagogiczne we Lwowie. W czasie sowieckiej okupacji w 1940 r. pracował w tym mieście jako nauczyciel rosyjskiego. Po wejściu Niemców w 1941 r. wyjechał do Częstochowy „na polskich papierach”; pracował jako robotnik HASAGu, angażował się w tajne nauczanie, współpracował z komunistyczną organizacją. Po wojnie został w lutym 1945 r. nominowany do MRN jako przedstawiciel społeczności żydowskiej. Z ramienia PPR nadzorował organizowanie Okręgowego Komitetu Żydowskiego, propagował zgodne z linią polityczną PPR hasła „produktywizacji” Żydów. Otworzył kancelarię prawną, uczestniczył także w sprawach o zwrot własności ocalańcom. Bardziej niż w pracy adwokackiej angażował się w działania partyjne, od 1945 r. był członkiem Komitetu Miejskiego PPR. Po powstaniu PZPR uznawano go za jednego z najbardziej wpływowych funkcjonariuszy KM, a jednocześnie dogmatycznego stalinistę. W 1956 r. na fali rozliczeniowej zarzucono mu nie tylko dogmatyzm, ale i korupcję. Odsunięty od władzy, skompromitowany publiczną krytyką, zdecydował się na wyjazd do Izraela.

Każdy wybiera swoją drogę życiową, każdy za nią odpowiada. Nie było jednego modelu zaangażowania Żydów w poparcie dla nowej władzy, były różne postawy i różne motywacje. Było też widoczne u Brennerów i Hassenfeldów przekonanie o niezmienności losów historii, zatem tylko przez współdziałanie z nową władzą można zadbać o realizację spraw ważnych dla ogółu, w tym zwłaszcza ochronę ocalałych z piekła wojny dzieci.

Był także strach, podsycany, lecz żywiący się powojenną atmosferą. Odczuwalny był antysemityzm i powojenna demoralizacja. To drugie pozbawiało poczucia bezpieczeństwa. Napady rabunkowe były częścią codzienności, w każdym tygodniu odnotowywano kilka ofiar śmiertelnych. Banalność zła ujawniała się na zrujnowanych, nieoświetlonych ulicach, gdzie wyrostki z bronią w ręku „prosiły” o zegarek. W taki sposób zginął ocaleniec Jakub Jakubowicz, zastrzelony na ul. Wilsona przed młodzieńca z Kielc. Jego śmierć, choć przypadkowa, wpisała się w „ofensywę strachu”, powstała po czerwcowym referendum 1946 r., przynoszącą straszne żniwo, zwane kieleckim pogromem. Trudno dowodzić, czy wydarzenia kieleckie były celową prowokacją, kto stał za nimi, kto z nich korzystał... Odpowiedzialność ponoszą sprawcy, nie da się bronić morderstwa teoriami o prowokacji. Jednak potwierdzeniem „teorii spiskowej” są fakty: do prób wywołania antyżydowskiego pogromu doszło nie tylko w Kielcach, odwoływano się przy tym do podobnej absurdalnej plotki, rodowodem ze średniowiecza, mordu rytualnego popełnianego na dzieciach.

Pogrom w Kielcach miał miejsce 4 lipca¹⁵. W Częstochowie prasa odnotowała, że 14 lipca na Rakowie pijany mieszkaniec częstował dzieci cukierkami. Milicja zatrzymała go, obawiając się,

14 Wiesław Paszkowski, *Bojm Leon* [biogram], [w:] *Adwokaci...*, s. 50–51.

15 Opis wydarzeń w Częstochowie za: J. Kapsa, *Częstochowa. Inne opowieści*, s. 113–114.

że jest seksualnym dewiantem; zatrzymanego otoczył tłum dopytujący, czy podejrzany nie jest Żydem, czy nie chciał porwać dziecka i przerobić na macę. Dzień później, 15 lipca ok. godz. 20 na Zawodziu zebrał się tłum szacowany w prasie na 1 000 osób. Dla uspokojenia sytuacji wysłano patrole MO z komisariatu I i III. Przyczyną zajścia była pogłoska, że jakiś Żyd chciał uprowadzić dziecko do kamieniołomów. W tłumie padały hasła „zabić Żydów”. Podejrzany Żyd okazał się rdzennym Polakiem, przy okazji pobito inną Polkę o wyglądzie semickim. 19 lipca do komisariatu MO zgłosiła się zamieszkała na ul. Berka Joselewicza Genowefa J., zgłaszając zaginięcie 11-letniego syna Edwarda. Syn wrócił do domu rano, opowiadając, że został porwany przez Żydów i zamknięty w piwnicy budynku ul. Garibaldiiego 28. Informację tę Genowefa J. rozgłaszała na ulicy, znów zebrał się tłum żądny krwi „morderców chrześcijańskich dzieci”. Ponownie skuteczna okazała się interwencja MO. Przesłuchany chłopak przyznał się, że jacyś nieznani mężczyźni dali mu pieniądze, w zamian miał rozgłaszać, że był porwany przez Żydów.

Zwłaszcza ta ostatnia informacja świadczy o próbie celowej prowokacji. Na szczęście dla naszego miasta skutecznością wykazała się nie tylko milicja. Po pogromie kieleckim biskup Kubina upublicznił odezwy, w tym apel podpisany wspólnie z prezydentem miasta, piętnujące pogrom, wskazujące zbrodniczy charakter rozsiewania plotek o mordach rytualnych. Tym apelem biskup częstochowski zasłużył na naszą dobrą pamięć, ocalił honor naszego miasta¹⁶.

Ocalańcy z wdzięcznością przyjęli postawę bp. Kubiny. Ale zajścia na ulicach były faktem i jeśli nawet byli prowokatorzy, to byli także ludzie gotowi dać się sprowokować. To już nie był strach podsycany komunistyczną propagandą, bazujący na niesprawdzalnych informacjach. To był widok tysiąca ludzi krzyczących „zabić Żydów” i gotowych to robić. W ciągu miesiąca po pogromie kieleckim wyjechało z Częstochowy 60 rodzin żydowskich. Odnotowano także wyraźny wzrost transakcji sprzedaży nieruchomości żydowskich. Fala wyjazdów trwała do 1947 r. W 1949 r. w Częstochowie pozostało jedynie 649 osób utożsamiających się z narodowością lub religią żydowską¹⁷. Co gorsza, większość z nich zamknęła się w getcie własnej społeczności, unikając angażowania się w życie miasta.

Po 1946 r. nastąpił proces wypierania Żydów częstochowskich z pamięci zbiorowej. Wspominając czas wojny, dostrzegano traumę i terror skierowany wobec polskich rodzin. Budowano pomniki polskim ofiarom, imiennie wymieniając pomordowanych na Rynku Wieluńskim, w Rędzinach, w Przyrowie i innych miejscach egzekucji. Ofiary żydowskie były tylko cyframi, prezentowanymi okazjonalnie jako tło polskiej pamięci. Zatarto ślady po częstochowskim, koniecpolskim, kłobuckim, krzepickim, żareckim getcie... Nie oznaczano miejsc egzekucji... Nie próbowano zdobyć się na empatię wobec ofiar, przypomnieć ich imiona, twarze, marzenia... Ocalańcy stawali się niewygodnymi świadkami. Przeżyli, choć mieli umrzeć, a teraz chcą dochodzić wypartej z naszej świadomości prawdy... Zatem należało im rzucić w oczy hasło „Syjoniści do Syjamu”, co uskutecznilo w 1968 roku.



16 Wystąpienia bp. Kubiny opublikowane są m.in. w książce *Biskup Teodor Kubina (1880-1951). Listy pasterskie – orędzia – odezwy*, red. M. Duda, Częstochowa 2023.

17 Andrzej Szczypka, *Żydzi w pierwszych latach po II wojnie w regionie częstochowskim*, https://www.czystochowajews.org/wp-content/uploads/szczypka_pol.pdf, odczyt 10.11.2024 r.

Bogdan Knop

SPOTKANIE W ANTYKWARNI

Do spotkania w Antykwarni-Księgarni „Niezależna” doszło w dniu 29 sierpnia 2024 r. i było ono poświęcone książce Jarosława Kapsy *Częstochowa. Życie codzienne i kryminalne w PRL (1970-1989)*, wydanej przez Towarzystwo Galeria Literacka (Częstochowa 2023). Uczestnikami rozmowy byli: adwokat Andrzej Migalski, adwokat Elżbieta Urbańczyk, Jarosław Kapsa (autor), Bogdan Knop (wydawca). Gospodarzem spotkania był Zbigniew Biernacki.



Wnioskodawcą spotkania był Andrzej Migalski, który po lekturze książki Jarosława Kapsy chciał podzielić się z autorem i wydawcą swoimi spostrzeżeniami jako świadek i uczestnik opisywanych wydarzeń. Omówiono fragmenty książki, poświęcone dwóm wydarzeniom: sprawę wypadku samochodowego, opisaną na stronie 126, oraz sprawę Jerzego i Józefa Peteckich, opisaną na stronie 329. W sprawach tych adwokat Andrzej Migalski uczestniczył jako prawnik, co pozwoliło mu uściślić zapisy wymienionych fragmentów książki, jak również poszerzyć ich tło prawne oraz systemowe.

W trakcie interesującej dyskusji podkreślono wagę i wartość książki Jarosława Kapsy, wysłuchano też niezwykle interesujących i barwnych opowieści adwokata Andrzeja Migalskiego, których zakres wykraczał daleko poza omawiane fragmenty książki i które mogłyby stać się same w sobie przedmiotem opracowania i wydania jako niezwykle istotny przyczynek do historii naszego miasta. Jak najgoręcej zachęcamy do tego pana mecenas, proponując w tym celu łamy „Galerii”.

Barbara Strzelbicka

POETA – POECIE

POETA TADEUSZ CHABROWSKI, żywotnie związany z Częstochową, urodził się 11 listopada 1934 r. w Złotym Potoku, a zmarł 21 grudnia 2016 r. w Nowym Jorku. O obchody 90 rocznicy jego urodzin zadbał inny poeta – Tadeusz Luterek, który pozyskał do współpracy wiele osób i instytucji, w tym wdowę po bracie poety, malarzu, Romualdę Chabrowską, literaturoznawczynię prof. Elżbietę Hurnik, o. Kazimierza Manieckiego OSPPE i Muzeum Częstochowskie.

Początek obchodów stanowiła msza św. odprawiona „w intencji śp. Tadeusza Chabrowskiego, poety emigracyjnego pochodzącego z Częstochowy, z okazji 90. rocznicy urodzin” w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze w dniu 11 listopada, a więc w Święto



Tadeusz Chabrowski

Niepodległości. Jednym z celebriansów był o. K. Maniecki, który także wygłosił homilię – jej motywem przewodnim była poezja oraz rola poety. Warto przypomnieć, że Tadeusz Chabrowski był przez część swojego życia zakonikiem – paulinem w Krakowie i na Jasnej Górze.

Obchody były kontynuowane 13 listopada w Muzeum Częstochowskim, gdzie w Sali Reprezentacyjnej Ratusza odbyło się spotkanie zatytułowane „Poeta z miasta i nieba. Tadeusz Marcin Chabrowski”, co stanowi trawestację tytułu obszernego i wnikliwego artykułu T. Luterka *Poeta z miasta, nieba i ziemi. O Tadeuszu Chabrowskim, rocznicowo*, który publikujemy w niniejszym numerze. Słowo o twórczości poety wygłosiła prof. E. Hurnik, która nie tylko zajmowała się jego poezją, ale też wielokrotnie się z T. Chabrowskim spotykała. Pomysłodawca spotkania ponadto zaprezentował swój

tekst *Poezja jest najważniejsza*, którego tytuł nawiązuje do częstochowskiego festiwalu, w którym dwukrotnie uczestniczyliśmy, stanowi pochwałę twórczości lirycznej, zawiera wyjaśnienie przyczyn zorganizowania rocznicy oraz podziękowania wszystkim, którzy włączyli się w obchody.

O swojej znajomości z Tadeuszem Chabrowskim opowiedzieli także goście wieczoru: Tadeusz Wrona, Tadeusz Piersiak i Aleksander Cieślak. Wiersze bohatera spotkania interpretował znakomity aktor Marek Śłosarski, zaś oprawę muzyczną zapewniły panie Paulina Kula (skrzypce) i Katarzyna Kosior (wiolonczela). Spotkaniu towarzyszyła wystawa książek poety, które z domowego archiwum przekazała pani R. Chabrowska i pozwoliła zabrać gościom, licznie przybyłym na spotkanie, a rozmowy były kontynuowane przy stole wernisażowym.

Dodatkowym urozmaicheniem była wystawa kilku obrazów brata poety, Stefana Chabrowskiego (1937–2014), absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, przez całe życie związanego z Częstochową. Warto w związku z tym wspomnieć, że w 2024 r. przypadła 10 rocznica śmierci tego twórcy, uczczona wystawą w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater”, której wernisaż odbył się 25 maja. Poprzednia duża wystawa miała miejsce w dniach od 21 marca do 4 maja w Pawilonie Wystawowym Muzeum Częstochowskiego, kiedy artysta obchodził jubileusz 50-lecia pracy twórczej (zmarł 9 czerwca).

Wyrazy uznania i podziękowania należą się pani Romualdzie Chabrowskiej, strażniczce pamięci o utalentowanych braciach – malarzu i poecie, którą wspiera w tych działaniach Tadeusz Luterek, poeta.

Nazajutrz rozpoczęły się Częstochowskie Dni Literatury, o których poniżej.



Stefan Chabrowski

Barbara Strzelbicka

NAJWAŻNIEJSZA JEST KULTURA

PRZEZ DWA LATA POWTARZALIŚMY, że „Poezja jest najważniejsza!”, a to w związku z festiwalem pod tym właśnie hasłem i mieliśmy nadzieję, że będzie się on rozwijał, jako że dwie edycje ogromnie przypadły nam do gustu z racji bogactwa imprez i licznego grona zapraszanych znamienitych gości. Towarzystwo Galeria Literacka miało także swój udział w spotkaniach – przygotowaliśmy przyjazd Wasyła Machny i Bohdana Zadury (2022 r.) oraz Iryny Ciłyk i Ołesi Mamczycz (2023 r.). Na rok bieżący także mieliśmy plany, ale festiwal nie doszedł do skutku – szkoda!

Wieczory 14–16 listopada zostały jednak zagospodarowane na Częstochowskie Dni Literatury, w organizację których zaangażowały się miejskie instytucje (Biblioteka Publiczna jako główny organizator we współpracy z Ośrodkiem Promocji Kultury „Gaude Mater”, OKF „Iluzja”, Miejską Galerią Sztuki, Muzeum Częstochowskim oraz z Uniwersytetem im. Jana Długosza).

Głównym bohaterem Dni był Czesław Miłosz, jeden z patronów roku 2024. Wstęp do imprezy stanowiło spotkanie z austriacką poetką i pisarką Sophią Lunrą Schnack, przybyłą na konferencję naukową „Wstyd w literaturze. Transfer – Recepcja – Przekład”, zorganizowaną przez Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu. Oficjalna inauguracja nastąpiła przed projekcją filmu „Dolina Issy”, klasyku wyreżyserowanego przez Tadeusza Konwickiego na podstawie powieści Miłosza. Kolejną atrakcją był koncert „Zespołu Cieśni Nadgarstka” o intrygującym tytule „Śpiewane Dwudziestolecie”. Liderem zespołu i pomysłodawcą projektu jest literaturoznawca prof. Adam Regiewicz. Projekt określany jest różnie: a to jako eksperyment, a to jako prowokacja oraz koncert muzyki alternatywnej, a powstał podczas badań prowadzonych nad literaturą Dwudziestolecia Międzywojennego w Instytucie Literaturoznawstwa UJD. W skład zaprezentowanego koncertu wchodzi osiem współczesnych kompozycji do wierszy z lat 1919–1939 Kazimierza Wierzyńskiego, Juliana Przybosa, Czesława Miłosza, Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Władysława Broniewskiego. W połączeniu z wykładem prof. Regiewicza jest to znakomita popularyzacja wiedzy o Dwudziestoleciu. Ciekawy jest także skład zespołu z przewagą wykonawców o nazwisku Regiewicz: Adam (ojciec), Martyna, Paweł i Franciszek (dzieci) oraz Marcin Kula i Marek Romanowski. Kto nie był, niech sobie odsłucha na jednym z portali – warto!

Drugi dzień został zagospodarowany na spotkanie z poezją Magdaleny Bielskiej, poetki silnie związanej, co sama podkreśla, z Krakowem i opowieść o jej najnowszym tomie, uhonorowanym Nagrodą im. Wisławy Szymborskiej, *Poradnik dla niedawno zmarłych*. Rozmowa odbyła się w Filii nr 9 Biblioteki, a prowadziła ją literaturoznawczyni dr Anna Janek. Warto dodać, iż poetka jest córką Jerzego Pilcha.

Dzień trzeci poświęcony był Czesławowi Miłoszowi, choć nie dało się uniknąć nawiązań do innych twórców, w tym zwłaszcza do Zbigniewa Herberta, drugiego patrona tego roku, i burzliwych relacji między poetami. Bohaterką pierwszego spotkania, prowadzonego przez dziennikarkę Aleksandrę Mieczyską, była Agnieszka Kosińska, pisarka, edytorka i bibliografka, w latach 1996–2004 sekretarka Czesława Miłosza, autorka książki *Miłosz w Krakowie*. Od śmierci pisarza do czerwca 2016 r. Agnieszka Kosińska była kustoszem mieszkania i archiwum Miłosza w Krakowie, w latach 1996–2016 agentką literacką i opiekunką praw autorskich

do utworów poety w Polsce i na świecie. Dzięki jej opowieściom słuchacze mogli przyjrzeć się z bliska wielkiemu pecie i nobliście, wysłuchać ciekawostek, opowiadanych ze swadą i znajomością przedmiotu, dowiedzieć się, jak żył i tworzył wielki poeta.

Gościem drugiego spotkania był literaturoznawca i krytyk literacki Andrzej Franaszek, laureat m.in. Nagrody im. Kościelskich za publikację *Miłosz. Biografia*, z którym rozmawiała literaturoznawczyni prof. Agnieszka Czajkowska. A ponieważ jest także autorem biografii Zbigniewa Herberta, te wątki wzbudziły zainteresowanie słuchaczy. Wydaje się, że na pytanie zadane przed spotkaniami: czy warto dzisiaj czytać Miłosza?, odpowiedź może być tylko twierdząca.

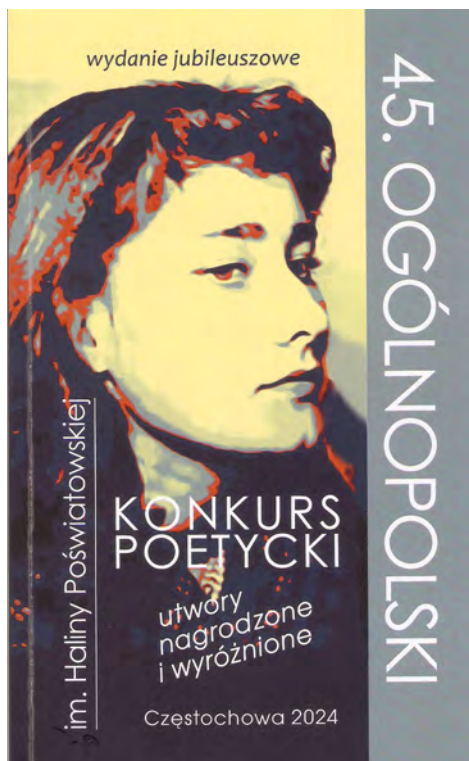
Częstochowskie Dni Literatury były ciekawe i różnorodne. Instytucje, które się zaangażowały w ich organizację, a szczególnie Biblioteka Publiczna, wykazały się zdolnościami organizacyjnymi, w tym zwłaszcza umiejętnością współdziałania, co dało jak najlepsze efekty – ku zadowoleniu mieszkańców Częstochowy interesujących się kulturą.

Barbara Strzelbicka

UDRĘKA I...

NIE, NIE EKSTAZA, CHOĆ POCZĄTEK wywołuje asocjację z tytułem książki Irvinga Stone'a o Michale Aniele. Wojciech Kass, od wielu lat juror, a także przewodniczący komisji oceniającej wiersze nadesłane na 45 Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej, woli drugie słowo zaczynające się na „u” – ukojenie, co wyraził na gali finału poetyckich zmagani także gestem, a nie tylko słowem w swojej laudacji.

Szafirowa, czyli 45 rocznica powołania konkursu miała wymiar niezwykle uroczysty – już to za sprawą towarzyszących jej imprez, obecności licznie przybyłych gości, w tym także oficjalnych (tu odnotowaliśmy obecność Zbigniewa Mygi, brata Patronki konkursu i kustosa Muzeum jej imienia), ale też ze względu na obfitość nadesłanych zestawów wierszy, których było 319, co po przeliczeniu na sztuki daje 1600 tekstów. Z ich czytaniem zmagali się – oprócz przewodniczącego – jurorzy: Marek Zagańczyk i Aleksander Wierny. Warto zaznaczyć, że po raz pierwszy od dawna jurorem został poeta z Częstochowy, co nas ogromnie cieszy, zważywszy na to, iż jest on także pomysłodawcą dwóch edycji konkursu „Poezja jest najważniejsza”.



Finał był rozłożony na trzy dni, a jego kumulacja nastąpiła w sobotę 23 listopada w po brzegu wypełnionej Sali Koncertowej Filharmonii Częstochowskiej. Imprezami towarzyszącymi były: finał 10 Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Śpiewanej z recitalem Jacka Wójcickiego (w Sali Kameralnej Filharmonii) oraz spektakl poetycki „Poezja bywa kobietą” w wykonaniu znanej aktorki Dominiki Ostałowskiej, której towarzyszył muzyk multiinstrumentalista Ygor Przebindowski (w siedzibie ROK).

Organizatorem Konkursu im. Poświatowskiej jest od lat Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie, instytucja podległa Samorządowi Województwa Śląskiego, który działalność rozpoczął w r. 1975 jako Wojewódzki Ośrodek Kultury. W wystąpieniu inauguracyjnym finał dyrektor ROK Małgorzata Majer-Sętowska krótko przybliżyła historię konkursu, jednego z najstarszych w Polsce, bowiem po raz pierwszy odbył się w 1974 r. jako Konfrontacje Poetyckie. Podkreśliła zasługi wszystkich Patronów, w tym także medialnych, fundatorów nagród oraz swoich współpracowników, podkreślając zaangażowanie Doroty Musiał, instruktorki literacko-teatralnej, co także zauważył w swoim przemówieniu W. Kass. Dodajmy, że wymienił w nim bodaj wszystkie rodzaje udręki, obecne w nadesłanych wierszach i wyznaczył dla niej biegun przeciwny w postaci ukojenia. Z kolei Aleksander Wierny w wystąpieniu internetowym zaznaczył, że dla niego udział w pracach jury był spotkaniem z utalentowanymi poetami. Przyjęto trzy główne kryteria oceny utworów: świadomość poetycką, osobność i spójność konceptu – co brzmi prosto, ale jak to osiągnąć? – na to pytanie powinni sobie odpowiedzieć wszyscy pretendenci do poetyckich laurów.

Oto nagrodzeni autorzy:

Kategoria „debiut”

- I nagroda: Anna Zabraniak;
- II nagroda: Grzegorz Mielnik;
- III nagroda: Krzysztof Satała;
- wyróżnienie: Dorota Łapa-Maik.

Kategoria „po debiucie”

- I nagroda: Bogdan Nowicki;
- II nagroda: Czesław Markiewicz;
- III nagroda: Paweł Podlipniak;
- wyróżnienia: Piotr Zemanek i Agnieszka Mohyłowska.

Nagrodzeni otrzymali także gratyfikacje finansowe, zaś premię dla wszystkich był występ Janusza Radka, artysty występującego nie po raz pierwszy z własnymi pieśniami do tekstów Haliny Poświatowskiej. Autorami aranżacji na orkiestrę symfoniczną – bo wystąpiła orkiestra Filharmonii Częstochowskiej – są Adam Drzewiecki i Tomasz Chmiel.

Swoistą wisienką na torcie (urodzinowym) jest tomik zawierający utwory nagrodzone i wyróżnione, a także: wstęp Wojciecha Kassa, biogramy jurorów oraz Patronki konkursu i informacje na temat organizatora. Doceniamy to wydawnictwo, bowiem dzięki niemu można w domowym zaciszu zapoznać się z tekstami i dowiedzieć się, jakie trendy obowiązują w najnowszej poezji.

Gratulujemy organizatorom konkursu świetnej, niestarzejącej się imprezy, laureatom – nagród, a Januszowi Radkowi młodości i sprawności ciała oraz aparatu głosowego.

Barbara Strzelbicka

BEZ ZBĘDNYCH SŁÓW



WYJĄTKOWY KLIMAT miała częstochowska premiera tomu poetyckiego Adriana Musiała *Słowotok*. Spotkanie odbyło się w poniedziałkowe popołudnie 25 listopada w kawiarni „Alternatywa 21” na Starym Rynku, należącej do Fundacji „Oczami Brata”, kiedy wokół panowała ciemność ożywiona miejskimi światłami, co pozwalały obserwować szklane ściany budowli. Niemal wszystkie przygotowane dla gości krzesła zostały zajęte. Spotkanie prowadził Karol Płackiewicz, dziennikarz Radia „Fiat” i aktor. W krótkiej rozmowie bohater wieczoru opowiedział o początkach swojego pisania i o debiucie w „Galerii” nr 46, kwiecień–czerwiec 2018, dokąd trafił dzięki literaturoznawczyni z Uniwersytetu im. Jana Długosza dr Ewelina Mice-Załóg, która zainteresowała się twórczością studenta. Wybór 10 wierszy został opatrzony krótką recenzją autorstwa niżej podpisanej. W ciągu kilku lat po debiucie A. Musiał uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych w dziedzinie historii, uczestniczył z powodzeniem w konkursach poetyckich i doskonalił

swoją warsztat, podejmując także próby prozatorskie (opowiadania), jednak uznał, że jego powołaniem jest wypowiedź poetycka. Rozmowa poprzedziła prezentację wierszy, które autor i prowadzący czytali na tle muzyki, wykonanej przez młodą skrzypaczkę Edytę Ociepę. Drugim akcentem muzycznym były piosenki skomponowane przez Marcina Kuczerskiego do tekstów Adriana Musiała, wykonane przez Wiktorię Zawadę, młodziutką wokalistkę związaną z Domem Kultury w Koniecpolu, gdzie mieszka i pracuje bohater spotkania. Kiedy głos został oddany publiczności, padły pod adresem twórcy wyrazy uznania i podziękowania za wzruszający wieczór, za mądre i głębokie wiersze. Spotkanie zakończyło się podpisywaniem książki zatytułowanej przekornie *Słowotok*, choć wiersze są starannie skomponowane i nie nadmiar słów. Podczas spotkania można było obejrzeć egzemplarze wydawnictw, w których drukowane były teksty Adriana Musiała, a poczesne miejsce zajmowały egzemplarze „Galerii”, co nas ogromnie cieszy.

Gratulujemy młodemu poecie i życzymy wielu jeszcze tomów poetyckich!

Barbara Strzelbicka

LITERACKO-MUZYCZNY POEMAT DYGRESYJNY



Od lewej: Barbara Strzelbicka, Bogdan Knop i Zdzisław Sierpiński

28 LISTOPADA, A WIĘC W DNIU SWOICH IMIENIN, Zdzisław Sierpiński przedstawił światu (bo w odniesieniu do książek nie lubi słowa „promocja”, rezerwując je dla wojskowości) swój śpiewnik, zawierający 20 kompozycji do wierszy Feredica Garcii Lorki w przekładzie Ireny Kuran-Boguckiej *Czarny koń, ogromy księżyc*. Spotkanie odbyło się w sali widowiskowej OPK „Gaude Mater”, a to z tej przyczyny, że znajduje się tam fortepian, niezbędny do wykonania kilku utworów – ostatecznie Maestro wykonał cztery – nie licząc pieśni *Sto lat*, którą mu publiczność odśpiewała. Widownia, ze względów bezpieczeństwa, zmieściła 50 osób, tyle bowiem wydano wejściówek i zaproszeń, atmosfera była więc kameralna.

Bohater spotkania chętnie i wyczerpująco odpowiadał na pytania prowadzących – Barbary Strzelbickiej i Bogdana Knopa, wdając się w liczne dygresje, co jest jego domeną. Opowiedział więc o swej fascynacji hiszpańskim poetą i dramaturgiem, a także pianistą i kompozytorem oraz malarzem. Uznaliśmy, iż pod względem rozległości zainteresowań jest podobny do swojego idola, jednakże skromnie zaprzeczył, mimo to nazwaliśmy go człowiekiem wielu talentów, a nawet człowiekiem-orkiestrą, co jest bardziej à propos. Z wykształcenia nauczyciel muzyki, jest kompozytorem, organistą, pianistą, akordeonistą i śpiewakiem, animatorem życia muzycznego, poetą i miłośnikiem poezji. Był członkiem wielu chórów, a onegdaj nawet stworzył Kapelę Piosenki Wszelakiej, z którą przemierzał ulice i place Częstochowy. Zapis wykonywanych utworów znalazł się w śpiewniku wydany przez Muzeum Częstochowskie *U nasz w Częstochowie* oraz na płycie. Na płytach zapisane zostały również pieśni do słów Lorki.

Podczas rozmowy artysta opowiedział, że po raz pierwszy z poezją Lorki zetknął się w tłumaczeniu I. Kuran-Boguckiej i pewnie dlatego ten przekład jest mu najbliższy, choć zna też

inne tłumaczenia, a tłumaczy było wielu. Fascynacja zawiodła go do Hiszpanii, gdzie podróżywał śladami poety, odwiedził jego symboliczny grób, obejrzał też spektakl flamenco. Spośród instrumentów najbliższy jest mu akordeon, posiadający konotacje rodzinne – dodajmy tu, że na spotkaniu obecny był brat artysty, który potwierdzał jego zeznania. Choć czytając biogram Maestro można było wyciągnąć taki wniosek, nie był on bynajmniej tzw. „cudownym dzieckiem”. Do wymienionych instrumentów została dodana... gitara, modna wśród młodzieży w czasach młodości Zdzisława, na której grą można było zaimponować kolegom oraz dziewczynom...

Niespodziewanie w czasie rozmowy zadzwonił telefon Zdzisława. Gapa – pomyślałam, nie wyłączył, w dodatku – o zgrozo! – odebrał. Na środku sali, przed pięćdziesięcioma parami oczu i uszu! Powoli odsłaniała się przed nami tożsamość osoby dzwoniącej: ktoś zaproszony, wyjątkowy, nie mógł przyjść... No tak – doktor Mieczysław Wyględowski. Niestety, Maestro posługuje się starym typem telefonu, odpornym na inwigilację, i nie można było ani usłyszeć, ani zweryfikować dzwoniącego – uwierzyliśmy więc na słowo.

Nuty komponowanych pieśni zostały pierwotnie zapisane ołówkiem, jako że jest to najczulsze narzędzie, a formę elektroniczną nadał im Mariusz Skuza. Zapytany o inspirację muzyczną, Zdzisław S. odpowiedział, że wcześniej spotkał się z pieśniami do tekstów Lorki kompozytora o częstochowskich korzeniach, Wojciecha Łukaszewskiego, jednakże tamte utwory nie przypadły mu do gustu (były to prawdopodobnie *Pieśni księżycy* na mezzosopran, głos recytujący i 9 instrumentów z 1966 r. do słów F.G. Lorki w tłum. Jerzego Ficowskiego: *Gdyby ręce moje mogły ogołocić z liści, Pejzaż, Gitara, Skarga śmierci*).

Rozmowie towarzyszyła wystawa pamiątek, a więc małeńka okaryna, fotografia z podróży, szyszka, „zaczytany” egzemplarz wierszy... Na koniec spotkania wszyscy zostali zaproszeni do stołu wernisażowego, na którym królowało hiszpańskie wino czerwone o adekwatnej nazwie: „Muleta”, czyli w dowolnym tłumaczeniu płachta na byka. Długo też trwały rozmowy indywidualne przy składaniu życzeń i podpisywaniu egzemplarzy śpiewnika.



Wojciech Kilar w Jasnogórskiej Bibliotece w dniu nagrania filmu dok. „Wojciech Kilar – Credo”, 2012 r., reż. Viola Rotter-Kozera, Zdzisław Sowiński. Fot. Zdzisław Sowiński

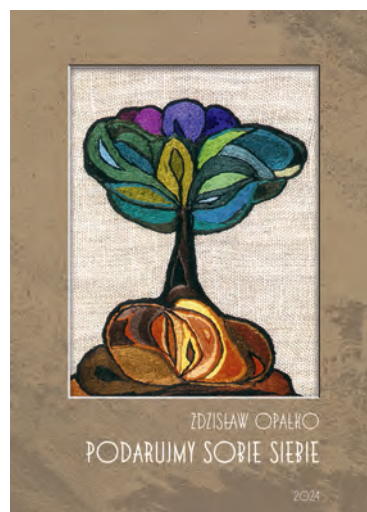
TEODOZJA ZARIWNA, *Milczenie cezu*, przełożył Bohdan Zadura, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2024, wydano w serii „słowa/granice”.

Powieść ukraińskiej pisarki, znanej w Polsce jako autorka wierszy i opowiadań, w Ukrainie ukazała się w 2022 r. i została bardzo dobrze przyjęta. Jej bohaterką jest stara kobieta, która wbrew zakazom władz wróciła do strefy skażonej po wybuchu reaktora w elektrowni jądrowej w Czarnobylu w 1986 r. i zamieszkała samotnie w swoim domu, żyjąc na granicy cywilizacji. W narracji, zbliżonej do monologu wewnętrznego, autorka opowiada historię życia bohaterki i jej pokolenia, a poprzez nią – historię tej ziemi. Zaostrzeniu ciekawości czytelników służy wątek kryminalny. [B.S.]



ZDZISŁAW OPAŁKO, *Podarujmy sobie siebie*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2024, wydano w serii „Biblioteka Galerii”.

Drugi tom wierszy częstochowskiego twórcy (po zbiorze *Drogi przyjacielu w istnieniu*, 2018), wydany z dofinansowaniem ze środków Miasta Częstochowy. Wiersze zostały podzielone na 4 części zatytułowane: *Piętro*, *Dotyk wie więcej*, *Fragment krajobrazu*, *Dopływ lewobrzeżny*. Część wierszy była drukowana w „Galerii”. Autorem szaty graficznej jest J.M. Krasucki. Okładkę zdobi haft Krystyny Mielczarek, na śródtytułach umieszczono rysunki Kazimierza Jałowczyka, których fragmenty wykorzystano w grafice. [B.S.]



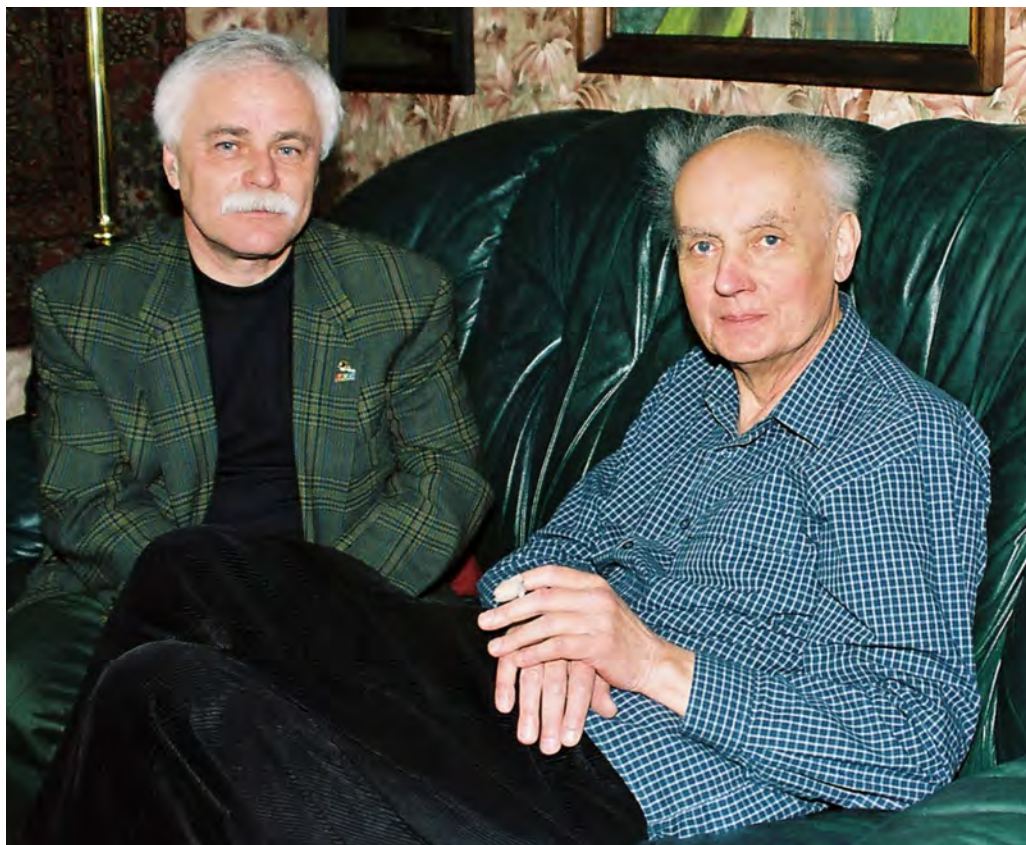
JERZY ZYGMUNT, *Podziemnym szlakiem*, ZH-U „Kontur”, Bukowno 2024.

Książka unikatowa z wielu powodów. Jej autorem jest przyrodnik i speleolog, który opisał część swoich wypraw: wcześniej wydał książkę *Dno*, planuje kolejne wydawnictwa o kolejnych wyprawach. Autor sam książkę zredagował, stworzył koncepcję graficzną oraz wykonał skład – i zrobił to bardzo dobrze. Jest tu wiele fotografii, map, dokumentów oraz rysunków. O wyprawach do jaskiń autor opowiada ze swadą, ubarwiając narrację ciekawostkami i anegdotami. Imponujący jest indeks nazwisk. Rarytas! [B.S.]





MIŁOŚĆ OBRAZU – ze Zdzisławem Sowińskim rozmawia Andrzej Zembik



Zdzisław Sowiński z Wojciechem Kilem w domu kompozytora, Katowice, 2000 r. Fot. Mikołaj Sowiński

Andrzej Zembik: Zdzisław Sowiński to film i fotografia.

Zdzisław Sowiński: Raczej fotografia i film. Aczkolwiek fotografia i film są do siebie w jakiś sposób podobne, to jednocześnie bardzo różne. Ja lubię kameralność, a w fotografii ona właśnie jest. Jestem sam ze sobą i aparatem i jest też wszystko to, co przez głowę przejdzie. Ja mogę się nią nieustannie zajmować. Film to jest praca wielu ludzi, to zależności, ekipa, kilka stref: dźwięk, cisza, ruch. Trzeba pilnować, żeby w tym wszystkim się nie zatracić. Ta praca wymaga solidnego przygotowania. Zawsze przygotowuję się bardzo szczegółowo, co do każdego ujęcia. W filmie bardzo wysoko cenię sobie montaż. Twórczy i pracowity montażysta jest dla mnie bardzo cenny. Fascynuje mnie obraz. Sądzę, że trzeba się z tym urodzić, a później zauważyć to i rozwijać. W fotografii i filmie podstawą jest siła dokumentalnego charakteru, oczywiście bardzo szeroko pojętego, a później jest już tylko: hulaj dusza, piekła nie ma. Ale jako materiał wyjściowy jest dokument, przyroda, człowiek, zdarzenia, a później możemy to wszystko dowolnie zmieniać.

Pierwsze Twoje obrazy...

Urodziłem się na wsi i jak pamiętam, to pierwszymi dla mnie obrazami były obrazy święte, Matka Boża, święci, krzyż. Prosiłem mamę o zapalki, które wtedy miały łebki w różnych kolorach i skrobałem tę siarkę, rozpuszczałem ją w ślinie i to były dla mnie farbki. Robiłem tak kopie tych obrazów świętych. To był pierwszy moment fascynacji obrazem. Później zobaczyłem pierwszą fotografię, która była pamiątką mojej ciotki z pielgrzymki do Częstochowy. Kiedy miałem 8 lat, wyjechałem na Ziemię Zachodnią i w miejscowości, w której mieszkałem, był fotograf. Przed jego wystawą godzinami stałem i patrzyłem, aż kiedyś zaprosił mnie do siebie i pokazał, jak to się robi. Pamiętam też, że razem z kolegą fotografowaliśmy aparatem „Druh”, tak na sucho, bez kliszy, bo one były drogie, same ujęcia, takie kadry rzeczywistości. Cudowny dla mnie był ten dźwięk migawki. Wówczas też w tych kadrach zobaczyłem kolorowość świata, tam właśnie, w tej ramce ograniczonej wizjerem aparatu.

To początki Twojej fotografii.

To już Częstochowa, tutaj udało mi się trafić do pracowni prof. Jana Bernatka. Był świetnym pedagogiem, uczył fizyki. Wyłapywał takich chłopaków, którzy „szwendali się po ulicy” i kombinowali, co by tu zwędzić, lecz on potrafił docierać do nich i to była wspaniała postać. W pracowni były powiększalniki, koreksy i cała ciemnia – wspaniała sprawa dla mnie. Była kamera 16 mm, sam wywoływałem filmy i składałem je w swoją opowieść. Oglądałem też dużo almanachów fotograficznych, albumów, magazynów poświęconych fotografii. Chodziłem do szkoły górniczej, miałem wspaniałych profesorów, którzy wiedzieli, że fotografia jest moją pasją. Potrafili mnie po cichu wspierać w tym i tak z przymrużeniem oka pomagali aż do matury.



Z cyklu „Jasnogórski pielgrzym Jan Paweł II”, Częstochowa 1979 r. Fot. Zdzisław Sowiński

A później szkoła filmowa.

Tak, nieśmiały pomysł szkoły filmowej. Nie miałem dużej wiary, że mnie przyjmą. Pojechałem do szkoły, tam były na egzaminach przedmioty, których nie miałem: rysunek, historia sztuki. Bardzo mi pomogła Ewa Czaja, która była bibliotekarką. Jak się jej zwierzyłem, co zamierzam, to poprowadziła mnie do egzaminów. Przygotowałem na egzamin zestaw fotografii nawiązujący do starożytnej sztuki, postacie ludzkie, na przykład dyskobole, próbowałem z tych postaci wydobywać światło i to spodobało się na egzaminie. Przed egzaminem z rysunku dostałem zapalenia okostnej, bolało, nie spałem, spóźniłem się na pociąg, przyjechałem, gdy egzamin się już kończył, ale jeszcze prof. Ireneusz Pierzgałski pozwolił. Dostałem karton i ja, kompletnie zaćmiony spóźniony, a tam wszyscy pieszczą światłocienie, dokładnie cyzelują każdy detal. Wiedziałem, że muszę to zrobić w kilka minut – więc skróty, bryły, linie, ciach i okazało się, że właśnie o to chodziło, zrobiłem schemat kompozycji rysowany węglem.

Doświadczenia szkoły?

Szkoła była mi bardzo potrzebna. Wspaniali ludzie: profesorowie – niezwykła kultura i wielka wiedza oraz szereg bardzo twórczych kolegów. Całość domknął mój udział w Warsztacie Formy Filmowej. Stawialiśmy sobie za zadanie przekraczanie granic w patrzeniu na obraz, w robieniu filmów. To były ciągle poszukiwania, takie „pod włos”, na granicy błędu, penetrowanie różnych możliwości działania obrazem. Pracowaliśmy wbrew przyjętym kanonom, starając się pokazać, że inaczej też można myśleć czy też nawet – że tak właśnie powinno się myśleć. Chciałem przełamać pewne standardy myślowe o fotografii. Tylko na bazie mojej wyobraźni chciałem się wpisać w to szaleństwo wszystkich, którzy tam pokazywali swoje prace. Przekroczyć próg, stworzyć przestrzeń wizualną z materiałów, które przychodziły mi do głowy. Szkoła dała mi odwagę w podejmowaniu decyzji w dziedzinie sztuki. Była też szkołą dobrego rzemiosła. Oczywiście w każde wakacje pracowałem z kamerą na planach filmowych i robiłem fotosy, poznawałem film od kuchni, w studiu i na plenerach.

Później było Muzeum Sztuki w Łodzi i Władysław Strzemiński.

Muzeum mnie fascynowało, a dyrektor Ryszard Stanisławski chciał, abym pracował w Muzeum, bo podobały mu się prace, które robiłem na studiach. Ale to też jedyne w Polsce miejsce, gdzie jest najwięcej Strzemińskiego. Studiowałem jego życie i jego sztukę i próbowałem to przenieść na swoje poletko fotograficzne. Postawił sobie zadanie najtrudniejsze, jakie może być, mówił, że wyzwaniem jest każdy następny obraz, nie stagnacja, że ciągle to samo, tylko każda następna praca ma być nowym odkryciem i próbował to realizować. Jego sztuka, jego teoria wynikała z pragnienia odkrywania świata. Strzemiński łamał wszelkie konwencje i on nadal jest inspirujący dla świata. Poza tym jego forma plastyczna bardzo mi się podobała. Spędziłem wiele dni z obrazami Strzemińskiego. W swojej pracowni miałem wszystkie jego obrazy obecne w Muzeum. Miesiącami patrzyłem, myślałem, jak o tym człowieku opowiedzieć, nic nie ujmując z jego wizji, ale chcąc opowiedzieć o nim, nawiązując do jego idei i jego obrazów, pamiętając, że musi powstać trzecia wartość – ta moja. Wyzwaniem było stworzenie nowego obrazu, kompozycji, która będzie korespondowała z jego sztuką i zachęci do zainteresowania nią. Jego twarze posłużyły jako tworzywo. Pierwsza tara¹ była wyjściem od obrazu Strzemińskiego. To falowanie skojarzyło mi się z tarą i zacząłem kleić powiększenia na tary. To jak na ówczesną technikę było bardzo trudne, wiele czasu prób i błędów, aby materiał fotograficzny poddał się mojemu

1 Mowa o tarach do prania, na które Z. Sowiński naniósł fotografie W. Strzemińskiego. Prace te były ekspozowane na indywidualnych wystawach: 1977 Wrocławska Galeria Fotografii; 1978 BWA, Łódź; 1979 BWA, Częstochowa; 1980 BWA, Lublin; 2018 Muzeum Częstochowskie.

pomysłowi, aby wypracować odpowiednią technikę. Szukałem też tego, co jeszcze jest takie uniwersalne i tak znalazłem orzechy, i 59 orzechów, tyle ile lat żył Strzemiński, znalazło się na tarze z naniesioną płynną emulsją fotograficzną na ich powierzchni. Jak prześledzimy całe życie Strzemińskiego, to szczególnie tary są takim symbolem – tu nie ma nogi – tam jest krótsza, sam nie miał nogi i ręki. Moje życie było zawieszone między Muzeum Sztuki, realizacjami filmowymi, Państwową Wyższą Szkołą Filmową i Teatralną, TVP Katowice i fotografią. Istne szaleństwo.

A Jasna Góra?

Wydaje mi się, że na początku to ja się na Jasnej Górze znalazłem, żeby ten świat ogarnąć fotograficznie i udokumentować, ale to poszło dalej, bo tu się wszystko zaczęło. To tutaj poznałem Wojciecha Kilara. Nasza przyjaźń była od pierwszego kontaktu, zaczęliśmy rozmawiać, jak byśmy się znali od bardzo dawna. Okazało się, że nasze patrzenie na świat, na sztukę, jest takie samo i bardzo się zbliżyliśmy. Ufaliśmy sobie niesamowicie, to była więź duchowa. Miał świetnie opanowaną filozofię, teologię, literaturę. Byłem zafascynowany jego wiarą, stanowczością i wielką przyjaźnią dla ludzi. Nikogo nie ganił, zasmucał się, że ludzie tracą to, co cenne i ważne. U niego wszystko było klarowne, jasne i mimo wielkiego splendoru był człowiekiem bardzo kameralnym. Nie dbał o rzeczy materialne, mówił: „Zdzisiu, ja nie jestem kolekcjonerem banknotów. Cóż byłaby warta twoja fotografia i film, moja muzyka, gdybyśmy nie dążyli do dobra”. Uwielbiał nie te wielkie światy, ale bliskość ludzi. Był człowiekiem o dużej czystości wewnętrznej, który nie szukał poklasku, chwały, dobrobytu, tylko dobra. Uważał, że największym grzechem świata jest pycha. Miał właściwą hierarchię wartości: nie sama muzyka była najważniejsza, lecz to, by kierowała ku dobru, bo będzie jej słuchał sam Pan Bóg, ale przez ludzi. Miał tę dziecięcą ufność, która jest w świecie rzadkością. Był bardzo czystej wiary, każdy jego utwór to jest uwielbienie Boga. Ja zostałem lokajem Matki Bożej, który dbał o jego wszystkie pobyty na Jasnej Górze. Miał tutaj swój pokój, komponował tutaj, „Angelus” powstał tutaj i to musiała być ingerencja czegoś wyższego na Jasnej Górze. Miałem szczęście, że z tak wybitnym człowiekiem miałem styczność, to prowadziło do pogłębienia duchowości.

Dla Ciebie Jasna Góra też ma miejsce w sercu.

Jak zostałem przyjęty do szkoły filmowej, to przyjechałem na Jasną Górę, stanąłem w drugiej części kaplicy przy ostatnim filarze i powiedziałem: oddaję swoje życie w Twoje, Matko, ręce. Po latach sądzę, że nie było w tym przypadkowości, coś mnie tutaj trzymało. Prowadziłem szybkie życie, a tutaj, w tym miejscu, w tych korytarzach cisza, modlitwa i śpiew paulinów, którzy obdarzyli mnie wielkim zaufaniem. Jak dziś to analizuję, że zrezygnowałem z tego „wielkiego świata”, to myślę, że jest decyzja Matki Bożej, która miała następne konsekwencje. Mogę jedynie powtórzyć za Wojciechem Kilar: „Kto nie kocha Matki Bożej – nie wie, ile traci”.

W imieniu redakcji i czytelników „Galerii” oraz własnym dziękuję za rozmowę!

Zdzisław Sowiński – artysta fotografik, reżyser, operator filmowy. Twórca bądź współtwórca wielu filmów dokumentalnych oraz fabularnych, autor pierwszych w Polsce zdjęć filmowych przetwarzanych za pomocą komputera. Członek Grupy Formy Filmowej „Warsztat”. Ma na koncie wiele wystaw indywidualnych i albumów oraz udział w wielu wystawach sztuki. Absolwent, a później wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej i Filmowej im. Leona Schillera w Łodzi. Przez wiele lat kierował Redakcją Częstochowską TVP Katowice. Członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich oraz Związku Polskich Artystów Fotografików, laureat licznych odznaczeń, nagród i stypendiów.

Jan Ciesielski

ŁOSZ-OŁOMSTWO

Dla pani domu odkryć nie zrobię,
Zbyt wiele rzeczy miewa na głowie,
Jakby wszystkiego nie było dosyć –
Nastała era walki o włosy.

Zachodzą w głowę uczone głowy:
Czy można głowy myć pół połowy?
Jak zdobyć pole w walce o włosy,
Na łysych jeszcze robiąc kokosy?

Chociaż kolorów w świecie niemało,
Reklamą sprytnie robić na szaro,
To nic, że ceny środków łupieżcze –
Aż włos się jeży: Co by tu jeszcze?

Powstaną wkrótce świetne odżywki:
Inne na loki, inne na grzywki...
Tak trwa codzienna bitwa o włosy,
Jakby się włosów ważyły losy.

Lecz wszyscy, nawet co bez wad zgryzu,
Są już zgryźliwi na temat fryzur.
I cóż się dzieje? Dokąd to zmierza?
Pań coraz więcej z fryzurą – jeża!

Im większy wybór „łoszów end goły”,
Tym więcej główek niejako gołych.
Kobietę zdobi – niech ktoś mi powie:
Czy czystość duszy, czy krem na głowie?

A ponowie co na to?
Oni z podziwu minką
Naturalnie oglądać się będą
Za zgrabną blondynką!

GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI

Copyright © TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA

REDAKCJA:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny),
Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Małgorzata Franc, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak,
Elżbieta Jolanta Gola, Janusz Jano Mielczarek, Marian Panek,
Tomasz „Aztzenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski, Jarosław Kapsa,
Anna Jędryka, Andrzej Zembik.

LAYOUT: Andrzej Chmielewski

SKŁAD: J.M. Krasucki

REDAKTOR TECHNICZNY: Jarosław Leszczuk

DRUK:

Drukarnia Usługowa „Gryf”



ul. Garibaldiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czyst.pl

PRINTED IN POLAND.

WYDAWCA:

Towarzystwo Galeria Literacka



ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa
www.galerialiteracka.pl

Adresy e-mail do przesyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168

Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Z cyklu: „Władysław Strzemiński – życiorys”. Fot. Zdzisław Sowiński

mała **GALERIA**



Wojciech Kilar, Fot. Zdzisław Sowiński